

Wiśniewska Iga

Gwiazda wschodu



*Nigdy nie zastanawiałam się,
jak umrę, ale umrzeć za kogoś,
kogo się kocha, wydaje się dobrą śmiercią.*

S. Meyer

Rozdział 1

Długie włosy Anabel powiewały na wietrze, gdy siedziała na dziedzińcu, pochylając się nad torbą. Grzebała w niej już od kilku minut i Klara, jej najlepsza przyjaciółka, miała wątpliwości, czy jeszcze pamięta, co chciała znaleźć.

Blade słońce wisiało na stalowoniebieskim niebie, ale nie dawało żadnego ciepła. Klara skuliła ramiona i potarła zziębnięte ręce. Murek, na którym usiadły, był zimny, dziewczyna miała wrażenie, że jeśli posiedzą tu jeszcze chwilę, na pewno się przeziębą.

- Lepiej już chodźmy - powiedziała. - Nie chcesz chyba spóźnić się na zajęcia w pierwszym dniu szkoły?

Anabel mruknęła coś niezrozumiałego, ciągle grzebiąc w torbie. Chociaż fizycznie znajdowała się tuż obok Klary, myślami zdawała się być kilometry stąd. Nie zwracała uwagi ani na zimny wiatr, ani na włosy wchodzące jej w usta, a już na pewno nie zwróciła uwagi na to, że czyjeś czujne oczy obserwują ją od dłuższego czasu.

Aleksander stał w odległości całego boiska. Przez ramię miał przerzucony plecak. Nonszalancka poza sprawiała, że wyglądał, jakby chodził do tej szkoły od wieków, ale to był jego pierwszy dzień. Ignorował powłóczyście spojrzenia mijających go dziewcząt i niechętny wzrok jego przyszłych kolegów. Przyglądał się uczennicom publicznego liceum w Tchorewie, starając się odnaleźć tę, której szukał.

Przyjechał wczoraj, nawet nie miał czasu się rozpakować. Tchorew był całkiem sporym miasteczkiem, na tyle sporym, że znajdowały się tu dwie szkoły. Aleksander po namyśle wybrał publiczną.

Obserwował długonogie blondynki, śmiejące się głośno ze swoimi przyjaciółkami. Miał wrażenie, że wszystkie wyglądały identycznie. Nie wiedział, czy ulega jakiemuś złudzeniu, czy naprawdę większość populacji Tchorewa ma

jasne włosy. Aleksandrowi to nie przeszkadzało, sam był blondynem, ale cenił sobie oryginalność.

Dziewczyna z platynowymi lokami rzuciła mu olśniewający uśmiech. Miała duże białe zęby i Aleksander był pewny, że codziennie ćwiczyła przed lustrem tę zalotną minę. Musiał przyznać, że doszła do perfekcji. Mimo wszystko nie odwzajemnił uśmiechu. Stał na placu od dziesięciu minut i widział już przynajmniej trzy takie same. Odeszła niezrażona brakiem reakcji, kręcąc biodrami.

Wtedy Aleksander ją zauważył. Siedziała na murku pochylona nad torbą. Nie widział jej twarzy, zasłaniały ją długie czarne włosy. Czarne jak skrzydła Anioła Nocy. Przeszył go dreszcz.

Było w niej coś takiego, co odróżniało ją od innych. I nie chodziło nawet o włosy, raczej o styl bycia. Wydawała się kompletnie ignorować cały otaczający ją tłum, jakby siedziała tam sama, jakby dzwonek, który miał się za chwilę odezwać, wcale nie wywoływał na zajęcia, na których spędzi kolejne dziesięć miesięcy.

Nie była długonogą blondynką, które najwyraźniej stanowiły lwią część uczennic tego liceum; na pierwszy rzut oka mógł powiedzieć, że nie była też sportsmenką, nawet gdyby nie widział, jak ubrani w barwy szkoły nastolatki ominęli ją, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. Aleksander dostrzegł też małą grupkę wymalowanych czarnym i białym tuszem gotów, ale dziewczyna nie była jedną z nich, choć miała na sobie czarną bluzkę. Nie wyglądała na kujona. W końcu podniosła głowę i Aleksander zobaczył jej twarz - bladą, z niewielkimi ustami oraz wyraźnie odcinającymi się brązowymi oczami. Nawet z tej odległości widział ich kolor. Gdyby była kujonem, miałyby na sobie jakiś sweter, może okulary, ale przede wszystkim byłaby skupiona. Nieobecna mina sprawiała, że wyglądała jak artystka. Może nią była? Może zapisywała na tylnych okładkach swoich zeszytów melancholijne wiersze? Aleksander miał zamiar się przekonać.

Niziutka, rudowłosa dziewczyna o okrągłej, obsypanej piegami twarzy zeskoczyła z murku i pociągnęła ją za rękę. Miała sporo dodatkowych kilogramów, aż dziw, że zrobiła to tak sprawnie, jakby od niechcienia. Chwilę później rozległ się dzwonek. Tłum młodych ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze wejść do budynku, ruszył teraz w kierunku drzwi. Aleksander stracił z oczu swoją czarnowłosą dziewczynę, ale nie martwił się. Wiedział, że jeszcze dzisiaj zobaczy ją na zajęciach.

Gdyby jakiś naukowiec zajmujący się naukami społecznymi przez dłuższy czas obserwował uczniów, którzy zebrali się w klasie 107 i czekali na swojego wychowawcę, zebrałby mnóstwo niezwykle interesującego materiału do badań. Mógłby nawet napisać grubą pracę o podziałach w społeczeństwie. Grupa badawcza była doskonała.

Wszystkie ławki z przodu zajmowali nadmiernie ambitni uczniowie, z tyłu usadowili się sportowcy: rozparci wygodnie na krzesłach przerzucali się głupkowatymi dowcipami i zerkali w kierunku siedzących pod ścianą dziewczyn, które choć doskonale świadome tych spojrzeń, udawały, że ich nie dostrzegają. Przeglądały się w okrągłych puderniczkach wyjętych z dużych markowych torebek, nakładały na wydatne usta kolejną tego dnia porcję błyszczyka, wyćwiczonym gestem odrzucały do tyłu włosy i szczebiotały lub szeptały między sobą, co jakiś czas zanosząc się chichotem.

Pod oknami siedzieli goci, ponuro patrząc na plac, jakby już nie mogli doczekać się chwili, gdy wyjdą z klasy, usiądą na dziedzińcu i razem będą nienawidzić wszystkiego, czy co tam zwykli robić goci. Kilku palaczy również wyglądało tęsknie przez okna, ale patrząc na nich, nie miało się wątpliwości, o czym myśleli. Ukryte w kieszeniach, własnoręcznie wykonane skręty czekały, aż nastanie ta chwila, gdy zostaną z błogością wypalone.

Środek zajmowała cała reszta, czyli zbieranina osób, które nie przynależały do żadnej z grup. Każdy zajęty był sobą, jedni słuchali muzyki, inni bazgrali coś na okładkach zeszytów, ale żadne nie unosiło wzroku znad swojej ławki. Nie rozmawiali ze sobą.

Otyły nauczyciel historii wszedł do klasy i obrzucił wzrokiem twarze swoich wychowanków. Dobry Boże, jak on ich nie znosił. Nie cierpiał tej pracy, po dwudziestu latach zastanawiał się, co u licha podkusiło go, żeby zostać nauczycielem. Zrezygnowałby już dawno temu, gdyby nie świadomość, że nikt by go nigdzie nie zatrudnił. Potrafił długo i rozwlekle mówić o wszystkich wojnach i bitwach, jakie miały miejsce na przestrzeni wieków, opowiadać o przyczynach oraz konsekwencjach wybuchu każdej z nich, nakreślić ze znanstwem sylwetki dyktatorów i ważnych polityków, ale wiedział, że w prawdziwym życiu ta wiedza do niczego nie była mu potrzebna. Nie potrafił naprawić kablówki, nie umiał nawet zmienić koła w samochodzie. Był życiowym nieudacznikiem, a każda sobotnia wizyta u jego starej matki mu o tym przypominała.

Jeszcze raz spojrzął na swoich uczniów, otworzył dziennik i zaczął czytać listę, nie czekając nawet, aż się uspokoją. Jeśli ktoś się nie odzywał, stawiał znaczek przy jego nazwisku, przez co w klasie szybko zrobiło się cicho. Gruby historyk mógł sprawiać wrażenie nieudacznika, ba, mógł nim nawet być, ale po dwudziestu latach spędzonych na użeraniu się z nastolatkami wiedział, jak sobie z nimi radzić.

Po sprawdzeniu listy przeszedł do ogłoszeń. Nie podnosił głosu, mówił normalnym tonem. Jeśli ktoś nie usłyszał, jego problem, historyk nie miał w zwyczaju niczego powtarzać.

-Aha, i będziecie mieć nowego kolegę - dodał na koniec.

W klasie zapanowało poruszenie. Bardzo łatwo było zgadnąć, o czym pomyślały siedzące pod ścianą dziewczęta. Czy

to możliwe, że ten przystojniak, którego widziały z rana na dziedzińcu, będzie chodził z nimi do jednej klasy? Drapieżne uśmieшки sugerowały, na to właśnie liczyły. Co innego faceci. Usilnie starali się sprawiać wrażenie obojętnych. Co ich obchodzi nowy kolega? Byli zgraną paczką, sportowcy trzymali się ze sobą, kujony siedziały z przodu, przejęci najwyżej tym, że nowy uczeń okaże się mądrzejszy od nich. Goci jak zwykle patrzyli posepnie, niezainteresowani słowami wychowawcy.

Drzwi otworzyły się jak na zawołanie i trzydzieści par oczu skierowało się na chłopaka, który wszedł do środka. Czy onieśmieliły go ich spojrzenia? Jeśli nawet, nie dał nic po sobie poznać.

-Aleksander - powiedział historyk do wysokiego chłopaka, najwyraźniej nie uznając za konieczne, by w jakiś sposób zaprezentować go klasie - wybierz sobie jakieś miejsce.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Jego oczy spoczęły na czarnowłosej dziewczynie. Nie było koło niej rudowłosej koleżanki. Chodziły do innych klas?

Znalazł się przy niej w ciągu kilku sekund. Usiadł na krześle, które nagle wydało się o wiele za małe, i popatrzył w jej kierunku.

- Cześć.

Spojrzała na chłopaka z zainteresowaniem, ale nie odpowiedziała, najwyraźniej przekonana, że to powitanie nie było skierowane do niej.

- Cześć - powiedział Aleksander jeszcze raz, przytrzymując spojrzenie jej brązowych oczu.

- Hej - odpowiedziała i natychmiast spuściła wzrok. Aleksander rozparł się na krześle, mile połączony tym,

że ją onieśmiał. Podobał jej się, ale to nic dziwnego, bo podobał się wszystkim dziewczynom, kobietom, a nawet niektórym starszym paniom. Czasem czuł na sobie ich wzrok, kiedy lustrowały go bladymi, wodnistymi oczami i myślały o utraconej młodości.

Historyk tymczasem kontynuował swój monotony wykład o zmianach, jakie zajądą w tym roku szkolnym. Chłopak zamiast słuchać, obserwował Anabel, która gryzmoła coś na okładce zeszytu. Zaciekawiony zerknął jej przez ramię. Zamiast słów wiersza dostrzegł koślawe piórko. Uniosła wzrok, łapiąc go na gorącym uczynku.

- Fajne. - Uśmiechnął się do niej, zawstydzając wszystkie blondynki, które próbowały go dzisiaj oczarować. Mogłyby się od niego sporo nauczyć. Anabel zamknęła zeszyt. - Lubisz rysować?

Niezobowiązująco wzruszyła ramionami. Historyk ciągle mówił.

- Jak masz na imię? - zapytał szeptem. W sekretariacie widział listę kolegów ze swojej klasy. Jedno nazwisko pasowało do dziewczyny z dziedzica, ale nie miał stuprocentowej pewności. Chciał sam się o tym przekonać.

- Anabel - odszepnęła.

Aleksander przysunął się jeszcze bliżej, chcąc zadać jej kolejne pytanie, ale historyka w końcu zaczęła denerwować dyskusja, którą prowadził, zamiast słuchać jego ogłoszeń.

- Wy dwoje!

Cała klasa skierowała na nich spojrzenia. W każdym razie patrzyli na nich otwarcie, bo dziewczyny od początku z zawiścią obserwowały całą wymianę zdań. Anabel zsunęła się na krzesło, długie włosy niemal całkowicie zakrywały jej twarz, ale Aleksander ze swojego miejsca i tak zauważył, że się zarumieniła.

- Jeśli tak bardzo chcecie ze sobą rozmawiać, możecie napisać wspólnie projekt.

Pełne wargi Aleksandra wykrzywiły się ni to w uśmiechu, ni to w grymasie. Nie pogardziłby sporą ilością czasu spędzonego w towarzystwie Anabel. Niekoniecznie na wykonywaniu projektu.

- Właściwie to wcale nie chcemy rozmawiać - powiedziała Anabel, usiłując wymigać się od kary. Aleksander spojrział

na jej niewielkie, ale kształtne usta. W zasadzie miała rację. Po co rozmawiać, kiedy można robić inne, ciekawsze rzeczy?

Historyk pogrzebał w licznych papierach zalegających na jego biurku. W końcu wyciągnął jakąś kartkę.

-Proszę bardzo, „Rozwój broni pancernej w okresie II wojny światowej” to wasz temat. Zostaliście pozbawieni możliwości wyboru, ale cała reszta - obrzucił spojrzeniem pozostałych uczniów w klasie - może dobrać się w pary i wybrać dowolny temat z listy. Tematy nie mogą się dublować, macie czas do końca semestru. I lepiej się postarajcie, ocena z tego projektu będzie miała duży wpływ na waszą ocenę końcową.

W klasie rozległy się jęki, na które historyk nie zwrócił uwagi. Podał listę uczniom z pierwszych ławek, a ci rzucili się na nią, jakby dał im wygrany los na loterii. Postanowił zakończyć na tym zajęcia. Wyszedł z klasy, pozostawiając swoich wychowanków kłócących się ze sobą i wyrywających sobie listę.

Aleksander obserwował ich, uśmiechając się do siebie. Fortuna mu sprzyjała. Spojrzał na Anabel, która spakowała już zeszyty.

- Chyba dostaliśmy najtrudniejszy temat - powiedział. - Najlepiej, jeśli zaczniemy od razu.

- Zależy ci na ocenie? - Zadała to pytanie neutralnym tonem, ale Aleksander odniósł wrażenie, że czai się w nim jakaś ironia. Nonszalancko wzruszył ramionami.

-Na wielu rzeczach mi zależy, a projekt z historii nie znajduje się nawet na szarym końcu listy. Ale jeśli mam wykonywać go w twoim towarzystwie - uśmiechnął się, prezentując kolekcję równych, wręcz nieprzyzwoicie białych zębów - mogę zaczynać choćby od zaraz.

Znowu się zarumieniła. Aleksander doszedł do wniosku, że mu się to podoba. Taka niewinna i taka piękna...

-Co powiesz na środę? Mamy wtedy mało zajęć. Możemy się spotkać po południu.

Przygryzła nerwowo wargę.

- W środę nie mogę.

Przez chwilę Aleksander czuł się zdziwiony. Myślał, że zgodzi się od razu na każdy termin, jaki poda. Nie był przyzwyczajony do odmowy.

- W takim razie czwartek?

- Czwartek może być.

- Świetnie, więc jesteśmy umówieni.

Anabel skinęła głową, sprawiając, że długie włosy opadły jej na twarz. Zabrała torbę i wyszła z klasy, jakby się gdzieś spieszyła.

- Ale trafiłeś. - Usłyszał gdzieś za prawym ramieniem. Odwrócił się powoli. Kolejna blondynka. Nachylała się w jego stronę, prezentując imponujący dekolt. - Ta dziewczyna to towarzyski wyrzutek. Na szczęście nikt oprócz tych tam - machnęła krwistoczerwonymi paznokciami w stronę pierwszych ławek - nie przejmuje się specjalnie tymi projektami.

- Tak? - mruknął Aleksander bez specjalnego zainteresowania. Blondynka chciała powiedzieć coś jeszcze, ale zbył ją i szybko wyszedł z klasy. Całe szczęście te zajęcia były ostatnie. Nie to, żeby miał zamiar chodzić na wszystkie, ale teraz mógł wreszcie jechać do niewielkiej, nieco obskurnej kawalerki, którą wynajął, i spokojnie się rozpakować.

Planował zostać w Tchorewie przez jakiś czas.

Anabel szła powoli chodnikiem, przyciskając do piersi duży zeszyt, który nie zmieścił się do torby. Większość dzieciaków już dawno zdobyła uprawnienia i jeździła samochodami. Ona nie tylko nie mogła pozwolić sobie na zakup auta, ale i nigdy nie zdałaby egzaminu na prawo jazdy. Codziennie pokonywała odległość dzielącą szkołę i dom piechotą. Na szczęście po zajęciach dołączała do niej Klara.

W jej towarzystwie droga mijała szybko, czasem nawet za szybko.

Szły razem równym krokiem, nieświadome, że poruszają się w tym samym tempie. Wyglądały jak dwójka żołnierzy, tak idealnie były zsynchronizowane ich kroki. Klara szybko zauważyła roztargnienie Anabel - większe niż zwykle.

- O co chodzi? - zapytała.

Anabel spojrzała na nią bez zrozumienia.

- Jak to o co chodzi?

Klara stłumiła chęć przewrócenia oczami.

- Co się stało, że masz taką minę?

Anabel uśmiechnęła się psotnie. Już wiedziała, do czego dąży jej przyjaciółka.

- Jaką minę?

- Och, no wiesz, jakbyś bujała myślami gdzieś w obłokach. - Rzuciła jej uważne spojrzenie. - I myślała o czymś naprawdę przyjemnym.

Anabel westchnęła, a potem opowiedziała Klarze o chłopaku, który dołączył dziś do ich klasy.

- Więc sądzisz, że ten Aleksander jest tobą zainteresowany? - spytała Klara sceptycznym tonem, gdy opowieść dobiegła końca.

Anabel skuliła ramiona w obronnym geście.

- Nie wiem, czy jest zainteresowany, ale będziemy razem robili projekt.

- Powinnaś uważać. Tacy jak on nie mają żadnych powodów, żeby interesować się dziewczynami takimi jak my.

Anabel spojrzała na nią z urazą.

- Jesteś śliczna i niepowtarzalna, ale nie masz blond włosów i ogromnego silikonowego biustu. Mieszkasz z ciotką, nie z obrzydliwie bogatymi rodzicami. Pomyśl przez chwilę - czego on mógłby od ciebie chcieć? - Klara złapała przyjaciółkę za rękę. - Złamię ci serce, zanim się obejrzysz.

Anabel wyszarpnęła dłoń.

-Po co mi to wszystko mówisz? Wiem, że pewnie liczy tylko na to, że sama zrobię cały projekt! O co innego mogłoby mu chodzić? W końcu jestem tylko zwykłą głupią siedemnastolatką, która nigdy nie miała chłopaka. Co mógłby we mnie zobaczyć, skoro nie mam blond włosów i wielkich cycków?

Ludzie idący chodnikiem patrzyli na nią dziwnie, bo całkiem nieświadomie podniosła głos i zaczęła wymachiwać rękami.

- Nie gniewaj się - powiedziała szybko Klara i znowu chwyciła ją za dłoń. Anabel uspokoiła się powoli. - Chcę tylko, żebyś była ostrożna. Rozmawiałaś z nim zaledwie kilka minut. Był miły i przywitał się z tobą, ale to jeszcze nie znaczy, że rozwinie się między wami płomienny romans.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Anabel i wiedziała, że jej przyjaciółka miała na ten temat odmienne zdanie. Klara westchnęła. Naprawdę wystarczyła chwila spędzona w towarzystwie przystojnego chłopaka, żeby zawrócić jej w głowie? Znając Anabel, wymyśliła już całą historię ich płomiennego romansu, począwszy od słodkiego pierwszego pocałunku w jakichś romantycznych okolicznościach, przez długie lata spędzone razem, po spokojną starość z gromadką wnuków.

Kochała Anabel jak siostrę, ale czasami nie miała do niej siły. Jej problem polegał na tym, że za dużo myślała. Oprócz Klary nie miała innych przyjaciółek, nie miała rodzeństwa, jej rodzice nie żyli, a ciotka, która się nią zajmowała, spędzała całe dni poza domem, zarabiając na utrzymanie swoje i swojej siostrzenicy.

Klara pamiętała Anabel z czasów, kiedy żyli jej rodzice. Wtedy nie były jeszcze przyjaciółkami. Czasem wpadały na siebie przypadkiem, ale zaraz się rozstawały i żadna nie myślała o drugiej aż do następnego spotkania. Wszystko zmieniło się po tragicznym wypadku, w którym zginęli

rodzice Anabel. Zostawili małą, bo niespełna dziesięcioletnią córeczkę pod opieką ciotki, i pojechali na przyjęcie. Wtedy nie wiedzieli, że zostawiają ją u niej na zawsze.

Tak naprawdę nikt nie wie, czy ojciec Anabel w drodze powrotnej prowadził samochód pod wpływem alkoholu, czy stracił panowanie nad kierownicą z powodu kiepskich warunków atmosferycznych. Może oba te czynniki nałożyły się na siebie? Tak czy owak tamtej tragicznej nocy wjechał w drzewo, kończąc życie swoje i swojej małżonki. Wybuch gazu, który nastąpił chwilę później, zniszczył zarówno samochód, jak i ciała pasażerów. Zniszczył też życie małej Anabel.

Kiedyś była radosną dziewczynką, obdarzoną bujną wyobraźnią. Uwielbiała swoich rodziców, ciągle wymyślała nowe zabawy i zmuszała ich, by bawili się z nią w bal, w herbaciane przyjęcia z pluszakami, a nawet budowanie fortec. Kiedy nagle zniknęli z jej życia, zamknęła się w sobie. Nie była już tą samą wesołą dziewczynką, ale jakiś czas później dopuściła do siebie Klarę. Zostały najlepszymi przyjaciółkami.

Klara żałowała, że inne dzieciaki nigdy nie zaprzyjaźniły się z Anabel. Ale dziewczyna od początku była skazana na porażkę. Nie miała jasnych włosów, jej ponura mina odstraszała innych. Taką ją zapamiętały i przekreśliły raz na zawsze.

Jak ułożyłoby się jej życie, gdyby rodzice nadal żyli? Czy przefarbowałaby się na blond i dołączyła do grona pięknych, ale niezbyt inteligentnych dziewczyn, których jedynym zmartwieniem było dobranie odpowiedniego odcienia błyszcząca? Czy matka albo ojciec obudziliby w niej niezdrową ambicję i stałaby się kujonem? Może w ramach buntu pomalowałaby twarz na białą, a oczy podkreśliła czarnym tuszem? Nigdy się tego nie dowiedzą.

Anabel zatrzymała się przed furtką prowadzącą do niewielkiego, jednopiętrowego domku z pomalowanymi na

biało ścianami i spadzistym dachem. Zapuszczony ogródek tak naprawdę nigdy nie wyglądał ładnie, bo ciotka nie miała czasu, żeby zajmować się również nim, a Anabel nie pociągało sadzenie kwiatów i pielnie grządek.

Jeśli dom jest wizytówką człowieka, ten nie świadczył najlepiej ani o Anabel, ani o jej ciotce, ale żadna z nich się tym nie przejmowała.

-Wpadnę wieczorem - powiedziała Klara. Anabel weszła do domu, a ona ruszyła dalej w dół ulicy i zaraz zniknęła za zakrętem.

Ciotka Anabel przez większość życia była samotną kobietą. Często wplątywała się w różne związki bez przyszłości, które trwały krótko, najczęściej do momentu, kiedy mężczyźni, z którymi się umawiała, dostawali to, czego chcieli lub kiedy, w chwilach nagłych przebłysków zdrowego rozsądku, przeglądała na oczy i zdawała sobie sprawę, jak niewiele są warci.

Aktualnie umawiała się z jakimś żonatym bankierem i Anabel wiedziała, że nie może się jej spodziewać przed północą, dlatego odgrzała jedzenie, a potem zjadła sama przy kuchennym stole. Przeżuwając makaron, myślała o Aleksandrze. Nie podobały jej się słowa Klary, ale miała rację. Czemu taki przystojny chłopak miałby się nią zainteresować? Bo Anabel miała nieodparte wrażenie, że patrzył na nią z prawdziwym zainteresowaniem.

Ludzie często zarzucali jej, że ma zbyt bujną wyobraźnię i wiele rzeczy sobie wymyśla. Ale tego sobie nie wymyśliła. A może jednak? Może po siedemnastu latach tak desperacko pragnęła zainteresowania ze strony płci męskiej, że wszystko rozegrało się w jej głowie?

Wstała od stołu i zebrała naczynia, by włożyć je do zmywarki. Jednego była pewna. Projektu na zajęcia historyka sobie nie wymyśliła.

Rozdział 2

Dwa dni później, w środę wieczorem, telefon Anabel zapikał niespodziewanie. Leżała na łóżku, między ogromnymi puchatymi poduszkami, i bezmyślnie bazgrała w szkicowniku. Ciągle rysowała to samo, więc nie musiała się skupiać.

Była w złym humorze, bo dziś w ogóle nie widziała w szkole Aleksandra. Klara sprawiała wrażenie zadowolonej, a ona doszła do wniosku, że jednak wymyśliła sobie całe to jego zainteresowanie.

Zdziwiona spojrzała na komórkę. Kto mógłby do niej napisać? Ciotka zawsze dzwoniła, jeśli coś od niej chciała, z Klarą prawie nigdy nie komunikowała się za pomocą telefonu - przyjaciółka miała to fantastyczne wyczucie, że pojawiała się za każdym razem, gdy Anabel pragnęła jej towarzystwa. Oprócz nich tak naprawdę niewiele osób miało jej numer.

Spojrzała na wyświetlacz. Wiadomość od nieznajomego.

Będę na ciebie czekał jutro po szkole. A.

Serce Anabel zabiło mocniej. Jakim cudem zdobył jej numer? Nie miał go żaden z klasowych kolegów, o koleżankach nie mówiąc. Klara w życiu by mu go nie dała, a nie podejrzewała, żeby wziął go od ciotki. Musiał jakimś cudem zdobyć go w sekretariacie, nie było innej możliwości.

Wpatrywała się w ekran telefonu, zastanawiając się, czy powinna coś odpisać. Przygryzła lekko dolną wargę. Poza „OK” nic nie przychodziło jej do głowy. Bo co innego mogłaby napisać? „Nie mogę się doczekać”? - zgodne z prawdą, ale niekoniecznie chciała, żeby o tym wiedział.

W końcu nie napisała nic. Do późnej nocy leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. Nadpobudliwa wyobraźnia produkowała tysiące scenariuszy z nią i Aleksandrem w rolach głównych.

Próbowała przywołać się do porządku myślą, że to tylko głupi projekt na historię, który nic dla niego nie znaczy, ale nie pomagało.

Okolo północy usłyszała, że drzwi się otwierają. Wróciła ciotka. Anabel nawet ze swojej sypialni słyszała, jak pociąga nosem. Najwyraźniej nastał koniec jej znajomości z bankierem. Kroki na schodach były ciężkie, powolne. Ciotka przystanęła przed drzwiami do sypialni Anabel. Musiała się zastanawiać, czy wejść, ale w pokoju nie paliło się żadne światło, więc uznała, że jej siostrzenica śpi i poszła do siebie. Szum prysznic, kilka szurnięć i nastąpiła cisza, przerywana od czasu do czasu tłumionymi szlochami.

Anabel ciągle leżała w łóżku, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w ciemność. Czy z nią będzie tak samo? Będzie wyplakiwała się w poduszkę, bo Aleksander okaże się zwykłym draniem? Miała nadzieję, że nie.

Dzień w szkole dłużył się w nieskończoność. Aleksander pojawił się tylko na jednych zajęciach, był otoczony wianuszkami dziewczyn i Anabel miała wątpliwości, czy w ogóle ją zauważył. Straciła też pewność co do tego, że po szkole rzeczywiście będzie na nią czekał.

Klara ze swoją sceptyczną postawą wcale nie poprawiła jej humoru. Gdyby Anabel nie znała jej lepiej, pomyślałaby, że poznała już kiedyś Aleksandra i żywiła do niego jakąś osobistą urazę. Zawsze była taka miła, nikogo się nie czepiała, o nikim nie mówiła źle. Ta jawna niechęć była do niej niepodobna.

Po zajęciach Anabel wychodziła z budynku z duszą na ramieniu. Rozejrzała się dookoła i odetchnęła z ulgą, gdy dostrzegła Aleksandra opartego o niskie, sportowe auto. Słońce odbijało się od jego płowych włosów. Stał w niedbałej pozie, miał na sobie dzinsy i skórzaną kurtkę, ale Anabel pomyślała,

ze wygląda jak anioł. Był wysoki, umięśniony, miał regularne rysy twarzy - ktoś mógłby powiedzieć, że za ładne jak na chłopaka, ale wykrzywione w uśmiešku usta dodawały mu jakiegoś niebezpiecznego uroku. Do tego błysk w niebieskich oczach. O nie, nie był ładny. Był szalenie przystojny, a Anabel nie mogła uwierzyć, że właśnie na nią czekał.

Aleksander wyprostował się, gdy dostrzegł dziewczynę. Szła tak niepewnie. Chyba nie myślała, że ją wystawi? Przyglądając się jej spłoszonej minie, pomyślał, że z uśmiechem na twarzy wyglądałaby o niebo lepiej. Miał zamiar sprawić, że będzie się uśmiechała na jego widok. Miał zamiar zrobić bardzo dużo rzeczy z tą dziewczyną i chciał zacząć już teraz.

- Cześć - przywitał się, gdy stanęła przed nim. -Hej.

Aleksander otworzył drzwi i poczekał, aż wsiądzie do samochodu. Potem zajął miejsce za kierownicą.

-Jedziemy do biblioteki? - zapytała, gdy odpalił samochód.

Mruknął coś potakująco i wyjechał ze szkolnego parkingu. Przez kilka minut siedzieli w milczeniu.

-Skąd przyjechałeś? - W końcu Anabel przerwała ciszę.

- Z północy. Miałem dość życia w wielkim mieście, wiesz? Tchorew wydał mi się idealnym miejscem na nowy początek.

Nowy początek. Anabel rozważyła w myślach jego słowa. Tylko ludzie, w których życiu wydarzyło się coś poważnego i niekoniecznie przyjemnego, potrzebowali zaczynać wszystko od początku.

- Przyjechałeś tu sam?

Aleksander pokręcił głową przecząco, ale w żaden sposób nie rozwinął odpowiedzi.

-No cóż, jeśli liczyłeś na odpoczynek od zgiełku miasta, dobrze trafiłeś. Tchorew jest tak naprawdę zapyziałą miejsciną, w której nic się nigdy nie dzieje.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Za to mieszkają tu ładne dziewczyny.

Anabel natychmiast pomyślała o wszystkich tych blond klonach, ale spojrzenie Aleksandra mówiło, że nie miał ich na myśli. Zarumieniła się mimo woli.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił.

Wzruszyła ramionami i skupiła wzrok na drodze rozciągającej się przed nimi.

- Mieszkam tu całe życie. Na początku, kiedy byłam mała, mieszkałam w lepszej dzielnicy, ale potem zginęli moi rodzice i musiałam zamieszkać z ciotką.

- Przykro mi.

Zdjął rękę ze skrzyni biegów i ujął jej dłoń. Anabel poczuła, jakby ktoś podłączył ją do kontaktu. Czy Aleksander też miał wrażenie, że skóra w miejscu, w którym się dotykali, jest strasznie gorąca? Brakowało tylko iskier.

Coś przeskoczyło między nimi, ale zanim Anabel zdążyła odnaleźć w jego oczach odpowiedź na pytanie, czy czuł to samo co ona, zabrał dłoń, by zredukować bieg. Zajechali pod duży, opływowy budynek biblioteki.

Anabel nigdy nie mogła zrozumieć, czemu miał służyć ten niekonwencjonalny kształt. Do wabienia czytelników? Nie sądziła, ludzie tak czy inaczej omijali bibliotekę, bo nie czytali książek. Nie zainteresowaliby się nią nawet, gdyby kształtem przypominała statek kosmiczny.

Aleksander wysiadł i zanim Anabel zdążyła się zorientować, otwierał jej już drzwi. Żaden klasowy kolega do tej pory jej tak nie traktował i czuła się trochę dziwnie. Ale i przyjemnie.

- Układ jest taki - powiedział Aleksander, gdy stanęli przed biblioteką. - Spędzimy tu półtorej godziny, szukając książek do naszej pracy, czy cokolwiek masz zamiar robić, ale potem pojedziemy w inne, ciekawsze miejsce.

Anabel uniosła ciemne brwi.

- Jesteś tu dopiero od kilku dni. Skąd możesz wiedzieć, czy w Tchorewie są w ogóle „ciekawsze miejsca”?

- Zaufaj mi.

Patrząc na jego pewną siebie minę, poczuła dreszczyk emocji. Jakiś głos, brzmiący irytująco podobnie do głosu Klary, mówił jej, że powinna dać sobie spokój. Bo co tak naprawdę wiedziała o tym chłopaku, oprócz tego, że był nieziemsko przystojny i przyjechał do Tchorewa, bo wydało mu się, iż to miasteczko jest idealne na nowy początek? Potrząsnęła głową. Jeśli chciała poznać go lepiej, musiała spędzić więcej czasu w jego towarzystwie. Proste.

- Zgoda.

Pełen zadowolenia uśmiech pojawił się na twarzy Aleksandra. Otworzył przed Anabel drzwi biblioteki i razem weszli do środka. Bibliotekarka pokierowała ich do działu z książkami historycznymi. Stanęli przed kilkunastoma zapełnionymi po brzegi regałami.

Anabel nigdy nie interesowała się historią i teraz, kiedy zobaczyła, jak wiele napisano o samej drugiej wojnie światowej, poczuła się zdezorientowana.

- Pójdę poszukać czegoś najpierw w katalogu komputerowym - szepnęła, nie do końca pewna, czy Aleksander ją usłyszał, bo zdążył już zniknąć między regałami.

Usiadła przed komputerem i długą chwilę czekała, aż załaduje się strona katalogu. Wybrała odpowiednie filtry, po czym wcisnęła enter. Na ekranie ukazała się długa lista pozycji. Szybko sprawdziła, ile stron mają poszczególne tytuły, i wybrała najcieńsze. Co prawda książki: *Broń pancerna III Rzeszy. Czołgi, działa szturmowe i niszczyciele czołgów*; *Pancerna potęga Stalina. Radzieckie czołgi II wojny światowej* czy *Pojazdy pancerne aliantów* nie brzmiały ani trochę zachęcająco, ale miały tę zaletę, że nie były zbyt grube. Spisała sygnatury i ruszyła na poszukiwania.

Rozglądała się za ostatnią pozycją ze swojej listy, kiedy zauważyła Aleksandra. Stał oparty o regał, trzyma-

jąc w dłoni jakąś książkę. W przeciwieństwie do tych, które wybrała Anabel, była gruba i solidna, spokojnie mogłaby posłużyć jako narzędzie do samoobrony. Nie wiedziała, co czytał, ale najwyraźniej było to na tyle intrygujące, że zapomniał o całym świecie.

Albo i nie zapomniał - pomyślała, gdy podniósł wzrok, akurat w samą porę, by dostrzec, że mu się przygląda.

- Znalazłeś coś ciekawego?

Zamknął książkę, Anabel ujrzała na okładce tytuł *Skutki wybuchu drugiej wojny światowej*.

- Wiedziałaś, że druga wojna światowa była najbardziej kosztowną wojną w historii ludzkości? Lekko licząc zginęły w niej siedemdziesiąt dwa miliony ludzi, w tym czterdzieści siedem milionów ludności cywilnej. Potrafisz sobie to wyobrazić? W Nowym Jorku mieszka trochę ponad osiem milionów ludzi. To jakby zrównać z ziemią dziewięć takich miast.

Przez chwilę usiłowała zmusić wyobraźnię do współpracy, ale szybko przestała. Wzdrygnęła się.

- Nie wiedziałam, że interesujesz się wojnami.

- Och, wojny są bardzo interesujące. Ludzie są interesujący, nie sądzisz? Swego czasu anioły urządziły w niebie bunt, bo nie chciały się przed nimi ukorzyć. Bóg zrzucił ich za to z nieba. A co zrobili jego ukochani ludzie kilka tysięcy lat później? Urządzili sobie krwawą rzeź, przy której tamto powstanie było zaledwie walką na kije. Gdzie musiałby ich zrzucić, by sprawiedliwości stało się zadość?

Wpatrywał się w nią intensywnie niebieskimi oczami, jakby oczekiwał, że odpowie na to pytanie. W końcu potrząsnął głową.

-Nieważne. Co znalazłaś?

Anabel pokazała mu *Broń pancerną III Rzeszy i Pancerną potęgę Stalina*.

- Nie mogę znaleźć *Pojazdów pancernych aliantów*.

- Jaki autor?

- David Porter.

Obrzucił wzrokiem grzbiety książek i szybko wyciągnął książkę, której Anabel szukała od dobrych dziesięciu minut. Przekartkował ją.

- Z obrazkami?

Nie przejęła się specjalnie kpiącym tonem chłopaka.

- Będziemy mogli je zeskanować i urozmaicić jakoś swoją pracę.

Nie wiedziała już, co sądzić. Z jednej strony sprawiał wrażenie zainteresowanego tematem, ale z drugiej... wydawało się, że projekt wcale go nie obchodzi. Skończy się tak, że będzie musiała zrobić go sama, czyjej pomoże?

Spojrzał na zegarek.

- Półtorej godziny jeszcze nie minęło, ale chyba nie ma sensu, żebyśmy zaczęli to czytać.

To znaczy, że jednak będzie musiała zrobić go sama.

- Chodźmy je wypożyczyć.

Aleksander nie miał jeszcze karty w bibliotece, więc bibliotekarka zeskanowała je na nazwisko Anabel. Stał w tym czasie oparty o ladę i nie spuszczał z niej wzroku. Uśmiechał się, ale i tak czuła się niezręcznie. Wiele by dała, żeby poznać jego myśli.

- Gdzie chcesz teraz jechać? - zapytała, gdy z powrotem znaleźli się w dwuosobowym samochodzie Aleksandra.

- Przekonasz się.

Jakby nie był wystarczająco tajemniczy. Anabel ciągle nic o nim nie wiedziała.

- Nie jestem przekonana, czy to najlepszy pomysł - wyraziła na głos swoje wątpliwości. Oderwał wzrok od ulicy i spojrzał na nią z ukosa.

- Chyba się mnie nie boisz?

- A powinnam?

- Gdybym powiedział, że tak, wysiadłabyś z samochodu? Anabel patrzyła na niego niepewnie, nie wiedząc, do

czego zmierza. Sugerował, że powinna trzymać się od niego z daleka? Czy to było ostrzeżenie? Czy gdyby okazało się,

że nie jest bezpieczna w jego towarzystwie, zrezygnowałyby z niego?
Wzruszyła ramionami.

- Nie przekonasz się, dopóki nie powiesz.

Wargi Aleksandra rozciągnęły się w uśmiechu. Miał ochotę wystawić ją na próbę.

-Nie, nie powinnaś się mnie bać. Powinnaś omijać mnie szerokim łukiem.

Anabel siedziała nieruchomo, patrząc przed siebie. Więc jednak. Pewnie Klara miała rację, a ona popełniła błąd, zadając się z nim.

-Cóż, to będzie trudne, skoro mamy razem napisać projekt na historię - powiedziała w końcu, na co Aleksander zaczął się śmiać. Podobała mu się. Może i wyglądała na kompletnie nieciekawą, ale widział, że się nie pomylił. Miał zamiar odkryć, co jeszcze ukrywała za kurtyną ciemnych włosów i nieobecny spojrzaniem.

W pewnym momencie Anabel zdała sobie sprawę, że dobrze zna trasę, którą jadą. Pokonywała ją przynajmniej kilka razy w roku. Przez jakiś czas nie odzywała się, bo nie była do końca przekonana, czy rzeczywiście kierują się tam, gdzie myśli, ale w końcu, gdy minęli kolejny charakterystyczny punkt, nie wytrzymała.

- Zabierasz mnie na cmentarz? - spytała z niedowierzaniem.

- Tyle z mojej niespodzianki. Zapomniałem, że znasz to miasteczko lepiej ode mnie.

Co z tym chłopakiem jest nie tak? Najpierw mówi jej, że powinna omijać go szerokim łukiem, a potem przyznaje, że chce zabrać ją na cmentarz. To była jego definicja udanej randki?

Jakiej randki? - skarciła się w myślach Anabel. Nie było mowy o żadnej randce, to jak zwykle twoja nadpobudliwa wyobraźnia.

- Jesteśmy na miejscu.

Zaparkował pod murem po zachodniej stronie. Brama znajdowała się daleko, w zasadzie Anabel nigdy nie była w tej części cmentarza. Leżały tu całe pokolenia mieszkańców Tchorewa, cmentarz liczył sobie kilkaset lat i zajmował naprawdę sporą przestrzeń. Dzielił się na dwie części. Nowszą, tam leżeli jej rodzice, i starszą, z zapuszczonymi grobami, na które już nikt nie zaglądał.

Mur nie był wysoki, ale nie wyglądał też specjalnie solidnie. Anabel nigdzie nie dostrzegła furtki.

- Chyba nie zamierzasz...

Zanim zdążyła dokończyć, silne ręce Aleksandra chwyciły ją w pasie i podsadziły na murku. Chwilę później znalazł się obok niej. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Wylądowali razem po drugiej stronie, zanim Anabel w ogóle zorientowała się, co się dzieje. Nogi miała jak z waty.

-Nie mogliśmy jak normalni ludzie wejść przez bramę?

- Nie masz w sobie nic z buntowniczką, co?

Obraziłaby się, gdyby nie rozpraszał jej fakt, że Aleksander ciągle trzymał w uścisku jej dłoń. Pociągnął ją i zaczął prowadzić między starymi pomnikami.

Anabel pomyślała, że kilkadziesiąt lat temu ludzie mieli dziwne pomysły, jeśli chodzi o stawianie nagrobków. Wykrzywione rzeźby Chrystusa wiszącego na krzyżu chyba nigdy nie były ładne, a małe cherubinki nadgryzione zębem czasu wyglądały teraz upiornie.

Grób rodziców Anabel był prosty; duża płyta z granitowego kamienia, pewnie za duża, biorąc pod uwagę, że w środku spoczywały tylko dwie urny, i złote litery na nagrobku, informujące o imionach i nazwiskach, dacie śmierci oraz jej okolicznościach. *Zmarli śmiercią tragiczną...* Anabel nigdy nie lubiła chodzić na cmentarz.

- Po co mnie tu przyprowadziłeś?

Nie przepadała za książkami, które tak namiętnie czytały teraz nastolatki, ale przez myśl przeszło jej, że Aleksander może być jakimś popapranym wampirem. Co prawda było

jeszcze widno, a on ani nie skwierczał, ani tym bardziej nie błyszczał w promieniach słońca, ale jaki normalny nastolatek przyprowadza dziewczynę, którą poznał kilka dni wcześniej, na cmentarz?

Przygryzła wargę i popatrzyła na niego uważnie. Miał bladą skórę i był zbyt przystojny jak na zwykłego śmiertelnika. Co jeśli zaraz okaże się, że ma kły?

- Czemu masz taki dziwny wyraz twarzy? - zapytał Aleksander, stając na moment.

Anabel nie potrafiła się odezwać.

- No już, powiedz mi.

- Zastanawiam się, czy nie jesteś wampirem - wypaliła.

Przez chwilę twarz Aleksandra nie wyrażała absolutnie niczego, a potem zaczął się śmiać. Anabel mimo woli pomyślała, że nigdy nie słyszała bardziej seksownego dźwięku. Przestał równie szybko, jak zaczął. Zdawało jej się, że dostrzega w jego oczach urazę.

- Naprawdę wzięłaś mnie za krwiopijcę?

- No wiesz, brakuje ci tylko długiego płaszcza - burknęła, cała czerwona ze wstydu.

Aleksander wyszczerzył zęby.

- Widzisz? Żadnych ostrych kłów. Możemy iść dalej? Znowu pociągnął ją kamienistą alejką. Anabel coraz

mniej podobała się ta wycieczka, nie pomagało nawet to, że trzymał ją za rękę. Po prostu chciała znaleźć się gdzie indziej - nigdy nie lubiła cmentarzy. Aleksander jakby wyczuł zmianę jej nastroju.

- Twoi rodzice są tutaj pochowani? - domyślił się.

- To jedyny cmentarz w Tchorewie.

- Przykro mi.

Tak, już to mówił. Anabel nie zawracała sobie głowy odpowiedzią. Jeśli zaraz nie powie jej, po co w ogóle tu przyszli, będzie musiała coś zrobić. Co prawda ucieczka wydawała jej się zbyt melodramatyczna, ale naprawdę nie miała ochoty

na przebywanie w tym miejscu. Tym bardziej że ciągle mijali jakieś posągi, które przyprawiły ją o ciarki na plecach. -To tutaj.

Aleksander zatrzymał się przy jakiejś ławeczce. W pierwszej chwili Anabel nie miała pojęcia, dlaczego uznał tę starą, grożącą zawaleniem ławkę za cel ich podróży, ale kiedy się rozejrzała, zrozumiała, że to nie ona nim była.

Przeszył ją dreszcz, gdy powędrowała za spojrzeniem Aleksandra i dostrzegła pomnik, na który patrzył. Przedstawiał anielicę klęczącą przy nagrobku. Twarz miała ukrytą, długie skrzydła sięgały do samej ziemi. Choć była jedynie wykonaną z kamienia rzeźbą, bił od niej namacalny żal, prawdziwe ludzkie emocje. Promienie słońca oświetlały jej głowę. Anabel miała wrażenie, że kamienne ramiona poruszają się zaraz, wstrząśnięte szlochem.

- Anioł Smutku.

Te słowa pojawiły się w jej głowie jeszcze zanim Aleksander wypowiedział je na głos.

- Piękna - szepnęła.

- To tylko kopia. Oryginałną rzeźbę wykonał w 1894 roku William Wetmore Story jako zwieńczenie grobu swojej żony Emelyn Story.

Kopia czy nie, robiła wrażenie. I wyglądała znajomo.

- Gdzieś ją już widziałam - powiedziała cicho Anabel, ciągle pozostając pod wrażeniem pomnika.

- Pewnie na okładce płyty Evanescence albo Nightwisha.

Dopiero te słowa przywołały ją do rzeczywistości. Dreszcze wreszcie ustąpiły, choć nadal wydawało jej się, że rzeźba lada chwila zacznie płakać kamiennymi łzami.

Powoli przypomniała sobie, że rzeczywiście widziała ją na okładce płyty Evanescence. Tam jednak nie robiła takiego wrażenia, jakie zrobiła na niej rzeźba, którą na własne oczy zobaczyła na cmentarzu.

- Dlaczego mi ją pokazałeś?

- Pomyślałem, że ci się spodoba - powiedział Aleksander, ale Anabel wyczuła, że nie jest do końca szczery. Cóż, miał rację, spodobała jej się, nie mogło być inaczej.

Stali jeszcze przez chwilę, wpatrując się w pochyloną sylwetkę zrozpaczonej anielicy. Anabel czuła, że mogłaby patrzeć na nią godzinami, ale było już późno, a skoro jej ciotka przestała umawiać się z bankierem, pewnie wróci wcześniej i będzie się zastanawiała, gdzie dziewczyna się podziewa.

- Muszę wracać do domu.

Aleksander bez słowa wziął ją za rękę i z powrotem poprowadził do samochodu. Milczeli w drodze powrotnej. Dopiero kiedy wjechali na ulicę Anabel, uderzyło ją, że przecież nie spytał o adres.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? - zapytała, a po chwili dodała kolejne pytanie: -1 skąd właściwie miałeś mój numer?

- Wiem wiele rzeczy.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego irytujący uśmiezek, by się zorientowała, że nie powie jej nic więcej.

- W takim razie mam nadzieję, że wiesz wiele na temat rozwoju broni pancernej w okresie drugiej wojny światowej.

Zamiast odpowiedzieć, spojrzał jej w oczy. Uśmiezek gdzieś zniknął i Aleksander nagle stał się poważny. Anabel jeszcze nigdy nie znalazła się w podobnej sytuacji, ale miała wrażenie, że zaraz ją pocałuje. Przełknęła ślinę.

- Cieszę się, że pokazałeś mi tę rzeźbę. Jest piękna.

- Cieszę się, że ci się spodobała.

Był coraz bliżej, Anabel wydawało się, że w samochodzie nagle zabrakło powietrza. Jej serce waliło tak głośno, że Aleksander musiał je słyszeć. Rozchyliła wargi, dzieliła ich już tylko odległość oddechu.

Odsunął się w ostatniej chwili. Dobrze, że nie zamknęła oczu, bo wyszłaby na idiotkę. Chyba musiał zobaczyć urazę w jej oczach, bo powiedział:

- To nie są zbyt romantyczne okoliczności na pierwszy pocałunek.
- Jesteś romantykiem? - W odruchu obronnym wypowiedziała to pytanie z tak wielką dawką ironii, na jaką tylko było ją stać.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Chcę, żeby wszystko było idealnie. Odprowadzę cię.

-Nie ma mowy. - Anabel nie chciała, żeby ciotka go zobaczyła. - Daj znać, kiedy będziesz miał chwilę, żeby popracować nad projektem. Cześć - rzuciła. Chciała wysiąść, ale Aleksander złapał ją za rękę i zatrzymał.

- Do zobaczenia - powiedział, a potem cmoknął ją lekko w policzek. Miał szorstką skórę, po plecach Anabel po raz kolejny tego dnia przebiegł dreszcz.

Idąc do domu nie mogła pozbyć się wrażenia, że jego słowa były obietnicą.

Rozdział 3

- Gdzie byłaś?

Anabel zamarła w pół drogi do schodów. Zawróciła powoli i weszła do kuchni. Ciotka siedziała przy stole; miała na sobie jakąś starą, powyciąganą bluzę, a potargane włosy związała w niechlujnego kucyka. Stał przed nią wielki, w połowie opróżniony kubek jeszcze parującej herbaty, obok na talerzyku leżała malejąca z każdą chwilą sterta ciastek.

Na co dzień ciotka Anabel była elegancką, zadbaną kobietą, ale po każdym rozstaniu dawała sobie tydzień na rozpaczenie. Potem stawała na równe nogi i wracała do pracy jak gdyby nigdy nic, ale swoje musiała odchorować.

- Gdzie byłaś? - powtórzyła pytanie, gdy Anabel przycupnęła na krześle naprzeciwko niej.

- W bibliotece.

Ciotka spojrzała wymownie na zegarek.

- Bibliotekę zamknęli dobre półtorej godziny temu. Mogła powiedzieć, że włączyła się gdzieś z Klarą, ale nie lubiła okłamywać ciotki. W końcu nie miała obowiązku męczyć się z nią przez ostatnich osiem lat, a robiła to bez słowa skargi.

- Muszę napisać projekt na historię. Szukałam książek ze swoim partnerem. - Na dowód, że nie zmyśla, wyciągnęła z torby wypożyczone egzemplarze. - Potem chodziliśmy trochę po mieście - powiedziała wymijająco. Ciotka nie musiała wiedzieć, że urządzili sobie wycieczkę na cmentarz.

- Kim jest twój partner? - Z całej wypowiedzi chyba tylko to ją zainteresowało.

- Nie znasz go. Ma na imię Aleksander i chodzi z nami do klasy dopiero od tego roku.

Ciotka patrzyła na nią długo i uważnie. Jak na gust dziewczyny stanowczo zbyt długo i zbyt uważnie. Wiedziała, co sobie myśli. Zaraz usłyszy, że się o nią martwi.

Bynajmniej nie dlatego, że Aleksander był młodym chłopakiem, który mógł ją wykorzystać.

-Anabel... - zaczęła, ale przerwało jej piknięcie komórki.

Dziewczyna wyciągnęła ją z torby i zarumieniła się, gdy odczytała wiadomość od Aleksandra.

- Mogę już iść? Muszę to przejrzeć. - Wskazała na książki.

Widziała, że ciotka ma ochotę coś powiedzieć, ale na szczęście przeżywała jeszcze rozstanie z bankierem, dzięki czemu była mniej dociekliwa. Zrezygnowana machnęła ręką.

- Jeszcze o tym porozmawiamy - zagroziła, ale Anabel już jej nie słuchała, tylko pędziła po schodach do swojego pokoju.

W środku, na łóżku, czekała ją kolejna niespodzianka. Ta była ruda, okrągła i nie wyglądała na dobrą.

-Anabel! - Nie miała pojęcia, jakim cudem Klarze udało się wymówić to imię jak jeden wielki wyrzut. - Co robiłaś cały dzień?

Rzuciła torbę na krzesło i, nie patrząc w stronę przyjaciółki, zaczęła ściągać z przegubów bransoletki. Ułożyła je na półce w równy, wielobarwny stosik i dopiero wtedy odwróciła się w stronę biurka. Na co liczyła? Jeśli choć przez chwilę miała nadzieję, że Klara po prostu zniknie, musiała być bardzo rozczarowana. Źle znosiła bycie ignorowaną, bo pyzata twarz przybrała kolor niebezpiecznie bliski odcienia jej włosów.

- Czekałam na ciebie po szkole. Mogłaś chociaż powiedzieć, że masz inne plany!

- Zapomniałam - przyznała nieco zmieszana Anabel. Nagle poczuła się głupio. Rzeczywiście, nie pomyślała o tym, żeby powiedzieć Klarze, że po raz pierwszy od dawna nie będą wracały razem ze szkoły.

Klara dostrzegła jej skruchę i jakby złagodniała.

- Nie muszę pytać, z kim byłaś...

Anabel karnie spuściła głowę i pokręciła nią ze wzrokiem wlepionym w dywan.

- Więc? - Przyjaciółka spojrzała na nią wyczekująco. - Co robiliście?

- Byliśmy w bibliotece. Przecież mówiłam, że piszemy razem projekt z historii.

-Twoja ciotka zdążyła już zauważyć, że bibliotekę zamknęli ponad półtorej godziny temu. A wersja z chodzeniem po mieście jak dla mnie nie jest wystarczająco satysfakcjonująca. Chcę pikantnych szczegółów.

- Byliśmy na cmentarzu.

Klara patrzyła na nią z niedowierzaniem. Anabel wyczytała z jej twarzy wszystkie pytania, które sama sobie zadawała. Jaki normalny chłopak zabiera dziewczynę na randkę na cmentarz? Jak bezmyślna była, że w ogóle z nim tam pojechała?

- Nie jest tak, jak myślisz - powiedziała profilaktycznie.

- Ach, czyli na tym spotkaniu nie pokazał jeszcze kłów i nie rzucił ci się do szyi?

Anabel zachichotała nerwowo.

-Nie jest wampirem. - Klara uniosła cienkie, jasne brwi. - Wiem, bo spytałam.

Przyjaciółka parsknęła śmiechem. Cały ten poważny, potępiający wyraz zniknął wreszcie z jej twarzy. A śmiech miała zaraźliwy, jak większość osób przy kości. Wkrótce Anabel śmiała się razem z nią.

- Nie mogę uwierzyć, że go o to zapytałaś - wyjąkała Klara, cała czerwona.

- Przez chwilę całkiem poważnie się nad tym zastanawiałam - przyznała Anabel, również rozbawiona.

Nagle Klara usiadła prosto na łóżku.

-Ktoś powinien zakazać sprzedawania tych sznurowatych książek o wampirach. Spójrz na siebie, nie czytałaś nawet *Zmierzchu*, a wystarczyło, że poszłaś na cmentarz

z bladym, wysokim chłopakiem i zaczęłaś na poważnie rozważać taki absurd. Pomyśl, co działałoby się w głowach wszystkich tych dziewczyn, które karmią się opowieściami o wielkiej miłości między kilkusetletnim wampirem o wyglądzie nastolatka a zwykłą dziewczyną.

- Cóż, pewnie nadstawiłyby Aleksandrowi swoje blade łabędzie szyjki, błagając, by ukąsił je i podarował im życie wieczne. Najlepiej w swoim towarzystwie.

Kiedy Anabel pomyślała o Aleksandrze w towarzystwie innych dziewcząt, uśmiech jej zrzędł. On naprawdę nie miał żadnego powodu, żeby ją lubić. W dodatku jak ostatnia idiotka wypaliła z tym pytaniem, czy jest wampirem. Gdziekolwiek się teraz znajduje, pewnie się z niej śmieje.

Albo i nie. To by oznaczało, że w ogóle o niej myślał.

- No dobra, może i Aleksander nie jest wampirem - to zawsze jakiś plus, ale na pewno nie jest też zwyczajnym nastolatkiem - powiedziała Klara.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Pojawia się w szkole, kiedy ma ochotę, traktuje wszystkie te blond laleczki z lekceważeniem, no i przejawia niezdrowe zainteresowanie tobą - wyliczała po kolei, odginając palce. - Ach, byłabym zapomniała. Jest nieziemsko przystojny.

- Ta rozmowa zmierza w złym kierunku - burknęła Anabel. - Nie chcę po raz kolejny roztrząsać tego, że jestem dla niego za głupia i za brzydka. Skoro się mną interesuje, chyba ma jakiś powód, więc daruj sobie.

Dziewczyny w milczeniu mierzyły się spojrzeniami. Anabel wiedziała, co Klara chciała powiedzieć. Może powody, które nim kierowały, nie były dobre? Ale ciągle pamiętała dotyk jego ust na swoim policzku, elektryzujące wrażenie, gdy trzymał ją za rękę. I te słowa: „Chcę, żeby wszystko było idealnie”. Nie wymyśliła sobie ich. Czy to nie miało żadnego znaczenia? Jakoś nie wierzyła, że tylko z nią pogrywał.

Klara westchnęła.

- Powiedzieć ci, co zmierza w złym kierunku? - Zamachała gwałtownie rękami. - Ty i twoje zauroczenie. Zanim się obejrzysz, stracisz dla niego głowę. - Zmrużyła oczy. - Już ją tracisz, ale najwyraźniej wcale ci to nie przeszkadza.

- Może i tak - odparła spokojnie Anabel. - Czy to takie złe? Mam siedemnaście lat, niedługo skończę osiemnaście. Chyba czas najwyższy, żeby się zakochać.

- Tak, ale nie w kimś takim!

- Och, właśnie w nim. Jest idealny. A ja zaczynam odnosić wrażenie, że jesteś zazdrosna.

Klara gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby Anabel własnoręcznie wymierzyła jej policzek. Pożałowała swoich słów, widząc, jaką przykrość sprawiły przyjaciółce, ale nie mogła ich cofnąć. Zresztą... czy nie miała racji?

Klara była niska, ruda i otyła. Podobnie jak Anabel nigdy nie miała chłopaka i nie zanosilo się, że będzie go miała. Uwielbiała oglądać komedie romantyczne, jakby w ten sposób chciała jakoś zapełnić tę lukę w swoim życiu, którą mógłby wypełnić nawet niezbyt poważny związek z rówieśnikiem czy odrobinę starszym chłopakiem. Fantazjowała o pocałunkach, których nigdy nie doświadczyła i, Anabel była tego pewna, przeczytała pewnie *Zmierzch*, w skrytości ducha rozczulając się nad banalną historią głównych bohaterów.

Jak miała odbierać fakt, że gdy po raz pierwszy w życiu przyjaciółki pojawił się chłopak - i to nie byle jaki - który był nią zainteresowany, od początku negowała wszystko, co się z nim wiązało? Oczywiście, że była zazdrosna.

Anabel spodziewała się wybuchu, ale Klara zachowała opanowanie.

- Właśnie tego się obawiałam - powiedziała zaskakująco spokojnie. - Ile lat się przyjaźnimy? Czy kiedykolwiek cię zawiodłam? - Pytania, choć retoryczne, sprawiły, że Anabel poczuła się nieswojo. - Wystarczyło jedno popołu-

dnie spędzone w towarzystwie tego chłopaka, żebyś zaczęła rzucać bezpodstawnymi oskarżeniami.

- Przesadzasz. Poza tym naprawdę odnoszę wrażenie, że nie potrafisz cieszyć się moim szczęściem.

- Martwię się o ciebie, to wszystko!

- Niepotrzebnie.

Klara zeskoczyła z łóżka i stanęła przed przyjaciółką. Zwinięte w pięści dłonie oparła na biodrach.

- Zdaje się, że wcale nie potrzebujesz moich rad. Mojego towarzystwa też chyba nie potrzebujesz. - Chwyciła swoją torbę.

-Daj spokój... - Anabel usiłowała ją zatrzymać, ale zobaczyła jedynie rude loki podrygujące gniewnie na głowie przyjaciółki. Wyszła.

Anabel z westchnieniem opadła na łóżko. Nie chciała kłócić się z Klarą, ale czuła, że jej nie rozumie i nawet nie chce zrozumieć. Nadal uważała, że jest zazdrosna. Czego się bała? Przecież ciągle była jej najlepszą przyjaciółką. Jedyłą przyjaciółką. Chyba nie sądziła, że o tym zapomni?

Zanim zagalopowała się z myślami w jakieś niebezpieczne rejony, odezwał się telefon. Spojrzała na wyświetlacz i serce podskoczyło jej w piersi. Aleksander napisał.

Śpij dobrze i śnij o mnie.

W jednej chwili cała kłótnia z Klarą wyparowała jej z głowy. Pozostały tylko myśli związane z Aleksandrem. A było ich całe mnóstwo.

Anabel miała pewność, że nie zaśnie prędko, ale kiedy już to zrobi, z całą pewnością będzie śniła o Aleksandrze.

Następnego dnia Anabel obudziła się, zanim zadzwonił budzik. To dziwne, zwykle leżała w łóżku do ostatniej chwili, wyliczała minimalny czas, jaki był jej potrzebny, by znaleźć się w szkole i nie marnowała żadnej cennej minuty

poranka, śpiąc, dopóki nie usłyszała zniechęconego dźwięku budzika.

Tym razem było inaczej. Wyskoczyła z łóżka i bosymi stopami stanęła na zimnej podłodze. Nieprzypadkowo obudziła się wcześniej - Anabel nie wierzyła w zbiegi okoliczności. Wszystko działo się z jakiejś przyczyny, każde pojedyncze wydarzenie było częścią większego planu. Tak mówił pewien mądry człowiek, próbując wytłumaczyć jej, dlaczego straciła rodziców, kiedy miała dziesięć lat. Uwierzyła, choć nie do końca rozumiała. Nieważne, jak bardzo się starała, nie potrafiła dojść do tego, jaki był większy cel w tym, że jej rodzice rozbili się na drzewie. Odpowiedź nie nadchodziła z wiekiem, ale Anabel była cierpliwa. Któregoś dnia się dowie.

Spojrzała na siebie w wielkim lustrze wiszącym na drzwiach szafy. Biel jej skóry kontrastowała z ciemnymi włosami. Czarna koszula nocna dodatkowo ją podkreślała. Wyglądała mizernie. Postanowiła, że te pół godziny, które miała w zapasie, wykorzysta na dokładniejszy wybór ubrania i może nawet makijaż.

Kiedy zeszła na śniadanie, zastała ciotkę w wyciągniętym dresie. Wyglądała, jakby nie ruszyła się z kuchni od poprzedniego wieczora, choć Anabel wiedziała, że tak nie było, bo słyszała ją, gdy brała w nocy długi prysznic. Szum wody tłumiał jej szloch, ale znała ją dobrze i wiedziała, że ciotka płakała.

Na widok siostrzenicy wyprostowała się na krześle. Nie potrafiła ukryć zdumienia, widząc Anabel ubraną w spódnicę, brzoskwiniową bluzkę z koronkowymi wstawkami i delikatnym makijażem na twarzy, który sprawił, że wyglądała na jeszcze bardziej eteryczną niż zwykle. Długą chwilę po prostu na nią patrzyła, a kiedy minął pierwszy szok, pojawiło się zrozumienie.

- Twój partner do projektu z historii jest powodem, dla którego tak się ubrałaś? - zapytała domyślnie.

Błede policzki Anabel zrobiły się czerwone. Przygryzła lekko wargę i skubnęła koronkowy rękaw bluzki, nie patrząc ciotce w oczy. Była aż tak oczywista?

- Wyglądasz ślicznie, kochanie.

Usiadła przy stole i wzięła z talerza jedną kanapkę z żółtym serem. Przeżuwała powoli, jak zwykle bez apetytu. Nie umiała tego wytłumaczyć, ale kiedy umarli jej rodzice, jedzenie straciło dla niej smak i już nigdy go nie odzyskało. Jadła tyle, ile musiała, i ani kęsa więcej.

- Miłego dnia, ciociu - powiedziała, gdy skończyła kanapkę.

Wiedziała, że minie jeszcze trochę czasu, zanim ciotka stanie na nogi. Wspomnienia bankiera były jeszcze bardzo świeże, o czym świadczył jej strój i smutny uśmiech, który posłała siostrzenicy w odpowiedzi na pożegnanie.

Nie była pewna, czy Klara dołączy do niej w drodze do szkoły. Wczoraj wyszła wyraźnie urażona słowami przyjaciółki. Anabel czekała w napięciu przez kilka minut i wreszcie odetchnęła z ulgą, gdy dostrzegła rude loki Klary oraz jej okrągłą sylwetkę, wychylającą się zza zakrętu. Dołączyła do niej, ale poza krótkim „cześć” nie odzywała się przez całą drogę do szkoły. Anabel nie usiłowała zmusić jej do rozmowy, wiedziała, że jeśli Klara będzie chciała, odezwie się pierwsza. Musiała tylko cierpliwie czekać.

- Do zobaczenia po szkole - powiedziała jej tylko, zanim rozeszły się do swoich klas.

Anabel zajęła miejsce w sali, w której mieli matematykę. Starła się nie zwracać uwagi na spojrzenia koleżanek i kolegów. Najwyraźniej oni też zauważyli, że wygląda inaczej niż zwykle. Ale o ile chłopcy spoglądali na nią, jakby zobaczyli ją pierwszy raz w życiu i nie bardzo wiedzieli, skąd się właściwie wzięła w ich klasie, to na twarzach dziewczyn wyraźnie można było dostrzec niezadowolenie, choć jeszcze nie zawiść. Miały o niej zbyt niskie mniemanie, by czuć coś takiego. Nie podobało im się jednak, że

Anabel postanowiła zrezygnować z wyglądu szarej myszki, nie podobało im się, że ich koledzy, którzy do tej pory całkowicie ją ignorowali, teraz patrzyli na nią z czymś niebezpiecznie bliskim zainteresowania.

Anabel zajęła swoje zwykłe miejsce pośrodku sali. Wszedł nauczyciel i lekcja się rozpoczęła. Na początku odczytał listę, a potem zabrał się do wprowadzania pojęcia funkcji trygonometrycznych. Przepisywała do zeszytu wszystko, co napisał na tablicy. Po części dlatego, żeby się czymś zająć, a po części dlatego, że wolała zrozumieć to za pierwszym razem. Nie chciała potem tracić czasu w domu.

Ktoś zapukał do drzwi, głowy wszystkich uczniów automatycznie powędrowały w ich stronę. Do środka wszedł Aleksander, całkowicie nieprzejęty tym, że minęła już prawie połowa zajęć.

-Przepraszam za spóźnienie - powiedział głosem, który zdradzał, że nie było mu ani trochę przykro. - Nie mogłem znaleźć sali - dodał. Chyba każdy zorientował się, że było to bezczelne kłamstwo.

Aleksander zignorował naburmuszoną minę nauczyciela i rozejrzał się dokoła, prawie natychmiast trafiając wzrokiem na osobę, której szukał. Anabel zarumieniła się, gdy posłał jej olśniewający uśmiech, tym bardziej że był obserwowany przez całą klasę. Na ułamek sekundy spojrzała mu w oczy, a potem opuściła głowę i wróciła do sumiennego przepisywania ciągu znaków, które matematyk zapisał na tablicy.

Usiadł gdzieś niedaleko niej, czuła na sobie jego wzrok, choć uparcie unikała spojrzenia w jego kierunku. W końcu, kiedy nauczyciel na chwilę usiadł przy biurku, dyskretnie zerknęła w lewo.

Siedział przy pustym stoliku. Nie wyciągnął nawet zeszytu, by udawać, że notuje. Zamiast tego patrzył pod ławkę, Anabel szybko zorientowała się, że ma pod nią telefon. Prześlizgnęła się wzrokiem po jego doskonałym,

smukłym ciele, aż dotarła do twarzy. Czoło przecinała pionowa zmarszczka, jakby wiadomość, którą czytał, była zła.

Oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na nią, tym razem bez uśmiechu. Teraz Anabel była już całkowicie pewna, że wiadomość, którą otrzymał, nie była dobra. Wyglądał, jakby miał ochotę zerwać się z krzesła i wyjść z zajęć, ale chyba nawet on zdawał sobie sprawę, że to byłoby już zbyt wiele dla nauczyciela, dlatego cierpliwie poczekał, aż zadzwoni dzwonek i dopiero wtedy wypadł z zajęć, nie zwracając sobie głowy zapisaniem pracy domowej, którą dyktował matematyk.

Rozczarowana Anabel powoli pakowała książki do torby. Po tym jak Aleksander się do niej uśmiechnął, miała nadzieję, że z nią porozmawia, tymczasem uciekł, jakby się paliło.

Chwyła ciężką torbę i uniosła głowę. Omal nie wpadła na dwie blondynki, które stanęły przy jej ławce. Wśród morza wyglądających identycznie dziewczyn te dwie wyraźnie się wyróżniały, można powiedzieć, że były oryginalne, podczas gdy cała reszta była jedynie mniej lub bardziej udanymi kopiami. Jedna z nich, córka reżysera filmowego, miała długie niemal do pasa włosy, w idealnie wystylizowanych falach, które opadały na jej chude plecy. Twarz o wyrazistych rysach przywodziła na myśl Królową Śniegu. Bił od niej chłód. Jej przyjaciółka miała platynową, krótko ściętą czuprynę, śliczną twarz w kształcie serca, oczy tak niebieskie, że ich kolor musiał być dziełem soczewek oraz różowe, wydatne usta, o których śnili wszyscy chłopcy w szkole i pewnie spora część nauczycieli. W ich snach te wargi robiły inne rzeczy niż w rzeczywistości, kiedy to wykrzywiały się złośliwie lub układały w pogardliwy grymas.

-Nie myśl sobie, że te kolorowe łaszki w czymś ci pomogą.

Anabel przypomniła sobie, że długowłosa dziewczyna miała na imię Serena. Niemal zmroziła ją spojrzeniem.

Anabel nigdy nie przypuszczała, że brązowe oczy mogą być tak zimne.

-1 przestań się ślinić do Aleksandra - dodała krótkowłosa Olivia. - On nigdy nie będzie twój. - Dla podkreślenia swoich słów wbiła palec zakończony długim czerwonym paznokciem w jej pierś. Anabel poczuła ukłucie, ale nawet się nie skrzywiła. W ogóle nie zareagowała ani na nieprzyjemne słowa, ani na próbę zastraszenia.

Blondynki wymieniły zniesmaczone spojrzenia. Nie musiały nic mówić, Anabel i bez tego wiedziała, co o niej sądzą. Na wszystkich patrzyły z góry, wysoka pozycja ich rodziców i fakt, że matka natura dobrze się nimi zajęła, były powodem, dla którego uważały się za lepsze. Swoje poczucie wyższości w dość wyraźny sposób sygnalizowały otoczeniu. Na milczącą Anabel patrzyły jak na osobę niespełna rozumu, z jeszcze większą odrazą, niż zwykle okazywały ludziom niepopularnym.

- Chodźmy - powiedziała Serena, jakby bała się, że od przebywania w jej towarzystwie czymś się zarazi.

Anabel poczekała, aż wyjdą z sali, i dopiero wtedy ruszyła do drzwi. Już dawno nauczyła się nie brać na poważnie słów innych dzieciaków. Kiedyś, jeszcze przed śmiercią rodziców, miała Serena i Olivia nie traktowały jej źle, jedynie ignorowały ze względu na inny kolor włosów, ale Anabel o to nie dbała. O wiele rzeczy wtedy nie dbała, miała przy sobie kochających rodziców i tylko to ją obchodziło. Potem, kiedy umarli, a Anabel pogrążyła się w depresji, nawet te dzieciaki, z którymi się przyjaźniła, zaczęły się od niej odsuwać. Nie przeszkadzało jej to. Długo nie miała ochoty na niczyje towarzystwo, a kiedy wreszcie do niego dojrzała, pojawiła się Klara. Równie niepopularna jak ona, ale Anabel to nie obchodziło. Dla niej była przyjaciółką idealną, i tylko to się liczyło.

Zdawało się, że ta przyjaźń stanowi pancerz ochronny dla Anabel. Żadne przykre słowa, a usłyszała ich od szkol-

nych kolegów sporo, nie były w stanie jej zranić. Tym razem było podobnie - nawet nie zrobiło jej się przykro. Skoro Serena i Olivia uznały, że osobiście powinny ją ostrzec, by trzymała się z daleka od Aleksandra, musiały zauważyć jego zainteresowanie. Kolejny dowód na to, że go sobie nie wymyśliła.

Paradoksalnie ta przykra sytuacja poprawiła jej humor. Choć Aleksander nie pojawił się już na żadnych zajęciach, na ustach Anabel do końca dnia błąkał się uśmiech. Po ostatnim dzwonku wyszła na dziedziniec i odnalazła wzrokiem Klarę.

- Muszę jeszcze załatwić coś w sekretariacie - powiedziała przyjaciółce. - Nie czekaj na mnie, bo nie wiem, ile mi to zajmie.

Wiedziała, że w ten sposób odsuwała w czasie pojednanie z Klarą. Dostrzegła to w jej piwnych, przepelnionych urazą oczach. Klara znała ją dobrze, musiała więc domyślać się, czym jest owo „coś”, które Anabel miała załatwić. Przeczynała, o co chodzi, i nie aprobowała tego, ale bez słowa odeszła, zostawiając przyjaciółkę samą na dziedzińcu. Jej spojrzenie i tak było wystarczająco wymowne.

Anabel wróciła do szkoły i ruszyła do sekretariatu. Szczęśliwie dziś kończyli wcześniej niż inne klasy, więc nie musiała się martwić, że będzie zamknięty. Zapukała do drzwi z jasnego drewna i nacisnęła klamkę. Biurko sekretarki było puste. Anabel postanowiła poczekać, usiadła na plastikowym krześle i zaczęła rozglądać się po niewielkim gabinecie. Stojące pod ścianą metalowe szafki szybko przykuły jej wzrok. Przypominały trochę te, które znajdowały się w szpitalach, z tym że zamiast kart pacjentów, były w niej karty uczniów.

Idąc do gabinetu, Anabel nie zastanawiała się, jak przekona sekretarkę, by udostępniła jej adres Aleksandra. Mówi się, że okazja czyni złodzieja. Ta aż się prosiła, żeby z niej skorzystać.

Patrząc ciągle na drzwi, podeszła do szafek z kartkami uczniów, otworzyła szufladę opatrzoną literką R i szybko odnalazła kartę Aleksandra. Była cienka, bo dopiero zaczynał tu naukę, i prawie ją przeoczyła. Od zawsze miała dobrą pamięć, wystarczyło, że raz zerknęła na kopertę, nie musiała nic zapisywać. Odłożyła ją szybko na miejsce, a potem, zamiast wrócić na krzesło, ruszyła do drzwi. Otworzyły się, zanim zdążyła sięgnąć po klamkę. Sekretarka, niemłoda już kobieta w prostym żakiecie, miała mokre ręce i idealny makijaż. Spojrzała na Anabel, ale zanim zdążyła o cokolwiek spytać, ta przemknęła pod jej ramieniem i wyszła na korytarz.

Znała już adres Aleksandra, teraz mogła złożyć mu wizytę.

Rozdział 4

Żeby dotrzeć na ulicę, której nazwę przeczytała w aktach Aleksandra, Anabel nie musiała nawet korzystać z autobusu. Spokojnie mogła pokonać piechotą tych kilka przecznic, które dzieliły szkołę i jego mieszkanie.

Podczas kilkunastominutowego spaceru miała czas, by zastanowić się, po co właściwie do niego idzie. Żeby przekazać mu, jaką pracę domową zadał im matematyk? Takie wytłumaczenie było śmieszne i nawet ona w to nie wierzyła. Zresztą swoim zachowaniem dość jasno dawał do zrozumienia, co sądzi o szkolnych zadaniach. Ponieważ coś ciągnęło ją do Aleksandra od momentu, kiedy zobaczyła go pierwszego dnia szkoły? - to już bardziej prawdopodobne. Im dłużej myślała o jego przystojnej twarzy, tym bardziej jej się podobał, ale i to nie było prawdziwą przyczyną, dla której ją interesował.

Tajemnica. Zdawała się go otaczać, spowijać niczym mgła, czyniąc go jeszcze bardziej atrakcyjnym - o ile to w ogóle możliwe. Piękna twarz to jedno, można ją zobaczyć częściej, niż się wydaje. Ale Klara miała rację, Aleksander nie był zwyczajnym nastolatkiem. Anabel również nie czuła się zwyczajna. Paradoksalnie, bo była tak przeciętna, jak tylko możliwe, ale do tego stopnia różniła się od swoich rówieśników, że czuła się od nich zupełnie inna. Aleksander też był inny i właśnie dlatego chciała go lepiej poznać. Fakt, że jest zabójczo przystojny, nie był czymś, co mogłoby ją zniechęcić.

Poza tym wszystkim Anabel była zwyczajnie ciekawa, co takiego ktoś napisał do Aleksandra w wiadomości, że wypadł z klasy, gdy tylko zadzwonił dzwonek. Stało się coś złego? Ciągle prawie nic o nim nie wiedziała, ale chciała się dowiedzieć.

Wreszcie odnalazła odpowiednią ulicę. Była to jedna z tych krótkich uliczek, o których istnieniu mieszkańcy miasta nie mają pojęcia, dopóki nie muszą się tam udać. Mieściło się na niej zaledwie kilka niskich bloków, stojących szeregiem jeden przy drugim.

Numery układały się malejąco, Anabel wywnioskowała więc, że blok, w którym mieszka Aleksander, znajduje się na końcu. Na chodniku stały zaparkowane samochody, ewidentnie łamiąc przepis mówiący o tym, że powinny pozostawić około półtora metra miejsca dla przechodnia. Kluczyła między nimi, starając się niczego nie dotykać. Niektórzy ludzie mieli hopla na punkcie swoich aut i nawet jeśli alarm włączyłby się przypadkiem, byli gotowi urządzać karczemną awanturę.

Spojrzała na koniec krótkiej uliczki, gdzie stał blok Aleksandra, i wtedy ich dostrzegła. Jakiś impuls kazał jej schować się za samochodem. Ustawiała się tak, że nie mogli jej zobaczyć, ale sama miała na nich całkiem niezły widok.

Aleksander rozmawiał ze starszym od siebie mężczyzną. Choć sądząc po gwałtownej gestykulacji, nie była to zwykła rozmowa. W zasadzie Anabel nie była nawet zdziwiona. Typ, który warczał coś do Aleksandra, nie wyglądał na takiego, z którym można by spokojnie porozmawiać. Miał na sobie - a jakże - skórzaną, podniszczoną kurtkę, spodnie opinały się na jego solidnych, umięśnionych łydkach. Ale to jego twarz zwracała na siebie największą uwagę. Głębokie bruzdy przecinające ją w kilku miejscach nadawały mu wyglądu człowieka gwałtownego i groźnego. Ciemny zarost wyostrzał rysy, a krótka, wojskowa fryzura dodawała surowości. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat i Anabel nie miała pojęcia, czego mógłby chcieć od Aleksandra.

Choć obaj mówili głośno, z tej odległości nie była w stanie usłyszeć ich rozmowy. Wychwytywała jedynie pojedyncze słówka, zdawało jej się, że mężczyzna o ponurej twarzy kilka razy powtórzył słowo „czas” i „koniec”.

O cokolwiek mu chodziło, raczej nie miał przyjaznych zamiarów. Anabel zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zawrócić. Obejrzała się za siebie, sprawdzając, czy ulica jest pusta. Tak, to było najlepsze, co mogła zrobić w tej sytuacji. Wróci do domu i zapomni, że w ogóle widziała jakiegoś faceta grożącego Aleksandrowi.

Jednak kiedy jeszcze raz spojrzała w ich kierunku, zobaczyła jedynie smukłą sylwetkę jasnowłosego chłopaka. Wyprostowała się powoli i wyszła zza samochodu.

A potem, zamiast odwrócić się i odejść, póki jej nie zauważył, swobodnym krokiem ruszyła w jego stronę.

- Anabel. - Aleksander wcale się nie uśmiechnął na jej widok. Przeciwnie, wyglądał na niezadowolonego. Nie wiedziała, czy to pozostałości emocji po rozmowie z tamtym mężczyzną, czy rzeczywiście sprawiła mu przykrość swoją wizytą.

- Cześć.

- Co ty tutaj robisz? Wzruszyła lekko ramionami.

- Tak szybko wybiegłeś z zajęć... Pomyślałam, że przyniosę ci pracę domową.

Spojrzał na nią kpiąco, dając do zrozumienia, że nie kupuje jej wymówki.

- Skąd w ogóle wiedziałś, gdzie mieszkam?

- Och, wiem wiele rzeczy - odparła niedbale, czym wreszcie wzbudziła jego uśmiech. Sam uraczył ją identyczną odpowiedzią. Chciała grać z nim w tę grę? Proszę bardzo. Ciekawe, co powie na to:

- Skoro już przyszedłś - zbliżył się do niej nieznacznie - może wejdiesz?

Było w jego uśmiechu coś takiego, przez co straciła całą pewność siebie. Zupełnie jakby ją prowokował, sprawdzał jej reakcję. Nie dała się zbić z tropu.

- Przyniosłam ci tylko pracę domową.

Zacząła grzebać w torbie, ale Aleksander szybko jej przerwał.

- Oboje wiemy, że nie dlatego tu przyszłaś.

Podniosła głowę i spojrzała w jego przejrzyste niebieskie oczy. Ich barwa kojarzyła się Anabel z lazurowym wybrzeżem we Francji.

-Zdaje się, że wiesz lepiej ode mnie, po co tu przyszłam. Boja, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

- Kłamczucha.

Zamknął jej rękę w swojej ciepłej dłoni. Anabel znowu poczuła, jakby wsadziła palce do kontaktu.

- Chodź. - Pociągnął ją w stronę wejścia do bloku, nie czekając, aż się zdecyduje.

Mieszkał na pierwszym piętrze. Wyciągnął z kieszeni pojedynczy klucz i otworzył drzwi z numerem dziewięć. Anabel zdusiła chichot, gdy nieco starodawnym gestem zaprosił ją do środka.

Krótki korytarz kończył się, zanim tak na dobrą sprawę zdążył się zacząć. Anabel zgadywała, że jedne z drzwi na jego końcu prowadzą do łazienki, drugie do kuchni, a trzecie do pokoju Aleksandra.

- Nie kłopotz się zdejmowaniem butów.

Ciągle się uśmiechał, ale nie był to ten uśmiech, który sprawiał, że dziewczynom miękły nogi w kolanach. On po prostu szczyrzył zęby, zadowolony, że ją tu ściągnął.

- Ustaliliśmy już, że nie jestem wampirem - powiedział, gdy nie ruszyła się z korytarza. Zacerwieniła się niemal natychmiast. - Teraz będziesz miała okazję przekonać się, że nie jestem też wilkołakiem.

- Doprawdy? A po czym rozpoznać wilkołaka? Otworzył jej drzwi do jedyne go pokoju. W środku

znajdował się tylko wielki materac, plastikowy stolik i kilka nierozpakowanych pudeł. Nie licząc materaca, wszystko mogło zmieścić się w jego samochodzie.

- Bo ja wiem? Po dużej ilości żelaznych łańcuchów, którymi krępuje się podczas pełni? Może jakimś uroczym obrazku przedstawiającym Księżyc?

Anabel przygryzła wargę i powiodła wzrokiem po ścianach. Były gołe. Aleksander rzucił kurtkę na oparcie jedyne krzesła, jakie stało w pokoju. Biały podkoszulek odsłaniał całe przedramiona i opinał umięśnioną klatkę piersiową.

-A może - kontynuował, przyglądając się swoim ramionom - po bujnym owłosieniu. Twoim zdaniem mam bujne owłosienie?

Zarumieniona Anabel pokręciła głową. Delikatne złote włoski na jego ciele były niemal niedostrzegalne.

-Wobec tego zostaje już tylko jedna możliwość. -Nagle znalazł się tak blisko niej, że gdyby ruszyła się choć o milimetr, dotknęłaby tej jego gładkiej skóry. Stała w bezruchu. - Wilkołaki cuchną jak mokre psy. Według ciebie pachną jak jeden z nich?

Anabel zdała sobie sprawę, że wstrzymała oddech. Nie patrząc mu w oczy, zaczerpnęła powietrza. Mocny, piżmowy zapach, który wypełnił jej nozdrza, nie miał nic wspólnego z odorem brudnej psiej sierści.

-Nie.

- Świetnie - ucieszył się i cofnął. - Możemy wykluczyć, że jestem wilkołakiem.

Anabel nie podzielała jego dobrego humoru. Spojrzała na niego zaskakująco poważnie. -Więc kim jesteś?

Uśmiech zniknął mu z twarzy. Niebieskie oczy patrzyły na nią teraz tak intensywnie, że prawie pożałowała swojego pytania.

- Tego dowiesz się w swoim czasie.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Postanowiła zaryzykować.

- W takim razie może teraz powiesz mi, kim był mężczyzna, z którym rozmawiałeś?

Atmosfera w pokoju zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I po raz pierwszy, odkąd w ogóle poznała Aleksandra, Anabel dostrzegła na jego twarzy coś, co niepokojąco przypominało złość.

- Kimś, kogo nie powinnaś znać. Powiem więcej, jeśli kiedykolwiek zdarzy ci się go gdzieś zobaczyć, idź w przeciwną stronę.

- Więc dlaczego ty...?

Złapał ją za ramię i tym razem Anabel nie poczuła tego przyjemnego mrowienia, które zwykle towarzyszyło jego dotykowi.

- Powiedziałem, trzymaj się od niego z daleka. Ten facet jest niebezpieczny.

- Więc powinieneś iść na policję. Przecież ci groził.

- Uwierz mi, potrafię o siebie zadbać. - Puścił ją, nie było w nim już nic z tego rozbawionego chłopaka, który usiłował przekonać ją, że nie jest wilkołakiem. - Myślę, że powinnaś już wracać.

Wyprostowana Anabel bez słowa podeszła do drzwi. Odwróciła się w ostatniej chwili.

- Gdzie mam zostawić pracę domową?

- Nie mam tu kosza na śmieci, więc... - Aleksander rozłożył ręce. Dziewczyna odwróciła się na pięcie i bez słowa wymaszerowała z jego mieszkania.

Idąc do domu, zastanawiała się, dlaczego tak zareagował, gdy wspomniała o tamtym mężczyźnie. Nie była głupia, sama się domyśliła, że jest niebezpieczny. I wcale nie miała zamiaru się z nim spotykać, ale była ciekawa, co takiego ukrywa Aleksander. Chodziło o narkotyki? Dlaczego mieszkał sam w wynajętym mieszkaniu? Pewnie ukończył już osiemnaście lat, ale to wcale nie wyjaśniało, gdzie podziała się jego rodzina. Jakąś musiał mieć.

Anabel przypomniała sobie, że na pytanie, czy przyjechał tu sam, przecząco pokręcił głową. Co miał na myśli? Bo chyba nie tamtego budzącego strach mężczyznę?

Zanim na dobre zaczęła snuć spiskowe teorie, usłyszała klakson, który sprawił, że gwałtownie poderwała głowę. Niskie sportowe auto Aleksandra zatrzymało się obok niej.

- Wsiadaj, odwiozę cię do domu.

Nie miała pewności, czy chce, żeby odwoził ją do domu, ale kiedy patrzyła na jego twarz, wiedziała, że był gotów jechać tak za nią przez wszystkie dziesięć przecznic, które zostały jej jeszcze do przejścia, więc wsiadła dla świętego spokoju. Milczała przez całą drogę. Skupiony najeździe Aleksander też nie starał się nawiązać rozmowy. Oboje słuchali piosenki Nightwish - *Wish I had an angel*, która sączyła się z głośników. Połączone w duecie głosy wokalistów przyprawiały Anabel o ciarki. Próbowала sobie przypomnieć, czy piosenka pochodziła z tej samej płyty, na której okładce znajdowała się rzeźba płaczącego anioła, ale w głowie miała pustkę.

W końcu zajechali pod jej dom i Aleksander przyciszył muzykę. Chciała wysiąść od razu, ale powstrzymał ją.

- Posłuchaj, przepraszam za to, jak się zachowałem. Po prostu nie chcę, żebyś miała cokolwiek wspólnego z tym gościem.

- Rozumiem.

- Nie, Anabel, nie rozumiesz. Nie mam zamiaru narażać cię na niebezpieczeństwo.

Był tak blisko i znowu patrzył jej w oczy, ale tym razem nie liczyła, że ją pocałuje. Właśnie dlatego była taka zaskoczona, kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach. W pierwszym momencie była w stanie myśleć jedynie o tym, że właśnie przeżywa swój pierwszy w życiu pocałunek. Siedziała jak sparaliżowana, bojąc się, że jeśli ruszy się choćby o milimetr, ten magiczny moment minie. Usta

Aleksandra nie były takie bierne - twarde i zdecydowane, szybko sprawiły, że Anabel cała się rozpląnęła. Dłonie bez udziału woli powędrowały w górę. Zaplotła palce we włosach Aleksandra i nieśmiało odwzajemniła jego pocałunek.

- Według ciebie to były wystarczająco romantyczne okoliczności? - zapytała, kiedy wreszcie doszła do siebie po tym, jak się odsunął.

- Pocałunek na zgodę? - Uśmiechnął się szelmowsko. - Tak, według mnie to wystarczająco romantyczne okoliczności.

- Wystarczyłyby zwykłe przeprosiny. - Ciągle była cała zarumieniona.

- Być może, ale czy wtedy wybaczyłabyś mi naprawdę?

Kiedy puścił jej oczko, Anabel doszła do wniosku, że czas najwyższy się ewakuować.

- Muszę iść, zanim ciotka zacznie się zastanawiać, czemu tak długo nie wracam ze szkoły.

Aleksander nie patrzył jej w oczy, zamiast tego bawił się palcami jej ręki.

- Masz jakieś plany na sobotę?

- Zapraszasz mnie na randkę? Podniósł wzrok.

- Być może.

- O ile nie planujesz kolejnej wyprawy na cmentarz, chyba mogę się zgodzić.

- Chyba?

Anabel miała ochotę odmówić tylko po to, żeby zetrzeć mu z twarzy ten uśmiezek. Ale tak naprawdę chciała iść z nim na tę randkę i oboje o tym wiedzieli.

- Dam ci jeszcze znać, muszę porozmawiać z ciotką. Nie każdy ma ten luksus, że mieszka bez żadnych opiekunów. - Choć spojrzała na niego wymownie, nie podjął tematu.

- Przyjadę po ciebie jutro.

Chwyciła za klamkę, ale Aleksander przyciągnął ją do siebie i jeszcze raz pocałował. Zdecydowanie mogłaby się do tego przyzwyczaić.

- Już myślałam, że nigdy nie wrócisz.

Pośród zalegających na łóżku poduszek, Anabel dostrzegła rude włosy Klary. Odcinały się dość wyraźnie na białym tle. Wskoczyła niczym diabeł z pudełka i w jednej chwili znalazła się twarzą w twarz z przyjaciółką.

-Więc, po co do niego poszłaś? Albo czekaj, nic nie mów. Jakikolwiek był twój plan, chyba podziałał, skoro odwiózł cię do domu. - Spojrzała na Anabel jak nadopiekuńcza matka, której czujnym oczom nie ucieka najmniejszy szczegół. - Zaczęłam już tracić nadzieję, że wysiądziesz, tyle czasu siedzieliście w tym samochodzie. - Wtedy w jej piwnych oczach pojawiło się zrozumienie. Pulchna dłoń powędrowała do ust, z których wydobył się pisk. - O mój Boże, czy on cię pocałował? Powiedz, że to zrobił!

Chwyciła Anabel za rękę i potrząsnęła nią energicznie.

- Cóż... umm, zrobił to. - Patrzyła wszędzie, tylko nie w oczy przyjaciółki.

- Jak było?

Na twarzy Anabel pojawił się rozmarzony uśmiech.

- Idealnie. Dokładnie tak, jak powinno być podczas pierwszego pocałunku.

Spojrzenie Klary, delikatnie mówiąc, było sceptyczne.

- Jesteś pewna? Nie chcę wyjść na mordercę nastroju, ale samochód nie jest chyba najbardziej romantycznym miejscem na pierwszy pocałunek. Nawet jeśli jest dwuosobowy i przyspiesza do setki w kilka sekund.

Anabel, która do tej pory przymykała powieki, odtwarzając pewnie w myślach oba pocałunki, teraz otworzyła je szeroko i spojrzała na Klarę zaskakująco przytomnie.

- Jesteś mordercą nastroju.

Klara odzyskała animusz równie szybko, jak go straciła. Popchnęła przyjaciółkę na łóżko i z rozmachem usiadła obok niej.

- Co robiłaś po szkole?

- Zniosłam Aleksandrowi pracę domową. I nie pytaj, skąd wiedziałam, gdzie mieszka - powiedziała, zanim Klara otworzyła usta.

- Czyli byłaś u niego w domu? - Zdawało się, że odpowiedź na to pytanie bardziej ją interesuje.

- Noo, tak.

Klara wpatrywała się w nią wyczekująco, dla odmiany nie mówiąc ani słowa. Jasne było, że nie uznała odpowiedzi przyjaciółki za satysfakcjonującą.

Anabel westchnęła, po czym opowiedziała jej wszystko ze szczegółami. Kiedy skończyła, Klara przez jakiś czas siedziała na łóżku, stukając palcami w podbródek.

- Więc usiłował przekonać cię, że nie jest wilkołakiem...

- Cóż, szło mu całkiem nieźle.

- Jak myślisz, dlaczego to robi? Anabel spojrzała na nią bez zrozumienia.

- Dlaczego? Pewnie po prostu nabija się ze mnie i z mojego głupiego pytania, czy nie jest wampirem.

Klara energicznie pokręciła głową.

- Myślę, że w ten sposób stara się dać ci do zrozumienia, że nie jest zwyczajnym człowiekiem.

- To głupie.

- Zastanów się przez chwilę. Chłopak ma trochę ponad osiemnaście lat, mieszka zupełnie sam i jeździ drogim, sportowym samochodem. Zjawiał się w naszym miasteczku ni z tego, ni z owego, nikt nie wie, skąd właściwie przyjechał i po co. Na zajęcia chodzi, gdy najdzie go ochota, no i wygląda lepiej niż najprzystojniejsi chłopcy z naszej szkoły. O wiele lepiej. - Klara położyła specjalny nacisk na ostatnie zdanie.

-I to wszystko czyni go...? - Anabel zawiesiła głos, spodziewając się, że przyjaciółka dokończy, ale zamiast tego jedynie rozłożyła ręce.

- Nie wiem, może jest jakimś rodzajem demona? Wiesz, jacy oni są. DIABELNIE przystojni, pojawiają się na ziemi, by uwieść jakąś śmiertelniczkę i ściągnąć ją do piekła.

Rozochociona Klara wyglądała, jakby miała ochotę snuć dalej tę historię, ale przerwało jej parsknięcie Anabel.

-Chyba naczytałaś się zbyt wielu paranormalnych romansów.

Klara zaczerwieniła się gwałtownie - jak to zwykle bywa z rudymi osobami o jasnej karnacji - aż po korzonki włosów.

Złapana na gorącym uczynku.

- Przyznaj się, co to było... Gena Showalter? Spojrzała gdzieś w bok, przykładając grzbiet dłoni do rozpalonych policzków.

- Właściwie to Laurell Hamilton. Anabel wywróciła oczami.

- Musisz przestać czytać te książki. Klara zachnęła się.

- To była tylko jedna...

- Jasne - przerwała jej Anabel. Nie sądziła, że to możliwe, ale Klara zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Jeśli już musisz wiedzieć, znalazłam ją u twojej ciotki! Nudziło mi się, gdy na ciebie czekałam i zaczęłam ją czytać.

Wyjęła spod poduszki książkę, z której okładki spojrzała na nie ubrana tylko do połowy, długowłosa kobieta z wydatnymi ustami i jeszcze wydatniejszym biustem. Anabel pokręciła głową. Ciotka potrzebowała pocieszenia po bankierze, ale nie spodziewała się, że znajdzie je w lekturze kiepskich paranormalnych romansów.

Machnęła ręką na książkę. Tak naprawdę ciotka mogła się pocieszać, jak chciała, grunt, żeby jak najszybciej zapomniała o kolejnym nieudanym związku.

Ale nie o to w tym wszystkim chodziło.

-Aleksander jest zwyczajnym chłopakiem - powiedziała Anabel stanowczo, mimo że sama nie do końca w to wierzyła.

- Skoro tak mówisz. - Klara nie wyglądała, jakby chciała się jeszcze sprzeczać. Przynajmniej nie dziś.

Następnego dnia Anabel już od południa nie mogła znaleźć sobie miejsca. Chodziła z pokoju do pokoju po pustym domu, będąc w stanie myśleć jedynie o tym, że Aleksander przyjedzie o siódmej i zabierze ją na randkę. Prawdziwą randkę.

Na szczęście albo nieszczęście, ciotka szybciej niż zwykle musiała zakończyć swój okres dochodzenia do siebie po rozpadzie związku. Z rana wyleciała na jakąś konferencję i miała wrócić dopiero w poniedziałek. Jak zwykle nie chciała zostawiać Anabel samej, ale czasy, kiedy mogła wynająć dla niej opiekunkę, dawno minęły i musiała zadowolić się obietnicą siostrzenicy, że da sobie radę. Oczywiście nie obyło się bez miliona pytań, czy na pewno sobie poradzi. Gdyby nie fakt, że jej dobra koleżanka z pracy leciała na tę konferencję razem z nią, pewnie zadzwoniłaby do niej z prośbą, by dotrzymała jej siostrzenicy towarzystwa. Anabel nigdy nie rozumiała, dlaczego ciotka za każdym razem aż tak się przejmuje, gdy mają zostawić samą. Przecież nigdy nie zrobiła nic głupiego.

Anabel jeszcze nie była na randce i nie miała pojęcia, jak powinna się ubrać, tym bardziej że Aleksander nie zdradził, gdzie ją zabierze.

W Tchorewie było tak mało atrakcji, że sama się domyśliła. Koncert, który miał się odbyć w jednym z dwóch

nocnych klubów, jakie znajdowały się w ich miasteczku, był jedynym godnym uwagi wydarzeniem tego wieczora i Anabel przypuszczała, że właśnie tam pójda.

Zmarszczyła nos, gdy odkryła, że nie ma żadnego odpowiedniego stroju na taką okazję. Było już za późno na zakupy, dlatego w akcie desperacji zajrzała do szafy swojej ciotki. Zajrzała... i oniemiała.

Krótkie sukienki wisiły rzędem obok jeszcze krótszych spódnic i niezliczonej ilości bluzek. Anabel nigdy nie zwracała szczególnej uwagi na to, w co ubiera się jej ciotka, gdy wychodzi na randki. Zazwyczaj chowała te kuse spódniczki pod płaszczem, spod którego wystawały jedynie jej długie zgrabne nogi obleczone w pończochy.

Zaczęła szukać czegoś, co byłoby na nią dobre. Mierzyła mniej więcej tyle samo co ciotka, ale była od niej przynajmniej kilka kilogramów chudsza. W końcu wybrała prostą, czarną spódnicę, wyglądającą na taką, która będzie zasłaniała jej przynajmniej połowę ud, i bluzkę w malinowym kolorze. Miała duży dekolt na plecach, ale Anabel wolała to niż ogromne wcięcia z przodu, przez które automatycznie odrzucała niemal wszystkie bluzki wiszące w szafie.

Było już po szóstej, kiedy zebrała to wszystko i poszła do łazienki, by przebrać się i pomyśleć nad jakimś makijażem. Stwierdziła, że całkiem dobrze się bawi, eksperymentując. Miała nadzieję, że może Klara wpadnie do niej i pomoże w przygotowaniach, ale jak na złość cały dzień nie dawała znaku życia.

Wczoraj Anabel nie powiedziała jej, że Aleksander zaprosił ją na randkę. Cieszyła się, że przyjaciółka przestała się gniewać, i nie chciała tego psuć. Miała nieprzyjemne przeczucie, że kiedy wreszcie powie jej o tym wyjściu, Klara zdenerwuje się jeszcze bardziej, niż zrobiłaby to wczoraj.

Ale kiedy zegar wybił siódmą, a ona spojrzała na siebie w lustrze, przestała myśleć o Klarze. Eyeliner uczynił cuda

z jej oczami, a niewielka ilość różu uwydatniła wysokie kości policzkowe. Anabel z trudem poznawała tę pociągającą dziewczynę, którą widziała w lustrze.

Zanim zdążyła przyzwyczać się do swojego nowego wyglądu, rozległ się dzwonek w drzwiach.

Zgodnie z zapowiedzią, zjawił się po nią Aleksander.

Rozdział 5

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Aleksander miał na sobie ciemne dżinsy. Spod skórzanej kurtki wystawała koszulka z logo Metalliki. Włosy w kolorze piasku były wilgotne, jakby tuż przed wyjściem brał prysznic. Anabel ze swojego miejsca czuła zapach jego wody po goleniu.

Zmierzył ją wzrokiem dokładnie, poczynając od srebrzystych balerinek, przez niemal całkowicie odsłonięte nogi i wyciętą bluzkę, po umalowaną twarz. Kiedy wreszcie spojrzał jej w oczy, dostrzegła w nich uznanie.

- Nie powinnam, nie ma ciotki.

- Więc nie zapytałaś jej o pozwolenie? Wzruszyła ramionami, unikając odpowiedzi. -Wiesz, to trochę niesprawiedliwe. Ty widziałas mój

pokój. Nie sądzisz, że w ramach rewanżu powinnaś zaprosić mnie do swojego?

Anabel nie miała żadnego doświadczenia z chłopcami i nie wiedziała, czy mówi poważnie, czy się z niej nabija. Spojrzała w jego niebieskie, roześmiane oczy. Była prawie pewna, że się nabijał.

- To, że ty jesteś łatwy, nie oznacza, że ja też muszę być. Złapał się za pierś, jakby ugodziła go w serce.

- Więc jestem łatwy? Cóż, chyba lepsze to, niż być wampirem.

Przygryzła wargę. Dlaczego ciągle jej to wypominał? Wiedziała, że powiedziała głupotę, ale mógłby skończyć z wyciąganiem tego przy każdej okazji. To niesprawiedliwe.

- Łatwy wampir to byłoby zbyt wiele, nie sądzisz?

- Zdecydowanie.

Ciągle roześmiany podał jej ramię i ruszyli do samochodu. Choć nie miał nic przeciwko, żeby zamiast tłoczyć się w klubie na koncercie jakiegoś lokalnego zespołu, spę-

dzień wieczór w pokoju Anabel, nie miał też jednak zamiaru wpraszać się na siłę. Był pewien, że prędzej czy później go zobaczy.

Otworzył jej drzwi i poczekał, aż wsiądzie. Anabel czuła się trochę niezręcznie, bo do tej pory nikt nie okazywał jej takich względów. Usiadła na niskim siedzeniu i obciągnęła spódnicę.

- Gdzie mnie zabierasz? - zapytała, gdy Aleksander wyjechał na ulicę. Jeszcze raz obrzucił wzrokiem jej strój.

- Wygląda na to, że już się domyśliłaś.

- Mówiłam, w Tchorewie nic się nie dzieje. A jeśli już coś się dzieje, wszyscy o tym wiedzą.

- Więc ciężko będzie mi cię zaskoczyć. Chyba że znowu zabiorę cię na cmentarz.

Choć powiedział to żartobliwym tonem, Anabel się wzdrygnęła. Nie mogła nic poradzić na to, że nie lubiła cmentarzy. Nie chciała tam wracać, nawet po to żeby jeszcze raz zobaczyć tę piękną rzeźbę, którą pokazał jej Aleksander. Znalazła w internecie informacje o oryginale, ściągnęła na dysk mnóstwo zdjęć, jedno z nich wybrała nawet na tapetę - i to w zupełności jej wystarczało.

Kiedy Anabel nie podjęła tematu, postanowił przerzucić się na inny.

- A więc Wrzeszczące Kurczaki? Nie wiem za wiele o waszym lokalnym zespole, ale oryginalnej nazwy nie mogę im odmówić.

Anabel widziała ich zaledwie raz i nie zrobili na niej najlepszego wrażenia. Wrzaski oraz szarpanie strun, które razem wzięte nazywali muzyką, nie były w jej stylu.

- Za wszelką cenę chcą szokować. Przekonasz się, kiedy ich zobaczysz.

Aleksander zerknął na nią z ukosa.

- Dlaczego mam wrażenie, że ich nie lubisz?

- Nie będę się wypierać, nie jestem fanką. Ale tobie może się spodobać.

- Jeśli wolisz robić coś innego...

- Nie - przerwała mu Anabel, zanim zdążył zaproponować, że zabierze ją gdzie indziej. - Jedźmy na ten koncert.

I pojechali. Aleksander nie musiał znać dokładnego adresu, by domyślić się, gdzie jest klub. Tłumek ludzi cisnących się przy wejściu do lokalu opatrzonego mrugającym na czerwono neonem był wystarczającą podpowiedzią. Zaparkował w pobliżu, wziął Anabel za rękę i skierował się na tył budynku, w przeciwną stronę od rozwrzeszczanych ludzi.

- Próbujesz zaciągnąć mnie w ciemną uliczkę? - spytała nieco nerwowo.

-Zawsze jesteś taka podejrzliwa? - odparł, stając wreszcie przed dużymi metalowymi drzwiami. Zapukał dwa razy. Chwilę później ktoś otworzył. Anabel mignął jedynie kolorowy irokez chłopaka, który wpuścił ich do środka. Przeszli przez wąski korytarz, otworzyli jeszcze jedne drzwi, tym razem pomalowane czarną farbą, i znaleźli się na sali, która już zaczynała być zatłoczona. Anabel nie była specjalnie zdziwiona, gdy okazało się, że Aleksander mimo wszystko znalazł im stolik.

- Myślałam, że jesteś tu od niedawna - odezwała się z wyrzutem.

- Szybko nawiązuję znajomości. - Mrugnął do niej. -Chcesz coś do picia?

- Może później.

Ludzie napływali falami. Anabel nie wiedziała, czy ochroniarze robili jakąś selekcję przy wejściu, ale z każdą minutą robiło się coraz tłoczniej i coraz duszniej. Można by pomyśleć, że Wrzeszczące Kurczaki miały rzeszę fanów, ale prawda była taka, że ludzie po prostu nie mieli nic lepszego do roboty w ten sobotni wieczór. A mając do wyboru koncert Wrzeszczących Kurczaków i seans w lokalnym kinie,

gdzie już od tygodnia wyświetlali bez przerwy kolejne części *Zmierzchu*, większość - a przynajmniej ta większość, która nie znajdowała się w przedziale wiekowym 10-14 lat, mimo wszystko wołała Kurczaki.

Zresztą, ochroniarze nie wpuszczali małolat. Mogliby przymknąć oko innego wieczora, ale dziś, kiedy wszyscy tłumnie zjawili się na koncercie, nie było szans, żeby jakaś się przecisnęła.

W stroboskopowym świetle jasne włosy roznegliżowanych dziewcząt, z którymi Anabel chodziła do szkoły, przybierały niezdrowy odcień. Wyłapała kilka zdziwionych spojrzeń. Najwyraźniej skojarzyły ją, ale ich mózgi nie były w stanie dopasować jej do sytuacji. Sama nie wiedziała, co robiła w tym klubie, siedząc przy jednym stoliku z oszałamiająco przystojnym chłopakiem. Wróc, dwoma oszałamiająco przystojnymi chłopakami.

- Siema, Aleks.

Niezbyt wysoki, czarnowłosy młody mężczyzna klepnął Aleksandra w ramię i bez pytania przysiadł się do ich stolika. Kompletnie ignorując swojego kolegę, całą uwagę skupił na Anabel. Pod intensywnym spojrzeniem jego niemalże czarnych oczu czuła się nieswojo. Dodatkowo rozpraszał ją fakt, że śniada twarz chłopaka, z opadającymi na czoło kosmykami czarnych włosów, była stanowczo zbyt przystojna.

Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby.

Anabel zerknęła na Aleksandra. Nie wyglądał na rozgniewanego jak wtedy, gdy przyłapała go na rozmowie z tamtym niebezpiecznym mężczyzną. Sprawiał raczej wrażenie, jakby walczył pomiędzy irytacją na swojego kolegę, a radością z (nieoczekiwanego?) spotkania.

- Dominik? Co ty tutaj robisz?

- Myślałem, że to oczywiste. To samo, co cała reszta tego zapyziałego miasteczka - uczestniczę w jedynej marnej rozrywce, jaką jest w stanie mi zaoferować. Ważniejsze

pytanie jest takie, co ty robisz tutaj z tą dziewczyną i dlaczego jeszcze mi jej nie przedstawiłeś?

Aleksander wyciągnął rękę i na oczach Dominika ujął dłoń Anabel, którą do tej pory trzymała na stoliku. Odpowiedź na pierwsze pytanie.

- Anabel, poznaj Dominika, gościa, który narzuca mi się ze swoim towarzystwem już od lat.

- Daj spokój, nie jest tak źle. Przynajmniej zapewniam ci jakąś rozrywkę. Sam przyznaj, twoje życie byłoby beze mnie nudne jak flaki z olejem. - Spojrzał na Anabel. - Miło mi cię poznać.

- Wzajemnie - odparła, choć nie do końca przekonana.

- Przyjechałeś tu z Aleksandrem? - zapytała.

- Raczej za nim. Wiesz, choć on się wypiera, jesteśmy przyjaciółmi. Gdzie on, tam i ja. Będzie twierdził inaczej, ale tak naprawdę nie może beze mnie żyć.

Chociaż Dominik zrobił na niej wrażenie komedianta, wydawało jej się, że mówi całkiem poważnie. Ale to wszystko nie miało sensu.

- Nie musisz chodzić do szkoły?

Roześmiał się. Nawet przez dudniącą muzykę Anabel słyszała, że jego śmiech był nieco ochryply.

-Kochanie, ta wątpliwa przyjemność już mnie nie dotyczy. Całe szczęście, nie znosiłem szkoły.

-I pewnie dlatego jej nie skończyłeś - wtrącił Aleksander.

Niezrażony Dominik wzruszył ramionami, jakby ten przytyk zupełnie go nie obszedł.

-Po co komu szkoła, kiedy ma się inne, naturalne talenty, z których można korzystać bez tak zwanego wykształcenia? Poza tym, z tego co wiem, nie zanoszą się, żebyś TY ją skończył.

-Dominik ma rację. Ze swoją frekwencją będziesz musiał błagać nauczycieli na kolanach, żeby cię przepuścili

- powiedziała Anabel.

- Potrafię być bardzo przekonujący, kiedy mi na czymś zależy. Ale nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o szkole. - Na jego przystojnej twarzy pojawił się komiczny wyraz, zupełnie jakby poczuł nieprzyjemny zapach. Podobnie jak Dominik, musiał szczerze jej nie znosić. - Nie przyszedłem tu też po to, żeby spędzić wieczór z tobą. - Rzucił przyjacielowi wymowne spojrzenie.

-Daj spokój, ktoś musi przypilnować twojej randki, kiedy pójdziesz przynieść jej colę. Na twoim miejscu nie zostawiałbym jej bez żadnego towarzystwa, mogłaby szybko znaleźć sobie lepsze. - Mrugnął do Anabel. - Aha, przy okazji, jeśli już idziesz, weź mi piwo, dobra?

Aleksander spojrzał na Anabel z miną, która mówiła: „Powiedz tylko słowo, a pogonię tego palanta”, ale ona tylko wzruszyła ramionami. Niepocieszony wstał więc od stolika i zaczął przeciskać się w stronę barku.

Kiedy Anabel straciła go z oczu, spojrzała na Dominika. Przyglądał jej się od dłuższego czasu, jakoś tak dziwnie -oceniająco.

- Dobry wybór. Spojrzała na niego pytająco.

-Aleks od zawsze miał kiepski gust, jeśli chodzi o dziewczyny. Wydajesz się pierwszą sensowną.

Nie wiedziała, jak zareagować. Jeśli to był komplement, mógłby być subtelniej szy.

- Dzięki - bąknęła.

Szybko przemogła nieśmiałość, którą wzbudzał w niej Dominik. To była świetna szansa, żeby dowiedzieć się czegoś o Aleksandrze.

- Więc, ty i Aleksander jesteście przyjaciółmi? Odchylił się na krześle, po czym spojrzał na nią z chytrym uśmiechem.

- Co chcesz wiedzieć?

Niech to diabli, była aż tak oczywista? Zignorowała zadowoloną minę Dominika i zadała pierwsze pytanie, jakie wpadło jej do głowy.

- Skąd jesteście? Zatoczył ręką szeroki krąg.

- Zewsząd. Dużo podróżujemy, czasem mieszkamy tu, czasem tam. Jakoś nigdzie nie potrafimy zagrzać miejsca na dużej.

Wymijająca odpowiedź. Anabel nie była zadowolona.

- Gdzie wasi rodzice?

- Kochanie, to akurat drażliwy temat, więc dobrze ci radzę, nie wyciągaj go przy Aleksie. No chyba że chcesz go zdenerwować, wtedy polecam. Ale - tu nachylił się nad stolikiem, jakby chciał zdradzić jej jakiś sekret - musisz wiedzieć, że zdenerwowany Aleks nie jest specjalnie przyjemny.

- Tak, zdążyłam się o tym przekonać. - Anabel zaplotła ręce na piersi.

- Już go wkurzyłaś? A niech mnie, dziewczyno, jesteś jeszcze ciekawsza, niż myślałam.

Ponownie Anabel nie wiedziała, czy to komplement, czy Dominik sobie z niej żartuje. Zadała więc kolejne pytanie.

- Jak długo zamierzacie zostać w Tchorewie?

- Jak długo będzie trzeba.

Teraz jego uśmiech stał się drapieżny. Anabel się zdenerwowała.

- Wiesz, że twoje odpowiedzi są beznadziejne?

- Bo zadajesz złe pytania. Nie obchodzi cię, jaki jest jego ulubiony kolor, zespół czy książka? Ostatecznie, mogłabyś chociaż zapytać o byłe dziewczyny.

- Jesteś okropny.

Dominik się nie przejął. Przeciwnie, na jego twarz wypłynął uśmiech pełen samozadowolenia, zupełnie jakby odebrał jej słowa jako pochwałę.

- Zdaje się, że wychodzą Kurczaki.

Tłum ludzi popłynął w stronę sceny. Anabel cieszyła się, że siedzi przy stoliku, nawet jeśli towarzystwo Dominika nie należało do najlepszych. Ludzie napierali na siebie, popychali się i okładali łokciami. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że ktokolwiek z nich robi to po to, żeby być bliżej członków zespołu, który właśnie pojawił się na scenie.

Byli fatalni, wszyscy bez wyjątku. Każdy z nich przefarbował się na blond, choć bardziej odpowiednim określeniem byłoby słowo „żółć”. Ich włosy przypominały żółtka kurzych jaj. Układali je w sztywne, błyszczące od żelu irokezy. Mieli poprzekłuwane uszy, wargi i nosy, a wokalista, który niezmiennie występował bez koszulki, nawet sutki. Chodziły słuchy, że miał kolczyka w jeszcze jednym miejscu, ale Anabel wolała nigdy się o tym nie przekonywać.

Wpadli na scenę, wrzeszcząc coś do tłumu. Zawsze zaczęli koncerty w ten sposób. Anabel podejrzewała, że chcieli tak wyrobić sobie „markę”, ale wyglądali dość żałośnie.

-Jesteście gotowi na show? - ryknął do mikrofonu wokalista. Tłum zawył w odpowiedzi, a Anabel powstrzymała się przez zasłonięciem uszu dłońmi.

Gitarzyści zaczęli szarpać struny swoich biednych instrumentów, basista walił w talerze jak na alarm. W tej kakofonii dźwięków żółtowłosy wokalista zaczął wykrzykiwać słowa piosenki.

Anabel oderwała wzrok od sceny i spojrzała na Dominika. Sprawiał wrażenie rozbawionego, ale to nic nowego. Zdawało się, że wszystko go bawi.

- „Show” to całkiem niezłe słowo, ale chyba „widowisko” pasowałoby lepiej, nie sądzisz? - zapytał Anabel, kiedy dostrzegł, że na niego patrzy.

-Powinni rozdawać popcorn przy wejściu - odparła, rozglądając się za Aleksandrem.

Trochę przerzedziło się pod barem i kiedy Anabel wyteżyła wzrok, dostrzegła go w towarzystwie rudowłosej dziewczyny. Stała tak blisko niego, że ciśnienie Anabel natychmiast podskoczyło. Obserwowała ich długą chwilę, jej serce waliło mocno, a puls dudnił w uszach nawet głośniejszym niż muzyka. Kiedy dziewczyna położyła mu dłoń na piersi, nie wytrzymała.

- A propos byłych dziewczyn - kim jest ta zdzira? Dominik powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem i po

raz pierwszy, odkąd go poznała, przestał wyglądać na rozbawionego.

- Tak jak mówiłem, Aleks ma fatalny gust, jeśli chodzi o kobiety. Bez urazy, kochanie. Ale ona... to ten rodzaj byłej dziewczyny, której żaden facet by sobie nie życzył. Ambitna i pozbawiona współczucia, z ważnym ojczulkiem, którego za nic w świecie nie chciałbym zdenerwować - wierz mi, nie chciałabyś jej poznać.

Anabel była podwójnie zdenerwowana. Czuła, że jej twarz zaczyna przypominać kolorem bluzkę, którą miała na sobie.

- Jak wielu znajomych Aleksandra mam się tu jeszcze spodziewać?

Dominik zmrużył oczy i nie odpowiedział. Anabel czuła, że powoli ogarniają wściekłość. To miała być wymarzona pierwsza randka?

Wtedy rudowłosa odwróciła się i spojrzała prosto na nią.

Była piękna. Piękna w ten dziki, niebezpieczny sposób. Błądą skórę miała idealnie gładką, ogniste rude włosy gęste, a zielone oczy, które patrzyły na nią zimno, przypominały szmaragdy. Do tego jej sylwetka... Anabel ze swoimi śmiesznymi pięćdziesięcioma kilogramami mogła jedynie o takiej pomarzyć. Tak kobiecych kształtów nie powstydzilaby się sama Afrodyta.

Poczuła, że zaschło jej w gardle. Wrzeszczące Kurczaki miały się po scenie, robiąc mnóstwo hałasu, ale Anabel miała wrażenie, że wszystkie dźwięki ucichły. Była tylko ona i rudowłosa, której pogardliwe spojrzenie wypalało dziurę w czole.

Dziewczyna uśmiechnęła się jak kot i powiodła długim czerwonym paznokciem po policzku Aleksandra. Anabel odwróciła się gwałtownie.

- Muszę już iść.

Zacząła się przeciskać przez spocony tłum w stronę drzwi. Jej balerinki zostały zdeptane, a żebra obite, ale w końcu udało jej się wyjść na świeże powietrze. Nie miała pojęcia, jak wróci do domu. Było chłodno, objęła się ramionami.

Zacząła maszerować chodnikiem. Jeśli będzie szła odpowiednio szybko, za dwadzieścia minut dojdzie na ulicę, na której mieści się jej szkoła, a stamtąd do domu było już całkiem niedaleko.

Miała ochotę puścić się biegiem, ale wiedziała, że w tych butach nie przebiegłaby nawet kilkunastu metrów. Była rozczarowana, tak bardzo rozczarowana. Klara miała rację. Po co Aleksander miałby się nią interesować, skoro miał TAKĄ byłą dziewczynę?

Nie rozumiała, dlaczego w ogóle zawracał sobie nią głowę? Była zwyczajna, przewidywalna i mniej atrakcyjna od przynajmniej trzech czwartych dziewczyn, które chodziły z nią do szkoły. Czy chodziło o to, że nie przepadał za blondynkami? Nie miała pojęcia i nagle straciła ochotę na to, by się dowiedzieć.

Anabel żałowała, że nie wzięła ze sobą niczego cieplejszego. Noc okazała się bardzo chłodna i mimo że szła energicznym krokiem, szybko zaczęła szczerkać zębami. W dodatku niepokoiły ją samochody, które od czasu do czasu przejeżdżały pustą ulicą. Zazwyczaj Tchorew nocą stawał się całkowicie wymarły, ale dziś był koncert, na któ-

ry wybrała się przynajmniej połowa miasteczka. Po ulicach kręcili się różni ludzie, z którymi Anabel wcale nie miała ochoty się spotykać.

Postanowiła, że skróci drogę do domu i przejdzie mostem, którym nie odważyłaby się przejść za dnia, kiedy był pełen samochodów. Teraz droga była pusta, dlatego jedynie upewniła się, że nic nie jedzie, i weszła na most.

Wiatr targał jej włosami, kiedy pochyłona do przodu, szła szybkim krokiem. Zamarła, kiedy usłyszała krzyk.

-Hej, mała!

Odwróciła się powoli.

- Tak, do ciebie mówię. Chodź do mnie.

Jakiś mężczyzna oderwał się od barierki, przez którą przechylał się jeszcze chwilę temu, jak sądziła Anabel, zwracając kolację do rzeki, i chwiejnym krokiem ruszył w jej stronę. Nie miała zamiaru przekonywać się, czego chciał. Puściła się biegiem przed siebie.

Tupot stóp podpowiedział jej, że mężczyzna ją gonił. W którymś momencie potknęła się, gdy but o mało nie spadł jej z nogi. W następnej chwili poczuła okropny ból, łzy stanęły jej w oczach. Została szarpnięta do góry za włosy.

-Czemu uciekałaś? - Oddech mężczyzny cuchnął wymiocinami i alkoholem. Miał nabiegłe krwią białka i rozwodnione niebieskie oczy.

-Puść mnie! - Anabel szarpnęła się, nie zwracając uwagi na to, że ciągle trzyma jej włosy. Uwolniła się, ale garść pukli została w jego dłoni.

-Nie tak prędko. - Ciężka dłoń wylądowała na jej ramieniu, zanim zdążyła odzyskać równowagę. Ogarnęła ją panika.

-Puszczaj!

Nagle usłyszała pisk opon. Przez łzy, które ciągle stały w jej oczach, zobaczyła, jak Aleksander wyskakuje ze swojego niskiego wozu. Ułamek sekundy i ręka mężczyzny zniknęła z jej ramienia.

- Wsiadaj do samochodu.

Stała bez ruchu, rozcierając miejsce, w którym palce napastnika zostawiły jej pewnie siniaki.

- Wsiadaj do samochodu, już.

Aleksander pchnął ją lekko w stronę otwartych drzwi. Nogi jej się plątały, ale w końcu znalazła się na siedzeniu. Słyszała, jak Aleksander warczy coś do faceta.

Po kilku minutach wsiadł do samochodu. Kiedy położył ręce na kierownicy, Anabel dostrzegła, że miał czerwone, opuchnięte kostki.

Wycofał samochód z mostu, milcząc w sposób, który nie podobał się Anabel. Zupełnie jakby szykował się do wybuchu.

- Co ty sobie myślałaś? - zapytał podniesionym głosem zaledwie kilka chwil później. Najwyraźniej nie był zbyt dobry w tłumieniu emocji. - Jak mogłaś tak po prostu wyjść? Wiesz, jak się o ciebie martwiłem? Na litość boską, ten facet mógł ci zrobić krzywdę! Czy ty w ogóle nie myślisz?

Anabel ciągle była roztrzęsiona, ale wyrzuty Aleksandra podziałały na nią jak płachta na byka.

- Co ja sobie myślę? Co ty myślałeś, kiedy zabierałeś mnie na randkę po to, żebym patrzyła, jak obściskujesz się ze swoją byłą dziewczyną?!

Zacisnął ręce na kierownicy tak mocno, że zbieleły mu knykcie.

-Wiedziałem, że to wszystko przez tę wiedźmę -warknął. Zahamował gwałtownie. Gdyby Anabel nie przypięła się pasem, pewnie poleciałaby do przodu. - Posłuchaj mnie teraz uważnie. Dziewczyna, którą widziałas przy barze, jest tylko uciążliwym cieniem z przeszłości, który nie chce się ode mnie odczepić. Żałuję każdej chwili, którą z nią spędziłem, bo mam z tego same problemy. Ona nic dla mnie nie znaczy i doskonale o tym wie, dlatego zjawia się co jakiś czas, żeby sabotować moje związki. Muszę jej oddać

sprawiedliwość, zazwyczaj pokazuje się, gdy naprawdę mi na kimś zależy.

Anabel milczała. Jeśli myślał, że przekupi ją czułymi słówkami, to się mylił. Czowała się zbyt upokorzona, żeby na to pójść. Nawet jeśli w ten sposób oznajmił, że mu na niej zależy.

- Rozumiem, że mogłaś być zdenerwowana, ale Anabel, tak się nie robi! Wiesz, jak się czułem, gdy wróciłem do stolika, a Dominik oznajmił mi, że uciekłaś? Do cholery, nie znam tego miasta, nie wiedziałem nawet, gdzie cię szukać! Co jeśli ten facet zrobiłby ci krzywdę?

- Nie zrobił - burknęła.

- Tylko dlatego, że zjawiłem się na czas! Naprawdę nie widzisz, jak lekkomyślnie się zachowałaś?

- Nawet jeśli, to wszystko przez ciebie, więc przestań wpędzać mnie w poczucie winy!

Nagle jego twarz złagodniała. Przestał ścisnąć kierownicę, jakby chciał rozgnieść ją w pył.

- Anabel - powiedział łagodnie. Ujął jej twarz. Ciepło rozeszło się po jej ciele, rozluźniła spięte mięśnie. - Po prostu obiecaj mi, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś takiego.

Miała poważne wątpliwości, czy w ogóle będzie jakieś „więcej”, ale kiedy patrzył na nią, jakby była jedyną dziewczyną na świecie, mogła tylko pokiwać głową.

Aleksander pochylił się i pocałował ją z zaskakującą czułością. Anabel czytała o podobnych pocałunkach, ale nigdy takiego nie doświadczyła. Całkowicie rozplynęła się pod jego dotykiem. Wszystkie myśli wyparowały jej z głowy. Mogłaby pomyśleć, że ją kocha, tak wiele uczucia przekazywał jej w tym pocałunku. Ale to nie było możliwe.

To się nie dzieje naprawdę - powtarzała sobie w myślach. Cała sytuacja wyglądała jak żywcem wzięta z kiepskiej książki dla młodzieży. Zaraz, chyba nawet słyszała o czymś podobnym...

Aleksander dostrzegł jej dziwną minę.

- O co chodzi? Milczała przez moment.

- Na pewno nie jesteś wampirem?

Wyglądał na kompletnie zaskoczonego. To było ostatnie pytanie, jakiego się spodziewał.

- Myślałem, że ustaliliśmy to już na początku naszej znajomości - odpowiedział w końcu. W lekką konsternację wprowadzał go fakt, że dziewczyna wyglądała, jakby jej autentycznie ulżyło. - Anabel...

Położyła mu palec na wargach. Cała ta sytuacja trochę ją przerastała.

- Zawieź mnie do domu.

Rozdział 6

Anabel przeleżała w łóżku całą niedzielę. Gardło paliło ją żywym ogniem, ale wysiłek związany z zejściem do kuchni i zrobieniem herbaty wydawał jej się zbyt wielki. Leżała zagrzebana pod kołdrą, na przemian budząc się i zapadając w krótki, niespokojny sen. Ciotka wróciła dopiero wieczorem i na widok swojej siostrzenicy o mało nie zadzwoniła po karetkę. Anabel chciała ją uspokoić, ale nie czuła się na siłach. Okazało się, że ma prawie czterdzieści stopni gorączki. Ciotka zaczęła się krzątać wokół niej, zmusiła ją do połknięcia jakichś środków na zabicie temperatury, położyła na czole zimny okład i zmieniła mokrą od potu pościel. Potem, kiedy Anabel przestała widzieć podwójnie, zrobiła jej gorącą herbatę z miodem i cytryną. Dziewczyna piła ją małymi łydkami.

-Przysięgam, Anabel, jeszcze nigdy mnie tak nie wystraszyłaś. - Ciotka siedziała na skraju łóżka, czujnie obserwując siostrzenicę. - Wyglądałaś, jakbyś jedną nogą znajdowała się w grobie.

-Przesadzasz - wymamrotała słabo Anabel. - To zwykła grypa. Może się zdarzyć każdemu.

-Ale nie zdarza się bez powodu. Co robiłaś, kiedy mnie nie było?

- Wyszłam wieczorem na spacer.

Ciotka wyglądała, jakby bardzo chciała zrobić jej z tego powodu cały wykład, ale kiedy patrzyła na mizerną twarz Anabel, powstrzymała się. Zamiast tego podała jej termometr. Temperatura nieznacznie spadła, nadal wynosiła prawie trzydzieści dziewięć stopni, a na czole perlił się pot, jednak Anabel nie wyglądała już, jakby lada chwila miała wyzionąć ducha. To uspokoiło ciotkę, ale tylko odrobinę.

Martwiła się o swoją siostrzenicę za każdym razem, gdy musiała zostawić ją samą. Co z tego, że miała już

prawie osiemnaście lat, dla niej ciągle była tą małą, zagubioną dziewczynką, która została u niej na zawsze, gdy jej siostra wraz z mężem zginęli w wypadku. Anabel nigdy tak naprawdę nie otrząsnęła się po ich śmierci, zmieniła się na zawsze. Kobieta zdawała sobie sprawę, że szanse, by jeszcze kiedyś zobaczyła tę beztroską, roześmianą dziewczynę, są bliskie zera, ale chciała, by czuła się jak najlepiej - na ile pozwalały okoliczności.

Dlatego teraz wyrzucała sobie, że Anabel jest chora. Wiedziała, że mogła się przeziębnić nawet wtedy, gdy była w domu, ale to nie pomniejszało wyrzutów sumienia. Krzątała się wokół niej, chcąc zapewnić jej jak największą wygodę, aż w końcu Anabel zasnęła. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w regularnym, choć zbyt płytkim rytmie. Konieczność wzywania karetki zeszła na dalszy plan, bezpośrednie zagrożenie minęło.

Zanim wyszła z pokoju siostrzenicy, stanęła w drzwiach i przez chwilę obserwowała jej delikatną sylwetkę. Na tle białej pościeli wydawała się taka krucha.

Wiedziała, że tej nocy nie zaśnie spokojnie.

Dzięki trosce ciotki, w poniedziałek Anabel czuła się odrobinę lepiej. Nadal nie było mowy, by poszła do szkoły, ale przynajmniej ból gardła stał się odrobinę łagodniejszy. Gorączka spadła do trzydziestu ośmiu stopni i Anabel była już w stanie bez pomocy ciotki utrzymać szklankę w ręce.

Na twarzy tej ostatniej malowało się poczucie winy, gdy z rana stanęła w drzwiach jej pokoju, ubrana w elegancki kostium.

-Próbowałam wziąć wolne, ale po tej konferencji MUSZĘ stawić się biurze. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Anabel jedynie skinęła głową na znak, że słowa ciotki do niej dotarły, i z powrotem zamknęła oczy. Słyszała jej kroki na schodach, potem krótkie trzaśnięcie drzwiami, w końcu odgłos silnika, gdy samochód wyjeżdżał z podjazdu.

Leżała w łóżku, wsłuchując się w ciszę. Spała tak długo, że jej organizm buntował się przeciwko kolejnej dawce snu. Zresztą wcale nie była pewna, czy chciałaby zasnąć. Gdy tylko zamykała oczy, widziała rudą dziewczynę i Aleksandra, stojących zbyt blisko siebie. Wrzeszczące Kurczaki miały się po scenie, tłum ludzi podrygiwał gorączkowo w rytm muzyki, jednak wszystko to było tylko tłem, w śnie Anabel ledwo rejestrowała ich obecność. Wiedziała, że tam są, ale nie na nich zwracała uwagę. Patrzyła na Aleksandra, który zdawał się jaśnieć pośród mętnego światła w klubie. Kiedy śniła, wiedziała, dlaczego tak się dzieje, ale z chwilą, gdy otwierała oczy, ten szczegół ulatywał jej z pamięci. Im bardziej starała się na nim skupić, tym mniej wyraźny stawał się sen, aż była pewna jedynie tego, że śnił jej się koncert Wrzeszczących Kurczaków.

Sfrustrowana zacisnęła ręce na pościeli. Czuła się zbyt słabo, by zrobić cokolwiek pożytecznego, była jednak na tyle rozbudzona, że nie potrafiła znowu zasnąć. Przewróciła się na drugi bok i wtedy ją dostrzegła. Książka ciotki leżała koło łóżka, na wyciągnięcie ręki.

Skrzywiła się na widok tytułu. Nie chciała czytać czegoś, co nazywało się *Grzeszne rozkosze*. Anabel była pod tym względem bardzo wyczulona, uwielbiała piękne tytuły, a ten zwyczajnie ją odrzucał. Spojrzała tęsknie w stronę trzech tomów *Przeminęło z wiatrem*, które spoczywały na jej półce. Wykonała niemrawą próbę opuszczenia łóżka, ale za drugim razem poddała się i zrezygnowana otworzyła książkę Hamilton na pierwszej stronie.

Za życia Willie McCoy był idiotą. Śmierć bynajmniej niczego nie zmieniła. Kiedy Anabel przeczytała pierwsze

zdania, pomyślała, że może jeszcze nic straconego. Cofnęła te słowa już przy następnym akapicie. *Oczywiście teraz, kiedy Willie był wampirem, pozbycie się go przedstawiało się nieco inaczej!*

Po tym, jak wygłupiła się na cmentarzu, wampiry były ostatnią rzeczą, o jakiej Anabel chciała czytać. Wolałaby już jakąś lekturę, naprawdę. Ale żadnej nie miała pod ręką, więc brnęła dalej.

Nie wiedziała, kiedy dokładnie zasnęła. Przymknęła zmęczone powieki tylko na chwilę. Kiedy je otworzyła, czuła się zdezorientowana. Obudziło ją dziwne wrażenie. Ktoś jej się przyglądał.

Zamrugwała kilkakrotnie i dostrzegła Aleksandra. Poderwała się gwałtownie, naciągając pościel niemal na sam czubek głowy.

Aleksander zachowywał się, jakby jego obecność w pokoju Anabel nie była niczym dziwnym. Podniósł pognieciony egzemplarz *Grzesznych rozkoszy*, a jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu, który upodobił go do Kota z Cheshire.

- Więc takie rzeczy czytasz w wolnym czasie?

- Skąd się tu wzięłeś? - zachrypiała spod kołdry.

- Nie przyszedłeś do szkoły. Przyniosłem pracę domową.

Anabel rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła żadnego zeszytu, który mógłby należeć do Aleksandra. Przyszedł z pustymi rękami.

- Pytam poważnie. Ciotka zamknęła drzwi na klucz. - Spojrzała na niego podejrzliwie. Wstał z obrotowego krzesła, po czym przysiadł na skraju jej łóżka. Odnalazł zaplątaną w pościel drobną dłoń dziewczyny i uścisnął ją delikatnie.

- Martwiłem się.

- Mogłeś zadzwonić - powiedziała, myśląc jedynie o tym, że wygląda pewnie jak strach na wróble. I śmierdzi!

A jej ręka jest spocona. Dobry Boże, przecież nie kapała się od soboty. Ciotka zmieniła jej pościel, ale pewnie i tak pachniała okropnie.

- Masz wyłączony telefon.

Rzeczywiście, leżał gdzieś w torebce i skoro nie słyszała, jak dzwonił, musiał się rozładować.

- Po co tak naprawdę przyszedłeś? - spytała szeptem.

- Czy to nie oczywiste? Zależy mi na tobie, Anabel. Chciałem, żebyś o tym wiedziała.

- Ale w klubie...

- Zapomnij, że kiedykolwiek widziałaś Sarę. Ona nic dla mnie nie znaczy. Zacznijmy od początku, dobrze?

Znowu patrzył na nią, jakby była jedyną dziewczyną na świecie. Anabel nie potrafiła się oprzeć sile jego kobaltowych oczu. Aczkolwiek fakt, że poznała imię rudowłosej dziewczyny, wcale nie poprawiał jej humoru. Teraz stała się bardziej... materialna.

- Dobrze - zgodziła się.

Uśmiech rozświetlił jego twarz. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Odpoczywaj, Anabel. Wrócę jutro.

- Ale... - chciała powiedzieć, że jutro ciotka pewnie weźmie sobie wolne i zostanie z nią cały dzień, jednak Aleksander był już przy drzwiach, a ona czuła się zbyt senna, by podnosić głos. Delikatnie zamknął za sobą drzwi, a jej powieki opadły.

- To zapalenie migdałków, powinna pani wezwać mnie wcześniej. Przepiszę antybiotyk oraz coś do płukania gardła.

Anabel otworzyła jedno oko. Ujrzała nad sobą twarz rodzinnego lekarza, a tuż obok niego zatroskane oblicze ciotki. Opuściła powiekę.

- Do końca tygodnia powinna zostać w łóżku, wypiszę zwolnienie. Proszę pilnować, żeby brała antybiotyk regularnie, ważne jest, by wyleczyła się do końca. Przewlekłe zapalenie migdałków to nic przyjemnego, może mi pani wierzyć.

- Dziękuję, doktorze.

Anabel słyszała, jak lekarz pakuje do torby swoje przyrządy, potem wychodzi razem z ciotką. Leżała bez ruchu, ciężkie członki zdawały się ciągnąć ją do ziemi.

Więc miała zostać w łóżku do końca tygodnia? Cóż, będzie musiała zaopatrzyć się w lepsze lektury. Odrzuciła jak najdalej *Grzeszne rozkosze*. Nie do wiary, że Aleksander zastał ją, gdy czytała taką książkę. Co on sobie o niej pomyślał? Sam tytuł był okropny, jeśli z nudów otworzył gdzieś w środku i zaczął czytać... Anabel zarumieniła się na samą myśl. Właściwie mogłaby zostać w łóżku do końca życia.

Aleksander powiedział, że mu na niej zależy. Drugi raz. Mimo woli zaczęła zastanawiać się, czy mówił prawdę. Gdyby nie Klara, pewnie nie miałyby żadnych wątpliwości - wyglądał tak szczerze, gdy wpatrywał się w jej oczy z tą zaskakującą intensywnością. Ale przyjaciółka zasiała w niej ziarno niepewności. Anabel wcale nie była pewna, czy to źle, czy dobrze. Jedno wiedziała na pewno - chciała, żeby zapewnienia Aleksandra były prawdziwe.

- Na litość boską, ile można spać?

Anabel znajdowała się jeszcze na granicy snu i jawy, jednak bezbłędnie rozpoznała głos, który wypowiedział te słowa.

- Klara - jęknęła w poduszkę.

- Siedzę tu już od godziny. Na początku nie chciałam cię budzić, ale potem zaczęło mi się nudzić i pomyślałam, że jeśli będę gapić się na ciebie wystarczająco długo, w końcu

sama się obudzisz. Najwyraźniej jesteś odporna na ten rodzaj sugestii.

- Jakbyś jeszcze nie zauważyła - jestem chora.

- Oczywiście, że zauważyłam. Nie przyszłaś do szkoły, pamiętasz?

Anabel wreszcie otworzyła oczy, ostatecznie żegnając się ze snem. Spojrzała na przyjaciółkę, która nadal się na nią gapiła.

- Ciotka cię wpuściła? - zapytała, kojarząc mgliście, że po wizycie doktora gdzieś wyszła. Zasnęła, więc nie wiedziała, czy już wróciła.

- Wiesz dobrze, że nie potrzebuję twojej ciotki, by tu wejść.

No tak.

- Ominęło mnie coś ciekawego w szkole? Klara machnęła ręką.

-Kogo obchodzi szkoła? Bardziej interesuje mnie, dlaczego leżysz teraz w łóżku, wyglądając jak siedem nieszczęść, skoro kiedy widziałam cię ostatnio, byłaś okazem zdrowia.

-Nocne spacery mi nie służą - powiedziała Anabel stłumionym głosem. Chcąc wznieść symboliczną barierę między sobą a Klarą, nakryła się po czubek głowy białą, puchatą kołdrą. Nie pomogło.

- Nocne spacery? Odkąd to spacerujesz sama nocą po Tchorewie? A, poczekaj, nic nie mów. W końcu jesteś chora i nie powinnaś się przemęczać. Wcale nie spacerowałaś sama, byłaś z nim i ZAPOMNIAŁAŚ mi o tym powiedzieć.

-Przepraszam. - Anabel spojrzała na nią zaczerwienionymi oczami. Miała nadzieję, że swoim żalonym wyglądem wzbudzi w niej współczucie i tym razem obędzie się bez wielkich kłótni. - Czy to coś pomoże, jeśli opowiem ci o wszystkim ze szczegółami?

Klara milczała. Anabel odebrała to jako potwierdzenie i zaczęła opowiadać. Kiedy doszła do sceny w klubie, nie mogła się powstrzymać i wylała wszystkie swoje żale. Co z tego, że Aleksander kazał jej zapomnieć o dziewczynie z klubu - Sarze. Nic nie było w stanie sprawić, by widok tej dwójki, niemal do siebie przyklejonej, wyparował z jej pamięci. Anabel musiała obiektywnie przyznać, że razem prezentowali się znakomicie - oboje nieziemsko piękni, smukli i wysocy, z marszu mogliby pójść do agencji modelek i modeli.

- A co myślałaś? - odezwała się w końcu Klara. Nie mogła się powstrzymać przed komentarzem. - Macie ze sobą mniej więcej tyle wspólnego co masa atomowa elektronu i smak kremówki.

Wyprowadzona z równowagi Anabel na moment całkowicie zapomniała o chorobie. Poczowała się przytomna jak nigdy.

- Przesadziłaś.

- Jeśli ktoś przesadził, to tylko on, obściskując się na twoich oczach ze swoją byłą. Naprawdę nie widzisz, że ten chłopak nie jest dla ciebie?

-Pozwól, że sama o tym zadecyduję. A teraz, jeśli wybaczysz, chciałabym się zdrzemnąć.

Odwróciła się tyłem do Klary i podciągnęła kołdrę jeszcze wyżej, nie do końca manifestując tym tylko swoje niezadowolenie. Rozmowa ją wyczerpała, gardło zaczęło nieprzyjemnie piec. Zamknęła oczy. Zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień, a jeśli dodać do tego zapalenie migdałków... nic dziwnego, że zasnęła, zanim zdążyła się zorientować.

Kiedy obudziła się następnym razem, za oknami było szaro. Zrozumiała, że przespała całą noc. Czuła się, jakby miała członki z ołowiu. Wysięk związany z przemieszczeniem ciała wydawał jej się tak ogromny, że nawet nie próbowała.

- Anabel, nie śpisz? Przyniosłam ci antybiotyki i gorącą herbatę.

Ciotka stanęła w progu pokoju, nienagannie ubrana i - mimo wczesnej pory - w pełnym makijażu. Na jej twarzy malowało się poczucie winy.

- Wiem, że obiecałam wziąć wolne, ale nie mogę. Szef powiedział, że moja obecność w biurze jest OBOWIĄZKOWA.

Pracowała w miejscowym oddziale dużej firmy informatycznej i zdarzały jej się okresy szczególnie wyętej pracy, gdy zajmowali się zleceniami od ważnych klientów, że nie mogła załatwić wszystkiego zza biurka w swoim domu i po prostu musiała iść do firmy.

- W porządku - wychrypiała Anabel, patrząc jak ciotka stawia kubek na niskim stoliku obok jej łóżka. - Czuję się już całkiem dobrze, poza tym i tak miałam zamiar dziś się pouczyć. Pomyślałam, że skoro jestem uziemiona w łóżku, zacznę czytać książki do prezentacji z historii.

Oczywiście Anabel nie miała zamiaru nawet zbliżyć się do tych książek, ale powiedziała tak, żeby ciotka przestała czuć się winna.

- Tylko się nie przemęczaj, kochanie. - Ciotka cmoknęła ją w czoło i chwając się lekko na wysokich obcasach, ruszyła w stronę drzwi. - Postaram się wrócić jak najszybciej.

Gdy wyszła z domu, Anabel znalazła w sobie na tyle energii, by wstać wreszcie z łóżka i powlec się pod prysznic. Na widok swojego odbicia w lustrze miała ochotę wrócić pod kołdrę i już spod niej nie wychodzić. Skórę miała tak bladą, że niemal przezroczystą; siateczka niebieskich żył wyraźnie się pod nią odcinała. Włosy przykleiły się do czaszki, a oczy zrobiły się wielkie i błyszczące jak u głodującego dziecka.

Zrzuciła piżamę, a potem, nie patrząc już więcej w lustro, weszła pod prysznic. Strumień gorącej wody przyjemnie obmywał jej ciało, ale od unoszącej się w powietrzu pary dostawała zawrotów głowy. Szybko zakręciła kurki i chwiejnie wyszła z kabiny. Byle jak wytarła włosy, nie chciało jej się męczyć z rozczesywaniem. Kiedy wyschną i tak będą proste. Nałożyła świeżą piżamę, po czym poczłapała do łóżka, po drodze zgarniając z półki godziwą lekturę. Kolejny tytuł, który uwielbiała - *Samotność liczb pierwszych*. Było w nim coś ujmującego, coś, z czym *Grzeszne rozkosze* nie mogły się mierzyć.

Otworzyła na pierwszej stronie i zaczęła czytać. Szło jej topornie, bo bardziej skupiała się na nasłuchiwanie, czy na podjeździe nie parkuje żaden samochód, niż na treści. Mimo to do południa zdążyła przeczytać prawie połowę. Irytowała się coraz bardziej, bo Aleksander nie dawał znaku życia. Co chwila spoglądała na ekran telefonu, spodziewając się wiadomości, aż w końcu doszła do wniosku, że nie przyjdzie. Odłożyła książkę na stolik i poszła spać.

Obudził ją hałas.

Aleksander stał przy parapecie, gdzie Anabel ustawiła całą swoją kolekcję porcelanowych aniołów. Wyskoczyła z łóżka.

- Spokojnie, nic nie rozbiłem.

Wyrwała mu z ręki malutkiego cherubinka i obejrzała go uważnie. Nie dostrzegła żadnych pęknięć. Odstawiła figurkę na swoje miejsce, po czym zaplotła ręce na piersi i spojrzała z wyrzutem na Aleksandra.

- Nikt nie nauczył cię pukać? I nie dotykać nieswoich rzeczy?!

- Przepraszam. Wiem, że nie powinienem, ale te figurki wyglądają tak pięknie, że nie mogłem się powstrzymać.

- Pewnie, wyglądają na kruche, więc pomyślałeś, że zaczniesz się nimi bawić! - Anabel była przewrażliwiona na punkcie swojej kolekcji, dlatego zignorowała przepro-

siny Aleksandra i atakowała go dalej. Zapomniała nawet o swojej chorobie.

- Przecież nic się nie stało.

- Ale mogło się stać - burknęła. Choć czekała na niego cały dzień, wypaliła z pytaniem: - Po co przyszedłeś?

Aleksander, widząc jej wrogą postawę, westchnął i sięgnął do plecaka. Anabel ze zdumieniem zorientowała się, że trzyma w rękach notatki.

- Byłem dzisiaj na historii. Mamy stworzyć konspekt pracy na następne zajęcia. Pomyślałem, że moglibyśmy wreszcie nad tym popracować.

Gdyby Anabel nie wiedziała, jak jest naprawdę, doszła-by do wniosku, że zależy mu na pracy i swoim „wreszcie” czyni jej wyrzuty. Ale choć ton jego głosu mówił jedno, cała reszta sugerowała co innego. Nie zależało mu ani odrobinę na projekcie z historii i Anabel doskonale o tym wiedziała. A że nadal była na niego zdenerwowana - po pierwsze dlatego, że tak długo kazał na siebie czekać, po drugie, że bez pozwolenia ruszał jej kolekcję aniołów, kolekcję, której nikomu nie pozwalała dotykać, postanowiła pociągnąć tę grę i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Zacznie robić projekt, więc nie będzie miała wyrzutów sumienia, że okłamała ciotkę, a przy okazji utrze Aleksandrowi nosa.

- Świetnie. - Wcisnęła mu do ręki książki, które wypożyczyli z biblioteki. - Weź to, ja włączę komputer.

Łóżko Anabel było duże. Kiedy zrzuciła na podłogę większość poduszek, zrobiło się miejsce na komputer. Nawet Aleksander miał gdzie usiąść.

- Od czego zaczniemy? - zapytała, gdy program do pisania się uruchomił, a jej palce zastygły w oczekiwaniu nad klawiaturą.

- Bo ja wiem? Od tytułu pracy?

- Pytam poważnie.

Aleksander patrzył na nią przez chwilę.

- Proponuje rozpocząć stanem badawczym. Kiedy już przejrzymy te książki i przeczytamy następne, będziemy mogli napisać, co inni, mądrzejsi od nas, powiedzieli już na ten temat do tej pory.

Anabel opuściła dłonie.

- To bez sensu. Żeby to zrobić, musimy najpierw przeczytać książki.

Uśmiechnął się.

- Jeśli powiem ci, że go napiszę, przestaniesz się na mnie gniewać?

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- A napiszesz?

- Nie wierzysz, że potrafię?

Anabel nie miała ochoty się kłócić. Nie lubiła historii, czytając te książki pewnie zasnęłaby z nudów. Skoro Aleksander zaoferował się, że napisze stan badań, niech będzie.

- W porządku, ale jeśli przez ciebie nie zaliczę semestru. ..

- Chyba jednak we mnie nie wierzysz. - Wyglądał na rozbawionego całą tą sytuacją. - Możesz być pewna, że nie dostaniesz złej oceny. A teraz, skoro już to ustaliliśmy, może porozmawiamy o czymś innym?

- O czym chcesz rozmawiać?

Wzrok Aleksandra powędrował w stronę szerokiego parapetu. W promieniach zachodzącego słońca stojące w szeregach figurki aniołów wyglądały jak miniaturowa armia niebios.

- Opowiesz mi o nich?

- Zaraz wróci moja ciotka. Chyba powinieneś już iść. - Jesteś niesprawiedliwa. Obiecałem, że napiszę nasz stan badań, pamiętasz? Chyba coś mi się za to należy.

Anabel zacisnęła wargi i milczała przez chwilę, w końcu jednak zaczęła mówić - tak cicho, że prawie niedosłyszalnie, ale Aleksandrowi zdawało się to nie przeszkadzać.

- Pierwszą figurkę dostałam od mojej mamy, kiedy miałam dziewięć lat. Powiedziała, że jakiś anioł zawsze będzie nade mną czuwał. Niedługo potem zginęła w wypadku, a ja zaczęłam wyobrażać sobie, że teraz to ona jest moim aniołem, że jakaś jej część znajduje się w tej figurce. Nie pamiętam, kiedy dokładnie zaczęłam je kolekcjonować. W wieku trzynastu lat miałam ich już całkiem sporo i właśnie wtedy moje zainteresowanie aniołami zaczęło wykraczać poza figurki. Ta rzeźba, którą pokazałeś mi na cmentarzu... nie wiem, dlaczego wybrałeś akurat ją, ale trafiłeś. Jest piękna i gdyby nie była taka duża, pewnie skończyłaby w mojej kolekcji. - Uśmiechnęła się krzywo, wyobrażając sobie, jak zakrada się nocą na cmentarz, by wynieść z niego figurę płaczącego anioła. Mimo że bardzo jej się podobała, niechęć do tego miejsca przewyższała i nie poszła zobaczyć jej drugi raz.

Aleksander patrzył na nią w skupieniu. Jego pytanie wytrąciło ją z równowagi.

- Więc wierzysz w anioły?

Anabel ciągle pamiętała, jak nazwała go wampirem. Potem usiłował również udowodnić jej, że nie jest wilkołakiem. Miała się przyznać, że do tej pory nie wyrosła ze swojego przekonania, że JAKIŚ ANIOŁ zawsze nad nią czuwa?

Telefon zadzwonił nagle. Anabel odczytała wiadomość.

- Powinieneś już iść. Ciotka zaraz wróci.

- Nie przedstawiś mnie?

- Lekarz powiedział, że do końca tygodnia mam odpoczywać, co nie pokrywa się z przyjmowaniem gości. Raczej nie byłaby zadowolona, gdyby cię zobaczyła w moim pokoju.

- Chyba się mnie nie wstydzisz, co? Wyszczrzył zęby w swoim olśniewającym uśmiechu, a Anabel pomyślała, że jeśli miałyby się kogoś wstydzić, to prędzej ciotki, bo on był chodzącym ideałem.

- Nie zapomnij o stanie badań. W poniedziałek wracam do szkoły.

- Do zobaczenia.

Cmoknął ją lekko w usta i wyszedł. Usłyszała trzask frontowych drzwi, potem silnik samochodu wyjeżdżającego z podjazdu. Dosłownie dwie minuty później wjechało na niego auto ciotki.

Spojrzała na książki do projektu, które leżały na łóżku. Odłożyła laptopa i wzięła do ręki jedną z nich. Przez chwilę mogła poudawać, że się uczy.

Rozdział 7

W niedzielę wieczorem Anabel miała już dość. Dość spania, leżenia w łóżku i nicnierobienia. W zasadzie po raz pierwszy od dawna nie mogła doczekać się poniedziałku. Chociaż, jeśli miała być szczerą, nie na zajęcia czekała. Tym większe było jej rozczarowanie, gdy okazało się, że Aleksander nie przyszedł do szkoły.

Usiłowała oszukać samą siebie, ale w końcu musiała to przyznać - była rozczarowana. Zdawało jej się, że od wizyty Aleksandra minęły wieki. Pamiętała, doskonale pamiętała jego zapewnienia. Powiedział, że mu na niej zależy. Dwukrotnie. Więc dlaczego nie dzwonił, dlaczego nie pisał, w końcu - dlaczego nie odwiedził jej jeszcze raz? Czyżby jakimś cudem dowiedział się, że ciotce udało się wziąć wolne i że nie odstępuje jej łóżka, starając się wynagrodzić jej swoją wcześniejszą nieobecność?

Przed wejściem do szkoły czekała na nią Klara. W przeciwieństwie do przyjaciółki sprawiała wrażenie radosnej, jak zwykle rozpierała ją energia. Obrzuciła Anabel wzrokiem, natychmiast dostrzegając jej ponurą minę.

- Widzisz to słońce? Jestem przekonana, że to ostatni taki piękny dzień w Tchorewie, niemal czuję w powietrzu wspomnienie lata.

Rzeczywiście, temperatura była bardzo wysoka jak na wrzesień, Anabel musiała ściągnąć cienki czarny sweterek. Ciepły wietrzyk bawił się jej ciemnymi włosami. Wolnym krokiem ruszyły w stronę bramy, ale kiedy wyszły poza teren szkoły, Klara pociągnęła Anabel w przeciwną stronę.

- Wiem, czego ci trzeba. Lody z podwójną czekoladową polewą powinny zetrzeć z twojej twarzy ten cierpiętniczy wyraz.

-Zapomniałaś, że właśnie przeszłam zapalenie migdałków?

-Doskonale o tym pamiętam! Nie proponowałabym lodów, gdybym nie wiedziała, że ich pozytywne działanie zostało naukowo potwierdzone.

- Może i mają pozytywne działanie, ale nie w przypadku zapalenia migdałków.

-I tu się mylisz, siostró. Lody obkurczają naczynia krwionośne, zmniejszając przekrwienie migdałków, a zimno łagodzi ból. Wiesz, że zapalenie wywołały bakterie zwane paciorkowcami? - Jedno spojrzenie na pozbawioną wyrazu twarz Anabel powiedziało Klarze, że nie wiedziała. - No więc te bakterie nie lubią niskich temperatur. Jeśli antybiotyk nie wybił wszystkich, zrobią to lody.

Anabel pokręciła głową.

- Właśnie dlatego chodzisz na rozszerzoną biologię. Klara uśmiechnęła się szeroko.

- Mam rozumieć, że się zgadzasz?

Anabel jedynie wzniosła oczy do nieba. Jakby nie wiedziała.

W lodziarni „Sky” zgromadził się niezły tłum. Najwyraźniej nie tylko Klara uznała ten dzień za ostatnią okazję do nacieszenia się lodowymi deserami. Młodzi ludzie tłoczyli się przy okrągłych, nakrytych koronkowymi obrusami stolikach. Właścicielka lodziarni, dobrze zbudowana, zawsze zarumieniona kobieta z wysokim, lśniącem kokiem na głowie, była niepoprawną romantyczką, co znalazło odzwierciedlenie w wystroju. Z pufami obitymi soczyście czerwoną skórą i sztucami imitującymi zaśniedziałe srebro zmierzała w nieco tandetnym kierunku, ale koniec końców w środku było przytulnie, głównie dzięki zawsze przyjaznej obsłudze.

- Rozejrzę się za jakimś miejscem, a ty stań w kolejce - powiedziała Klara.

Anabel skinęła głową i ustawiła się w ogonku. Miała wrażenie, że kolejka, którą wybrała, jest krótsza, ale jak

się okazało, prawa Murphy'ego obowiązywały nawet w piękny słoneczny dzień i ta druga poruszała się szybciej.

Klara nawet nie musiała mówić, jakie lody chce, odpowiedź była oczywista. Zawsze wybierała waniliowe. Anabel zazdrościła jej zdecydowania, ona nigdy nie wiedziała, co wybrać. Czasem Klara cytowała jej Fredrę, kiedy zbyt długo się zastanawiała:

*Osiółkowi w żłoby dano,
W jeden owies, w drugi siano.
Uchem strzyże, głową kręci
I to pachnie, i to nęci [...]
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła
Z głodu padła².*

Ale ona miała trudniejszy wybór od osiołka, lodziarnia „Sky” oferowała o wiele więcej smaków niż waniliowy i czekoladowy.

- Nie możesz się zdecydować?

Najpierw usłyszała znajomy głos, potem odwróciła się w prawo. W świetle dnia Dominik wyglądał inaczej, niż go zapamiętała. Choć nie, nie o to chodziło. Sprawiał wrażenie dokładnie tak zadowolonego z siebie i pewnego, na jakiego wyglądał w klubie. Teraz jedynie ujrzała go w pełnej okazałości.

Był równie przystojny jak Aleksander, choć w zupełnie inny sposób. Niezbyt wysoki, krępy i śniady, sprawiał wrażenie, jakby sporą część dnia spędzał na siłowni, z krótkimi przerwami na solarium, podczas gdy Aleksander był smukły, gibki i blady. Ale ciemne oczy Dominika wydały jej się jeszcze bardziej przenikliwe niż ostatnio. I rozbawione.

Nie czekał na odpowiedź Anabel.

- Mają tu zbyt duży wybór, żeby mogło wyjść to na dobre jakiegokolwiek kobiecie.

²Aleksander Fredro, *Pan Jowialski*.

Wyszczerył zęby, a Anabel przypomniała sobie, dlaczego wydał jej się przytłaczający.

- Co dla ciebie, kochanie?

- Poproszę dwie gałki lodów waniliowych i jedną malinowych. Z podwójną polewą czekoladową - powiedziała, po czym spojrzała triumfująco na Dominika. „Widzisz, nie zastanawiałam się nawet sekundy” - zdawał się mówić jej wzrok.

- Jesteś pewna, że lody to dobry pomysł po zapaleniu migdałków? - zapytał Dominik z powątpiewaniem. Choć jeszcze pół godziny temu przyznałaby mu rację, teraz z pełnym przekonaniem powiedziała:

- Pozytywne działanie lodów w przypadku zapalenia migdałków zostało potwierdzone naukowo.

- Ach tak. Poproszę dwie kulki czekoladowych.

- Co tutaj robisz? - spytała Anabel, patrząc jak pulchna kobieta za ladą nakłada lody do pucharków.

- Dokładnie to samo, co dziesiątki innych nastolatków - odparł w bardzo podobnym stylu jak wtedy, gdy Aleksander zapytał go, skąd się wziął w klubie. Wychodziło na to, że pojawiał się wszędzie, gdzie gromadziło się więcej niż kilka osób.

- Gdzie zgubiłeś Aleksandra? Dominik uniósł czarne brwi. Wysoko.

- W końcu jesteś jego przyjacielem, tak? - dodała Anabel pospiesznie.

- Mógłbym spytać cię o to samo. W końcu jesteś jego dziewczyną.

Ekspedientka podała jej pucharki, życząc smacznego. Kolor twarzy Anabel momentalnie stał się bardzo zbliżony do malinowych lodów.

- Nie jestem... - zaczęła, ale Dominik nie dał jej dokończyć.

- Ale będziesz. Przy mnie nie musisz bawić się w fałszywą skromność. - Uśmiechając się uroczo do kobiety za ladą, odebrał swoje lody.

-Nie odpowiedziałeś na pytanie - wytknęła Anabel z wyrzutem, bo nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Dominik nabrał odrobinę czekoladowych lodów na łyżeczkę i włożył ją do buzi. Uśmiechnął się z błogością.

- Pycha. Jeśli chodzi o Aleksandra-powiedział, widząc natarczywe spojrzenie Anabel - jestem jego przyjacielem, nie niańką. Nie wiem, czym się teraz zajmuje, ale wiem, że jak tylko skończy, zamelduje się u ciebie z zaproszeniem na kolejną randkę. - Uśmiechnął się złośliwie. - I tym razem pewnie postara się, żeby żadna była dziewczyna wam nie przeszkodziła.

- Dużo ich miał? - wypaliła Anabel, zanim zdążyła się powstrzymać.

Dominik potrząsnął głową, odrzucając z oczu długi kosmyk ciemnych włosów.

- To nie jest pytanie do mnie. I chociaż miło mi się z tobą gawędzi, kotku, muszę już iść. Do zobaczenia. -Mrugnął do niej, a w następnej chwili już go nie było.

Anabel spojrzała na lody, które powoli zaczęły się topić. Minęło kilka minut, zanim udało jej się przepchnąć do stolików i znaleźć Klarę.

- Co tak długo? - zapytała na widok przyjaciółki. Odebrała jej pucharek z waniliowymi lodami, zanurzyła w nich łyżeczkę, po czym wsadziła ją do buzi. Na jej twarzy pojawił się identyczny błogi uśmiech jak u Dominika.

- Kolejka - rzuciła tylko, po czym usiadła obok Klary. Lody były pyszne, ale nie potrafiła docenić ich smaku.

Dlaczego Dominik nie powiedział jej, gdzie podziewa się Aleksander? Na pewno wiedział. Co takiego robił, że nie chciał, by Anabel się o tym dowiedziała?

W głowie rozbrzmiały jej słowa Dominika: „Jak tylko skończy, zamelduje się u ciebie z zaproszeniem na kolejną randkę”. Niespecjalnie jej to pasowało, ale wychodziło na to, że musiała po prostu cierpliwie czekać, by przekonać się, czy to prawda.

Aleksander „zameldował się” w środę. Mijał właśnie termin oddania konspektów pracy na historię i Anabel zaczęła poważnie się martwić tym, co powie historykowi. Rozmyślała już nad łzawym przedstawieniem historii swojego zapalenia migdałków, przez które o mało nie wylądowała w szpitalu i przez które musiała cały tydzień leżeć w łóżku jak kłoda, nie będąc nawet w stanie utrzymać książki w ręce. Miała niemiłe przeczucie, że historyk wcale się tym nie przejmie, ale postanowiła spróbować.

Obgryzała paznokcie, siedząc w ławce i obmyślając słowa swojego przemówienia. Do dzwonka zostało zaledwie kilka minut, poziom jej zdenerwowania rósł coraz bardziej. Do tego stopnia pogrążyła się w rozmyślaniach, że kompletnie nie zwracała uwagi na ludzi wchodzących do klasy.

- Chyba nie myślałaś, że cię wystawię?

Poderwała głowę. Jej serce zabiło mocniej, choć nie wiedziała, czy dlatego, że Aleksander ją wystraszył, czy tak bardzo ucieszyła się na jego widok. Woląca myśleć, że to pierwsze. Przygryzła wargę, rozważając w myślach odpowiedź.

-Cóż, właśnie tak myślałam. Mogłeś... - zaczęła, ale urwała, gdy historyk wszedł do klasy rozkołysanym krokiem. Pod pachą trzymał dziennik.

- Przepraszam - szepnął. - Wyjaśnię ci wszystko po zajęciach, dobrze?

Anabel wzruszyła ramionami i zasznurowała usta. Niech nie myśli, że pójdzie mu tak łatwo.

- Mam nadzieję, że przynieśliście konspekty - powiedział historyk, gdy skończył sprawdzać listę. Okazało się, że jest sporo nieobecnych. - Jeśli nie przyszły obie osoby z pary, a ja nie dostałem od nich wcześniej konspektu, traktuję to jako brak pracy i stawiam odpowiednią ocenę. - Rozległo się kilka jęków. - Wiem, że byliście przyzwy-

czajeni do czegoś innego, ale pomyślałem, że w tym roku zmotywuję was do większego wysiłku. W końcu niedługo macie egzaminy - mówił z idealnie obojętnym wyrazem twarzy. Cała klasa wiedziała, że ma gdzieś ich egzaminy. Ze stęknieniem wydostał się zza biurka. - Połóżcie prace na brzegu ławek.

Aleksander sięgnął do plecaka i wyjął plik kartek w koszulce. Uśmiechnął się do Anabel, jakby chciał powiedzieć: „Przecież powiedziałem, że napiszę”. Nie odwzajemniła jego uśmiechu. Historyk zgarnął kartki z ławki, przeszedł do końca sali i zebrał resztę prac, po czym wrócił za biurko.

- Dziś będziemy rozmawiać o napięciach oraz rywalizacji ideologicznej, politycznej i militarnej pomiędzy ZSRR i państwami satelitarnymi ZSRR w latach 1947-1991, zwanych inaczej zimną wojną.

Anabel odpłynęła.

- Hej, zaczekaj!

Aleksander dogonił na korytarzu Anabel, która wyparowała z klasy, gdy tylko zadzwonił dzwonek.

- Czego chcesz?

- Nie jesteś dziś w zbyt dobrym humorze, co?

- Odkąd obchodzi cię mój dobry humor? Złapał ją za ramię.

- Naprawdę musisz się tak zachowywać? Anabel zatrzymała się gwałtownie.

- Wiesz, jaki jest twój problem? Pojawiasz się i znikasz wedle własnych upodobań, potrafisz zjawić się nieproszony w moim pokoju, a innym razem nie dajesz znaku życia przez kilka dni. Mówisz, że ci na mnie zależy, ale kompletnie mnie olewasz. Zdecyduj się na coś, dobrze? Bo ja nie mam ochoty

zastanawiać się, ani dlaczego się do mnie nie odzywasz, ani co takiego zajmującego robisz, że się do mnie nie odzywasz!

- Anabel - powiedział cicho i spokojnie, jak do dziecka, które trzeba uspokoić. - Zapomniałaś, że telefon działa w dwie strony.

- Chcesz mi powiedzieć, że gdybym napisała do ciebie wczoraj albo kilka dni temu i zapytała, gdzie jesteś, odpowiedziałbyś mi? Zgodnie z prawdą - dodała, patrząc mu w oczy.

-Posłuchaj, musiałem załatwić coś za miastem. Nie chciałem zawracać ci głowy moimi sprawami, tym bardziej że byłaś chora. Ale już wróciłem i nigdzie się nie wybieram. To znaczy wybieram się dziś wieczorem.

Oczy Anabel zwęziły się.

- Gdzie?

Wziął ją za rękę, zaczęli iść razem korytarzem.

- Na randkę z tobą.

Roześmiała się. Nic nie mogła na to poradzić. Najwyraźniej Dominik znał Aleksandra tak dobrze, jak sugerował.

- Co cię tak bawi?

- Ty. Dlaczego sądzisz, że w ogóle gdzieś z tobą pójde? Bez urazy, ale ostatnia randka nie należała do najbardziej udanych.

Musiał się mocno schylić, żeby jego usta znalazły się koło jej ucha.

-Masz rację, ostatnio było z nami za dużo osób -wyszeptał. - Co ty na to, żebyśmy dziś zostali w twoim pokoju i całowali się cały wieczór?

Nie zarumienię się. Nie zarumienię się. Nie zarumienię się - powtarzała sobie Anabel. Zarumieniła się, ale nie tak mocno, jak zwykle.

- Dlaczego w moim pokoju?

Aleksander rozciągnął usta w szelmowskim uśmiešku.

- Więc nie mówisz „nie”?

Teraz zrobiła się czerwona jak piwonia.

- Ja nie...

- Żaden problem, kochanie. Możemy to robić w moim pokoju. Ale twoje łóżko wydaje się wygodniejsze. - Puścił do niej oko.

Anabel była już tak czerwona, że kolejny tego typu komentarz nie robił żadnej różnicy. Choć w zwykłych okolicznościach na myśl o sobie i Aleksandrze w jej łóżku pewnie zrobiłaby się czerwona w przeciągu kilku sekund.

- Lubię, kiedy się rumienisz - powiedział Aleksander, zupełnie jakby czytał jej w myślach. - Wyglądasz wtedy tak słodko.

Czas wziąć się w garść - pomyślała Anabel i odchrząknęła.

- Bywasz w szkole tak rzadko, że pewnie nawet nie wiesz, jaki mamy dzień tygodnia, ale na wypadek gdybyś zapomniał - jest środa.

-1 co z tego?

-Po środzie zazwyczaj nastaje czwartek, a wyobraź sobie, w czwartek też trzeba iść do szkoły. Po czwartku mamy z kolei piątek. Wiem, że to może być dla ciebie pewnym zaskoczeniem, ale...

- Dobra, dobra, łapię. Jesteś pilną uczennicą.

Nie była, ale nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać... mimo że chętnie spędziłaby ten wieczór na całowaniu z Aleksandrem.

- Przy tobie każdy wychodzi na pilnego ucznia. Wzruszył ramionami, widząc, że jej nie przekona.

- Cóż mogę powiedzieć? Szkoła nigdy nie była moim priorytetem. W takim razie nasza randka odbędzie się w piątek, tak? Szkoda, bo chciałem dać ci coś dziś wieczorem.

- Co takiego? - Anabel połknęła przynętę.

- Będzie musiało poczekać do piątku. Odwieźć cię do domu?

- Nie, dzięki.

- Mogę...

Anabel szybko pokręciła głową.

- Nie tylko ty masz sprawy do załatwienia. Do zobaczenia w piątek - powiedziała i odeszła, zostawiając Aleksandra z pytaniem, czy rzeczywiście miała jakieś sprawy do załatwienia, czy zwyczajnie chciała utrzyć mu nosa.

- Wychodzę.

Anabel założyła kurtkę, a potem sprawdziła, czy ma w torebce portfel i klucze. Odpowiedzi nie było, więc przeszła przez korytarz i wsadziła głowę do kuchni. Ciotka siedziała przy stole i uśmiechała się do ekranu swojego supercienkiego laptopa.

- Wychodzę.

Uniosła głowę i dostrzegła w progu umalowaną, ubraną o wiele ładniej niż zwykle siostrzenicę. Jej oczy rozszerzyły się lekko. Zdawało jej się, czy miała na sobie jej spódnicę?

- Gdzie, jeśli można wiedzieć?

-Umówiłam się. Z tym chłopakiem, z którym robię projekt na historię, pamiętasz?

-I będziecie pracować nad nim w piątek wieczorem?

-Nie powiedziałam, że będziemy pracować nad projektem. - Anabel wzruszyła lekko ramionami. Kiedy to mówiła, ciotka zerknęła szybko na ekran komputera. Potem z powrotem spojrzała na siostrzenicę, na jej ustach błąkał się uśmiech.

- W takim razie baw się dobrze. I nie wróc zbyt późno. „To wszystko?” - miała ochotę zapytać Anabel, ale

w porę się powstrzymała. Nawet lepiej, że ktoś po drugiej stronie monitora rozpraszał ciotkę na tyle, że nie zadawała zbyt wielu pytań.

- Ty też baw się dobrze - mruknęła. Ciotka zdawała się już tego nie dosłyszeć, jej palce śmigały po klawiaturze,

gdy pisała wiadomość. Anabel miała przeczucie, że osoba po drugiej stronie była mężczyzną. Znała ten roztargniony uśmiech. Wszystko wskazywało na to, że skoro Klara podwędziła jej *Grzeszne rozkosze*, zaczęła ich szukać gdzie indziej. Biorąc pod uwagę fakt, że niedawno zerwała z bankierem, Anabel była zdziwiona, że tak szybko znalazła kogoś na jego miejsce. Ale kim była, żeby czynić jej wyrzuty? W końcu sama wybierała się na randkę.

Aleksander wjechał na podjazd dokładnie w tym samym momencie, w którym wyszła z domu.

- To już drugi raz, kiedy nie chcesz przedstawić mnie swojej ciotce. Naprawdę zacznę myśleć, że się mnie wstydzisz.

Zanim otworzył jej drzwi, pochylił się, by ją pocałować. W zasadzie był zdziwiony oporami Anabel. Przecież dał jej wszystkie powody, by sądziła, że mu na niej zależy. Skąd brała się jej niepewność? Potrzebowała wyznania miłości? Aleksander mógłby powiedzieć, że ją kocha, ale na to było stanowczo za wcześnie. Chciał, żeby została jego dziewczyną. Na początek. Później przyjdzie czas na wszystko inne.

- Przedstawiam jej tylko niektórych znajomych.

- Co mam zrobić, by dostąpić tego zaszczytu?

- Nic. - Anabel usiadła na fotelu pasażera. Aleksander okrążył samochód i zajął miejsce za kierownicą. - Kiedy uznam, że to odpowiednia pora, przedstawię cię. Ale nie rozmawiajmy o mojej ciotce. Gdzie mnie zabierasz?

- Myślałem, że to już ustaliliśmy. - Jeszcze nie odpalił silnika. Przechylił głowę i spojrzał jej w oczy, używając tego intensywnego, magnetycznego spojrzenia, które przyprawiało ją o dreszcze. - Do mojego mieszkania, żebym mógł całować cię, dopóki nie powiesz, że jesteś tylko moja i że żaden chłopak nie zajmie nigdy mojego miejsca.

Anabel zaplotła ręce na piersi, starając się zignorować ciepło, które rozlało się po jej wnętrzu. Uciekła wzrokiem w bok.

- Pytam poważnie.

Aleksander westchnął i przekręcił kluczyk w stacyjce. Włączył kierunkowskaz, po czym wyjechał na ulicę.

- Co ty na to, żeby wcześniej coś zjeść?

Gorąca czekolada była pyszna i Anabel powinna rozprawić się z nią dawno temu, ale motyle w brzuchu, które wywoływała obecność Aleksandra, skutecznie hamowały jej apetyt. Bo jak miała myśleć o jedzeniu, kiedy ten niesamowity chłopak siedział naprzeciwko i patrzył na nią tak, jakby sama była jedzeniem?

Anabel zauważyła, że on też nie zjadł wiele. Rozmowa jakoś się nie kleiła, nie bardzo wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć. Ostatnio w przyпіływie odwagi wygarnęła mu, co myśli, ale teraz powróciła nieśmiała nastolatka, która zastanawiała się, co taki chłopak jak Aleksander mógł od niej chcieć? W dodatku kiedy tak na nią patrzył, jakby dosłownie chciał ją zjeść, albo przynajmniej sprawdzić, jak smakuje, po głowie znowu zaczęły krążyć jej myśli z cyklu: „Co jeśli on jest wampirem?”.

- Znowu masz tę minę.

- Jaką minę?

- Jakbyś zastanawiała się, jakim stworzeniem nie z tego świata mogę być.

Cholera, czy on potrafił czytać w myślach? Może jednak był wampirem? Albo - skoro nie wyglądał na wilkołaka - czarownikiem? To wyjaśniałoby, dlaczego tak łatwo odgadywał jej myśli. I jakim cudem jeszcze nie wyleciał ze szkoły, mimo że jego frekwencja wołała o pomstę do nieba?

- Mógłbyś przestać tak na mnie patrzeć? Wtedy nie będę musiała się zastanawiać, dlaczego wyglądasz, jakbyś chciał mnie zjeść.

Aleksander nachylił się nad malutkim stolikiem. Anabel tylko kątem oka widziała jego uśmiech, bo całą uwagę skupiała na niesamowicie niebieskich oczach.

- Nie mogę. Naprawdę mam na to ochotę.

Serce Anabel opuściło jedno uderzenie. Zanim się zorientowała, język Aleksandra badał jej wargi. Odsunął się w tej samej chwili, w której miała je otworzyć.

- Wiedziałem, że będziesz słodko smakować. Wzięła głęboki oddech, ale nie odezwała się słowem.

Nie miała pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć. W tym momencie żałowała, że nie była bardziej doświadczona, że Aleksander to pierwszy chłopak, z jakim ma do czynienia. Dopiero po długiej chwili przypomniała sobie, co powiedział jej w środę.

- Gdzie masz ten prezent, który mi obiecałeś? Poklepał się po kieszeniach, a potem spojrzał na nią z miną pozbawioną wyrazu.

- A niech to, chyba zostawiłem go w domu.

- W takim razie będzie musiał poczekać jeszcze dłużej. Patrzyli na siebie przez długą chwilę, Anabel nie odwróciła wzroku pierwsza.

- No cóż, warto było spróbować - powiedział w końcu Aleksander i wyciągnął z kieszeni niewielki przedmiot przewiązany złotą wstążką. - To dla ciebie - powiedział, po czym podał go Anabel.

Rozdział 8

Tym razem zaniemówiła na dobre. Obracała w palcach figurkę podarowaną jej przez Aleksandra i nie była w stanie wykrztusić z siebie nawet słowa. Podziwiała precyzję, z jaką wykonał ją anonimowy artysta - bo nie miała wątpliwości, że była jedyna w swoim rodzaju i nie dostałaby jej w żadnym sklepie.

- W życiu bym się do tego nie przyznał, ale przez ciebie zaczynam się denerwować. Podoba ci się?

Anabel podniosła głowę znad miniaturowej, wykonanej z porcelany kopii płaczącej anielicy, którą widziała na cmentarzu.

- Jest piękna - powiedziała, a potem zrobiła coś, na co do tej pory nie miała odwagi. Pochyliła się nad stolikiem i po raz pierwszy pocałowała Aleksandra. Nie musiała długo czekać na jego reakcję. Rozchylił wargi i pozwolił jej robić wszystko, na co tylko miała ochotę. Kiedy się odsunęła, oboje byli zarumienieni.

- Jesteś pewna, że nie chcesz jechać do mnie? - zapytał. Jego oczy błyszczały, Anabel dostrzegła w nich jakieś nowe, nieznane uczucie. Czy to było pożądanie?

- Obiecałam ciotce, że nie przyjdę zbyt późno. - Spojrzała na zegarek.
- W zasadzie powinnam już wracać.

Śmieszny wyraz rozczarowania pojawił się na jego twarzy. Skoro nic innego nie zadziało, postanowił uciec się do spojrzenia skrzywdzonego szczeniaczka.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Przygryzła wargę. - Przestań, proszę. Anabel miała głupie wrażenie, że jeśli jeszcze chwilę

będzie tak na nią patrzył, ulegnie i w ramach pocieszenia zacznie głaskać go po głowie. Wbiła wzrok w prezent. Figurka sprawiała wrażenie niezwykle kruchej. Oddawa-

ła emocje płaczącej anielicy równie dobrze, jak wykonana w kamieniu rzeźba.

Usłyszała westchnienie Aleksandra.

- Wracajmy więc.

Kiedy podniosła głowę, patrzył już na nią normalnie, ze zwykłą pewnością siebie, która - jak pomyślała Anabel -zakrawała wręcz o arogancję. Dlaczego ona nie mogła mieć choćby ułamka tej pewności? Zapłacił rachunek i razem wyszli z niewielkiej restauracji położonej trochę na wschód od centrum ich miasteczka.

- Skąd wzięłeś tę figurkę?

-Została wykonana na zamówienie. To był jeden z powodów, dla których musiałem na kilka dni wyjechać z Tchorewa.

Anabel cisnęła się na usta uwaga, że mógł chociaż słowem poinformować ją o swoim wyjeździe, ale powstrzymała się przed wypowiedzeniem jej na głos. Choć bardzo chciała, nie spytała też, jakie były inne powody. Wiedziała, że i tak by jej nie odpowiedział, a nie chciała psuć tej przyjemnej atmosfery, która wytworzyła się podczas kolacji. No i była za bardzo oczarowana prezentem. Już wyobrażała go sobie na parapecie, obok innych aniołów z jej kolekcji.

Zanim się obejrzała, Aleksander zatrzymał się pod jej domem. Nie wykonała żadnego ruchu, żeby wysiąść.

- To był miły wieczór - powiedziała.

- Zgadzam się. A może być nawet miłszy, jeszcze nie jest za późno. - Uśmiechnął się szeroko, ale po chwili spoważniał, odpiął pas i odwrócił się twarzą do niej. - Cieszę się, że poszłaś ze mną na tę kolację. Naprawdę uważam, że było miło.

Anabel uśmiechnęła się, a potem spuściła wzrok na figurkę anielicy, którą dostała.

- To piękny prezent - powiedziała cicho.

- Wiedziałem, że będzie ci się podobał.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Dlaczego mi go dałeś?

Aleksander przez chwilę wyglądał na zbitego z tropu.

- Jak to dlaczego?

- Powiedziałeś, że ta figurka została wykonana na zamówienie. Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, do tego wydałeś pieniądze...

- Czy to nie oczywiste? Chciałem sprawić ci przyjemność.

- Właśnie to nie jest oczywiste.

Przyjemna atmosfera gdzieś się ulotniła. Teraz w powietrzu wisiało napięcie, wywołane niewypowiedzianym pytaniem Anabel.

- Powiedz to wreszcie. O co ci chodzi?

- Jestem przekonana, że doskonale wiesz, o co mi chodzi, ale jeśli chcesz, bym wypowiedziała to na głos, dobrze. Dlaczego w ogóle się mną zainteresowałeś? Co jest we mnie takiego, co odróżnia mnie od innych dziewczyn, że zwróciłeś uwagę akurat na mnie, że zaprzątasz sobie głowę dawaniem mi prezentów, które sprawiają mi przyjemność? Dlaczego ja? Nie jestem idealna. W porównaniu z Sarą nie jestem nawet przeciętna.

- Nie jesteś idealna, to prawda - Aleksander wszedł jej w słowo, zanim zdążyła zająć za daleko. - Gdybym chciał dziewczyny, która wygląda idealnie, nigdy nie rozstałbym się z Sarą. Ale ideały są nudne, wiesz? Mógłbym podać setki powodów, dla których wolę ciebie od innych dziewczyn. Sposób, w jaki rumienisz się, gdy coś ci powiem. Jest absolutnie uroczy. To, jak odgarniasz włosy z twarzy, twoje oczy - brązowe z delikatnymi plamkami. Nie są idealne, jak nieskazitelnie zielone oczy Sary. Ale są piękne. Jedyne w swoim rodzaju, jak ty. Mam mówić dalej? Twój uśmiech. Nie oślepiasz mnie wybielonymi zębami, nad którymi kilkanaście lat pracował jakiś ortodonta. Nie, twój uśmiech jest subtelny, delikatny. I tak, zauważyłem, że masz nieco krzy-

we jedyńki. Ale to tylko dodaje ci uroku. Poza tym nie myśl sobie, że Sara była ideałem pod każdym względem. Może i wygląda jak modelka, ale jej charakter jest okropny. A ty? Uwielbiam twoje małe złośliwości i fakt, że kiedy coś cię zdenerwuje, mówisz o tym wprost. Ideały są nudne i przereklamowane.

- To kiepsko się składa, skoro ty jesteś ideałem.

Aleksander, który podczas swojej przemowy przybliżył się do Anabel tak, że stykali się kolanami, opadł na swój fotel. Zapadła cisza, przerywana jedynie ich oddechami.

- Nie popełniaj tego błędu, Anabel. Nie uznawaj mnie za ideał, bo się rozczarujesz. Mam swoje wady, podobnie jak ty.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Czy jedną z nich nie jest czasem unikanie odpowiedzi na pytania, które ci zadaję, albo udzielanie wymijających?

Aleksander wypuścił powietrze z płuc.

- Coś w tym stylu. Tak jak mówiłem, nikt nie jest idealny.

- Nawet Sara?

- Przede wszystkim ona.

Anabel z powrotem spojrzała na figurkę, którą trzymała w dłoni. Co jeśli Klara się myliła i Aleksander był zwykłym chłopakiem z może odrobinę mniejszą ilością wad niż zalet?

-Pytanie brzmi, czy jesteś gotowa przymknąć oko na moje wady i zostać moją dziewczyną? Związek dwojga ludzi polega właśnie na tym, Anabel - powiedział, biorąc ją za rękę. - Na przymykaniu oka na wady drugiej połówki i pracy nad kompromisem.

Spojrzała mu w oczy, zanim wyszeptała:

- Jestem gotowa.

Ich pocałunek wydał się Anabel inny niż dotychczasowe. Całowała Aleksandra, on całował ją i robili to

oficjalnie jako chłopak i dziewczyna. Byli parą. Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć o tym Klarze.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, wszystkie szyby w samochodzie były zaparowane. Aleksander wodził palcem po gładkim policzku dziewczyny, badając kształt jej twarzy.

- Jesteś piękna. I jesteś moja.

Anabel bardzo chciała pocałować go jeszcze raz, ale kątem oka dostrzegła, że na ganku zapaliło się światło. Ciotka.

- Muszę już iść. Dobranoc.

Anabel nie udało się przemknąć do pokoju niezauważenie, ale na szczęście musiała jedynie wysłuchać marudzenia ciotki, że nie wróciła wcześniej. Ciągle była jednak bardziej pochłonięta tym, co widziała na ekranie komputera, niż siostrzenicą, i nie zainteresowała się jej randką. Anabel mimo woli poczuła się zaciekawiona. Jaka internetowa znajomość do tego stopnia ją pochłonięła? Postanowiła, że zapyta ciotkę przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po wejściu do pokoju, było ustawienie nowej figurki na parapecie. Jeszcze w restauracji wiedziała, gdzie ją postawi. Kilka lat temu, kiedy jej kolekcja stała się na tyle duża, że wzbudziła zainteresowanie ciotki, dostała od niej na urodziny śliczną figurkę przedstawiającą anioła szczęścia i dobrobytu. To był podarunek płynący prosto z serca i na jakiś czas stał się ulubionym aniołem Anabel. Jednak w końcu zawsze wracała do figurki, którą podarowała jej mama.

Anioł stróż.

Tyle razy trzymała go w dłoniach, że biała farba wytarła się i aniołek wyglądał bardziej przerażająco niż pocieszająco. Ciotka zasugerowała nawet kiedyś, żeby go wyrzuciła.

Anabel bardzo się wtedy oburzyła. Nigdy potem nie usłyszała podobnej propozycji.

W innym przypadku pewnie przez długi czas klęczałaby jeszcze przed parapetem, podziwiając swoją kolekcję i w myślach rozmawiając z rodzicami. Ale dziś była zbyt podekscytowana. Oficjalnie stała się dziewczyną Aleksandra. Musiała, po prostu musiała powiedzieć o tym Klarze. Chciała to zrobić osobiście i wiedziała, że nie wytrzyma do poniedziałku.

Napisała jej wiadomość, a potem zajrzała do ciotki, by powiedzieć jej, że jest zmęczona i idzie spać. Kiedy miała pewność, że już do niej nie zajrzy, wymknęła się z domu.

Ruszyła w dół ulicy. Miały spotkać się w połowie drogi, na starym placu zabaw. Plac znajdował się przy przedszkolu, które już od kilku lat było nieczynne. Przeniesiono je gdzie indziej, a stary budynek stał osamotniony, z biegiem lat niszcząc coraz bardziej. Póki co nikt się nim nie zainteresował, ale Anabel wiedziała, że pewnego dnia pojawią się dźwigi, które go zniszczą, a na jego miejscu stanie inny, lśniący nowością budynek.

Przekradła się przez dziurę w ogrodzeniu i ruszyła w stronę huśtawek, mijając po drodze przeżarte rdzą metalowe konstrukcje, które kiedyś służyły wielu dzieciom do zabaw. Pamiętała, jak bawili się tam w dom, jak wisząc na metalowych prętach udawali małpki. To było jeszcze zanim poznała Klarę, zanim zginęli jej rodzice.

Klara siedziała już na swojej ulubionej huśtawce. Zielona farba złuszczyła się; gdyby Anabel nie pamiętała, na jaki kolor była pomalowana, pewnie teraz miałyby problem, żeby go odgadnąć.

-Co takiego ważnego chcesz mi powiedzieć, że wyrwałaś mnie z łóżka o tej porze?

Powitanie nie należało do najcieplejszych, ale Anabel dobrze znała Klarę i widziała, że była podekscytowana równie mocno jak ona. Choć pewnie lepszym słowem byłoby

„zaciekawiona”. Tak, ciekawość błyszczała wyraźnie w jej oczach, gdy odwróciła się twarzą do przyjaciółki.

Anabel zajęła sąsiednią huśtawkę i wprawiała ją w ruch. Stary metal zaskrzypiał głośno.

- Byłam dziś z Aleksandrem na kolacji. Opowiem ci wszystko, jeśli obiecasz, że nie będziesz usiłowała zepsuć mojego radosnego nastroju.

- Jestem tu do twoich usług. Mów.

Anabel zerknęła na Klarę, a potem zaczęła opowiadać. O pięknym prezencie, jaki od niego dostała, jedynie wspomniała, skupiła się bardziej na tym, co działo się w samochodzie, już po kolacji. Kiedy skończyła, siedziały przez chwilę w milczeniu; jedynym dźwiękiem na starym placu zabaw było skrzypienie huśtawek.

- Więc sądzisz, że cię kocha? - spytała w końcu Klara. - Tego nie powiedział. Ale dlaczego myślisz, że nie mógłby?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Och, Klara, czym tak naprawdę jest miłość? Reakcjami chemicznymi, które zachodzą w mózgu? Przywiązaniem? Pożądaniem? Nazwij to jak chcesz, ale od dziś ja i Aleksander jesteśmy parą.

- Gratuluję. Cieszę się twoim szczęściem, naprawdę. Jednak nie mogę nic poradzić, że jednocześnie zastanawiam się, do czego to wszystko doprowadzi.

- Jesteśmy zbyt młode, by przejmować się czymś takim. Poza tym lepiej skończyć ze złamanym sercem niż przez całe życie zastanawiać się, jak mogłoby być.

Klara zeskoczyła z huśtawki i otrzepała spodnie.

- Może masz rację. Ale pamiętaj, że życie to nie książki, które tak namiętnie czytamy. Jeśli Aleksander złamie ci serce, będziesz płakała prawdziwymi łzami.

Anabel również zeszła z huśtawki.

- Będę pamiętała. Dziękuję, że przyszłaś. Klara skinęła lekko głową.

- Do poniedziałku.

Pierwszą rzeczą, jaką Anabel zobaczyła po przebudzeniu, był SMS od Aleksandra.

Masz jakieś plany na dzisiaj?

Czy miała? Zwykle w sobotę sprzątała razem z ciotką, ale była dopiero dziewiąta, więc jeśli nie będzie jak zwykle wylegiwała się w łóżku do południa, tylko wstanie od razu i zrobi, co ma do zrobienia, będzie miała wolne popołudnie. Szybko wystukała odpowiedź.

Przyjadę po ciebie o czwartej.

„Dopiero?” - chciała odpisać, ale zamiast tego napisała tylko *OK*. Skoro miała tyle czasu, postanowiła iść jeszcze spać, była jednak zbyt podekscytowana, by znowu zasnąć. Zeszła więc na dół i zajęła się przygotowaniem śniadania.

Ciotka pojawiła się, gdy wyciskała do dzbanka sok z pomarańczy.

- Już wstałaś? - zapytała, powstrzymując ziewnięcie. To musiała być rodzinna przypadłość, bo Anabel pamiętała, że w weekendy jej mama również spała bardzo długo. To ona zawsze wstawiała najwcześniej i biegła do sypialni rodziców, żeby ich obudzić. Nie potrzebowali budzika, nigdy ich nie zawodziła.

Ciotka jadła kanapki, przeglądając gazety i od czasu do czasu wygłaszając komentarze na temat artykułów. Wreszcie skończyła i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

- Myślałam, żeby jechać dziś do centrum handlowego na zakupy. Potrzebuję nowych ubrań - powiedziała, zamykając zmywarkę.

Anabel wzruszyła ramionami. Nienawidziła zakupów i ciotka dobrze o tym wiedziała, dlatego nawet nie próbowała proponować jej, żeby pojechały razem.

- Potrzebujesz czegoś?

Pokręciła głową. Nigdy nie przejmowała się specjalnie ciuchami i nawet fakt, że od wczoraj posiadała chłopaka, nie był w stanie zmusić jej do sesji zakupowej z ciotką. Zazwyczaj zamawiała ciuchy przez internet i zamierzała się tego trzymać.

- Nie? No dobrze, w takim razie bierzmy się za sprzątanie.

Skończyły dopiero po południu. Anabel czyściła jeszcze łazienkę, kiedy ciotka zajęła się gotowaniem obiadu. Nie była najlepszą kucharką, jednak jej siostrzenica nigdy nie należała do wybrednych. Zjadły razem spaghetti bolognese.

Była akurat kolej ciotki na zmywanie, ale Anabel wspaniałomyślnie zaproponowała, że ją wyręczy. Podczas gdy ona szorowała talerze przed włożeniem ich do zmywarki, ciotka szybko przebrała się i pojechała na zakupy. Anabel została sama. Wiedziała, że ciotka spędzi przynajmniej pięć godzin w galerii. Jeśli dobrze pójdzie, zdąży spotkać się z Aleksandrem i wrócić, zanim ona skończy zakupy.

Napisała do Aleksandra z pytaniem, co będą robić. Odpowiedział, że chce jej coś pokazać. Myślała przez chwilę, po czym doszła do wniosku, że na taką okazję nie musi korzystać z szafy ciotki. Przebrała się w dżinsy i ciemną bluzkę, a potem usiadła przed komputerem. Nie mogłaby skupić się na książce, dlatego czekając, aż wybije czwarta, włączyła internet.

Przeglądała strony internetowe z grafiką, skupiając się jak zwykle na jednej kategorii. Choć miała kolekcję porcelanowych aniołów na parapecie, była zainteresowana każdą formą, w jakiej zostały przedstawione. Znalazła kilka prac, które jej się spodobały, i zapisała je w specjalnym folderze, który rozrósł się znacząco od czasów, kiedy dostała komputer. Obecnie zajmował już kilka GB, ale nie musiała martwić się, że zabraknie jej pamięci jak kiedyś, gdy mia-

ła stacjonarny komputer. Laptop, który dostała od ciotki na ostatnie urodziny, posiadał jej aż za dużo.

Za pięć czwarta usłyszała dzwonek do drzwi. Wyjrzała przez okno. Samochód Aleksandra już stał na podjeździe. Zamknęła klapę komputera i zbiegła po schodach. W korytarzu chwyciła kurtkę. Z rozwianymi włosami otworzyła drzwi.

- Witaj.

Aleksander schylił się, by ją pocałować. Nie wiedziała, co dokładnie spowodowało, że przełamała swoją nieśmiałość, ale zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła bliżej, odwzajemniając pocałunek.

- Mmm, podoba mi się twój entuzjazm - powiedział, gdy oderwali się od siebie. Na jego twarzy malował się pełen zadowolenia uśmiech.

-Co chcesz mi pokazać? - zapytała Anabel, gdy znaleźli się w samochodzie.

-Gdybym powiedział ci teraz, nie miałabyś niespodzianki.

- Nie przepadam za niespodziankami.

- Za to ja je uwielbiam. Anabel myślała przez chwilę.

- Zagrajmy w grę.

Oderwał wzrok od drogi i spojrzał na nią z zainteresowaniem. Wiedziała, że to zadziała.

- Jeśli odgadnę wcześniej, gdzie chcesz mnie zabrać, nie będziesz robił mi już niespodzianek.

- Nie podoba mi się ta gra.

- Boisz się, że przegrasz? Rzucił jej wymowne spojrzenie.

- Niech będzie.

Rozsiadła się wygodniej na fotelu. Szeroki uśmiech nie schodził jej z twarzy. Sądząc po niezadowoleniu Aleksandra, nie powinna mieć wielkich problemów z odgadnięciem, jaki jest cel ich podróży.

Anabel wyglądała za okno, obserwując mijane ulice i zastanawiając się, gdzie jadą. Minęli centrum, potem część miasta, gdzie znajdowały się domki jednorodzinne - najpierw w przyzwoitym stanie, później bardziej zaniedbane. W tej okolicy nie było nic ciekawego. Nic ciekawego, oprócz...

- Zabierasz mnie do nawiedzonego domu? - zapytała z niedowierzaniem.

Aleksander skrzywił się, jakby połknął cytrynę.

- Trafiony.

Zamiast cieszyć się z wygranej, Anabel patrzyła na niego podejrzliwie.

-Co jest z tobą nie tak? Najpierw cmentarz, teraz to? Zdaję sobie sprawę, że w Tchorewie nie ma zbyt wielu atrakcji, ale inne pary jakoś sobie z tym radzą bez wycieczek w dziwne miejsca. Nie moglibyśmy po prostu jechać nad jezioro?

-Żeby jak wszystkie dzieciaki w tym miasteczku całować się w samochodzie albo obmacywać na ławkach -zakładając, że udałoby nam się znaleźć wolną? Nie.

Zaparkował na wzgórzu, kilkadziesiąt metrów od nawiedzonego domu. W rzeczywistości to był dworek i swego czasu wyglądał imponująco, ale opuszczony od wielu lat, teraz prezentował się żałośnie.

- Co wiesz o tym domu?

- Chyba każde miasteczko ma podobny. Wiesz, nawiedzony dom, którym straszy się dzieciaki. Tylko że w tym naprawdę wydarzyło się coś niedobrego. Mówi się, że kiedyś, wiele lat temu, kiedy Tchorew nie miał nawet praw miejskich, mieszkała tam bogata rodzina. Dworek stał już pusty od kilku lat, zanim się tam wprowadzili. Z zewnątrz wszystko wyglądało pięknie. Mąż i żona z dwójką dzieci, odnosili się przyjaźnie do wszystkich w miasteczku. Byli lubiani i przez jakiś czas żyli sobie spokojnie. Aż pewnego dnia zdarzyła się tragedia. Ponoć - nikt nie wie dlaczego

- kobieta oszalała, zabiła swojego męża i dzieci, a potem powiesiła się na drzewie. - Anabel wzdrygnęła się i spojrzała na wiekowy dąb, rosnący przed dworkiem. - Dokładnie na tym dębie. Od tamtego czasu nikt nie się tam nie wprowadził, a po kilku latach od tego wydarzenia zaczęły się plotki, że w dworku straszy. Podobno w nocy świeci się tam światło, a w oknach widać cienie postaci, które nie do końca przypominają ludzi.

- Czy ktoś próbował sprawdzić, co naprawdę kryje się w tym dworku?

- Wiesz, jakie są nastolatki. Wejście do dworku jest niczym rytuał przejścia, każdy pragnie to zrobić. Ale po tym, jak jakiś dzieciak nie wyszedł z tego domu, nikt nie ma odwagi.

- Co się z nim stało?

- Nie wiadomo. Ponoć przegrał zakład i wszedł tam sam. Koledzy pół nocy czekali na niego przed dworkiem, aż w końcu poszli do domu, przekonani, że wyszedł z innej strony i pewnie leży już w łóżku, śmiejąc się z nich. Tyle że z rana jego matka nie znalazła go w łóżku. W ogóle go nie znaleziono.

- Może zwyczajnie uciekł z domu, a to była tylko jego przykrywka?

- Policja skłania się ku podobnej wersji. Ale to bez sensu, skoro był lubianym chłopcem, a w jego rodzinie nie działo się nic niepokojącego. Rodzice dużo pracowali, to tyle. Nie był bity, molestowany ani nic w tym stylu. Nie byli specjalnie bogaci, ale starali się zaspokajać wszystkie jego potrzeby. Dlaczego miałby uciekać?

- Na pewno jest coś, o czym policja nie wiedziała.

- Być może. Ale i tak nic nie zmusi mnie, żebym tam poszła.

- Boisz się? - Aleksander usiłował ją podpuścić.

- Tak - odparła po prostu, ucinając dyskusję.

- Anabel, to tylko dom. Nie ma w nim nic straszego.

- Dokładnie. To tylko dom. Może i nie ma w nim nic strasznego, ale nic ciekawego też nie.

-I tu się myślisz. Pozwól mi, że ci udowodnię, że jest całkiem ciekawy. Pokręciła głową.

- Nie ma mowy, nie wejdę tam.

Aleksander westchnął i chwycił jej dłoń. Momentalnie się rozluźniła, ogarnęło ją przyjemne ciepło.

- Anabel, ufasz mi?

Przygryzła wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Czy mogła mu ufać? To prawda, nie tłumaczył jej się ze swoich planów, ale nigdy jej nie okłamał. Jeśli już coś jej mówił, był szczery.

-Tak.

- Więc chodź ze mną.

Rozdział 9

Anabel niechętnie wysiadła z samochodu.

- To zły pomysł.

- W tobie naprawdę nie ma nic z buntowniczką. - Aleksander przewrócił oczami i pociągnął ją za rękę. - Chodź.

Dworek znajdował się na wzgórzu. Ogródzenie nie stanowiło przeszkody, bo zostały z niego jedynie resztki. Na przestrzeni lat przewinęło się tu tak wiele żądnych przygód nastolatków, że niemal na każdym kroku można było dostrzec jakąś wyrwę w płocie. Na podwórku rósł rozłożysty, stary dąb. Drzewo wyglądało na niewzruszone i wydało się Anabel posępne. Ktoś mógłby powiedzieć, że stało na straży opuszczonego domu, ale ona miała wrażenie, że raczej wisiało nad nim jak kat nad dobrą duszą. Dobrze, że ciągle było widno. Gałęzie drzewa, w większości pozbawione już liści, wyglądały jak rozcapierzone ręce i w nocy mogłyby przyprawić ją o palpacje serca.

Dwór był jednopiętrowy, ale długi. Pośrodku, wsparty na czterech kolumnach, znajdował się ganek. Anabel naliczyła po trzy wysokie okna z każdej strony. Ze zdziwieniem zauważyła, że ciągle znajdują się w nich szyby. Z prawej strony była jeszcze przybudówka, w odróżnieniu od dachu dworku, na który składały się zdziesiątkowane szerokie dachówki - przykryta metalowym dachem. Anabel słyszała, że kiedy jeszcze dworek był zamieszkały, znajdowało się w nim coś w rodzaju małej, prywatnej kaplicy. Ponoć tam odnaleziono ciała męża i dzieci kobiety, która powiesiła się na dębie.

Obdarty tynk nie wyglądałby jeszcze tak źle, gdyby nie fakt, że przed dworkiem rosło mnóstwo małych drzewek, które teraz były pozbawione liści. Całość z daleka sprawiała nieco upiorne wrażenie.

Przecisnęli się przez dziurę w ogrodzeniu i ruszyli w stronę drzwi.

- Nadal uważam, że to beznadziejny pomysł - powiedziała Anabel, na wypadek gdyby Aleksander zdążył zapomnieć. Ciągłe trzymał ją za rękę i chyba tylko dlatego jeszcze nie uciekła.

Razem weszli po kilku schodkach na ganek. Wstrzymała oddech, kiedy nacisnął na klamkę. Dwuskrzydłowe drewniane drzwi otworzyły się jak gdyby nigdy nic. Aleksander spojrzał na nią zachęcająco.

- Ty pierwszy.

Przekroczył próg, Anabel podreptała za nim. W środku panował półmrok. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy, był wiszący na łańcuchu, wielki metalowy żyrandol, wykończony drewnianymi elementami.

- Chodź.

Aleksander pociągnął ją dalej. Układ pomieszczeń był linearny, z jednego przechodziło się do drugiego. Pokoje nie różniły się specjalnie między sobą, może kiedyś znajdowały się w nich różne sprzęty, ale dawno zostały rozkradzione przez okolicznych mieszkańców, pozostały tylko pojedyncze rzeczy, jak olbrzymi zakurzony fortepian, który nie mieścił się w żadnych drzwiach. Anabel usiłowała sobie wyobrazić, jak wyglądał kiedyś zniszczony, drewniany parkiet. Bo nie miała wątpliwości, że brudne, pomazane sprejem ściany wiele lat temu były oślepiająco białe. Weszli do kolejnego pomieszczenia, w którym było znacznie czyszej. Znajdowało się w nim też sporo mebli, zachowanych - jak zauważyła Anabel, w całkiem dobrym stanie.

Jej uwagę zwrócił wiszący na ścianie obraz. Zaśniedziała rama wyglądała, jakby dramatycznie potrzebowała czyszczenia, ale to nie ona przyciągała jej uwagę. Zaciekawiona nie zauważyła butelki pod nogami i potknęła się. Na szczęście Aleksander był tuż obok i zdążył ją złapać, zanim jej twarz przeżyła bliższe spotkanie z parkietem.

Przyjrzała się uważniej walającym się po podłodze przedmiotom. Rozpoznała butelki, które na co dzień można zobaczyć w sklepie monopolowym, do tego charakterystyczne czerwone kubki, niedające się pomylić z niczym innym. Rozejrzała się uważniej i dostrzegła chipsy rozsypane obok sofy obitej wypłowiałym różowym materiałem.

- Wygląda, jakby ktoś urządził sobie tutaj imprezę. -Masz odpowiedź na pogłoski, jakoby widziano tu

zapalone światła i tajemnicze sylwetki.

Aleksander usiadł na ławeczce przed zakurzonym fortepianem, a Anabel podeszła do obrazu. Przedstawiał pięknego młodzieńca, jednak jego twarz była wykrzywiona, jakby cierpiał. Ciemne niebo na obrazie wyglądało, jakby zaraz miała rozerwać je błyskawica. I, może to było tylko wrażenie, a może nie - uderzyć prosto w młodzieńca. Anabel przyglądała mu się dłuższą chwilę, usiłując rozgryźć, co chciał przekazać autor obrazu.

- Wiesz, o co w tym chodzi?

- Nie znam się za bardzo na sztuce.

- A na muzyce? - zapytała, przysiadając się obok niego na ławeczce.

Aleksander zdjął pokrywę i odsłonił klawisze. Zdała sobie sprawę, że one w przeciwieństwie do pokryw nie były zakurzone.

-Trochę. - Uśmiechnął się i uderzył w nie długimi palcami. Dopiero teraz zwróciła uwagę na jego palce - długie i smukłe, jakby stworzone do gry na fortepianie. Kiedy ostatnio patrzyła na jego dłonie, miał pozdzieraną skórę na kostkach. Po obtarciach nie pozostał już jednak nawet ślad, teraz była idealnie gładka, nie tylko jakby nigdy nie brał udziału w bójkach, ale jakby w życiu nie skalał się żadną pracą.

Dźwięk wydany przez fortepian był zaskakująco czysty, zupełnie jakby ktoś naoliwił wszystkie struny i go nastroił. Palce Aleksandra poruszały się pozornie przypadkowo,

Anabel miała wrażenie, że błędzą po klawiszach - dopóki nie rozpoznała melodii.

- To Beethoven!

Skinął jedynie głową i dalej naciskał klawisze, wydobywając z fortepianu niesamowitą melodię. Anabel zamknęła oczy i zatonała w dźwiękach *Sonaty Księżycowej*. Kiedy skończył, siedzieli przy sobie bez słowa, dopóki muzyka nie wybrzmiała do końca.

- To było piękne - szepnęła.

- Jak ty.

Zanim zdążyła się odezwać, pocałował ją z podobnym uczuciem, z jakim przed chwilą grał Beethovena. Anabel rozplynęła się z zachwytem.

- To chciałeś mi pokazać? - zapytała, gdy oderwali się od siebie.

- Między innymi. - Uśmiechnął się. - Ten dworek skrywa o wiele więcej tajemnic niż stary zakurzony fortepian.

Coś w sposobie, w jaki wypowiedział te słowa, sprawiło, że po plecach Anabel przeszły dreszcze. Nagle zdała sobie sprawę, że słońce na zewnątrz prawie schowało się za horyzontem, a oni siedzą w niemal całkowitych ciemnościach.

- Masz latarkę?

- Gdzieś tu powinna być.

Wstał z ławeczki i przeszedł na drugi koniec pokoju. Anabel poczuła się niepewnie. Ledwo go widziała w mroku pomieszczenia. Przełknęła ślinę. Kiedy umilkła muzyka, dworek na nowo stał się straszny.

Podskoczyła, gdy gałąź zastukała w okno.

-Aleks?

Nagle zdała sobie sprawę, że do jej uszu dociera wyłącznie dźwięk gałęzi obijających się o szybę. Nie słyszała Aleksandra.

-Aleks? Gdzie jesteś? To nie jest śmieszne.

Żadnej odpowiedzi. Zdenerwowana wstała i po omacku ruszyła w stronę drzwi. Kiedy wpadła na coś twardego, coś, co chwyciło ją mocno za rękę, zaczęła wrzeszczeć.

Krzyczała jak opętana, dopóki ktoś nie zapalił światła (a to niespodzianka, w dworku była elektryczność) i nie okazało się, że za rękę trzyma ją Dominik. Urwała w pół wrzasku, zamierając z otwartymi ustami.

-Co... co ty tutaj robisz? - zapytała, gdy zniknęło wrażenie, że serce lada chwila wyskoczy jej z piersi.

-Mógłbym spytać cię o to samo. - Spojrzał gdzieś ponad ramieniem Anabel. - Aleks, co ona tutaj robi?

Odwrociła się i zobaczyła go przy fortepianie. Otrzeptywał ciuchy z kurzu.

- Jest ze mną.

- Tego zdążyłem się domyślić. - Dominik puścił wreszcie jej rękę i zbliżył się do swojego przyjaciela z groźną miną. Po raz pierwszy widziała go takiego, zwykle sprawiał wrażenie rozbawionego. - Nie powinno jej tu być.

- Jest moją dziewczyną. Mogę ją zabrać, gdzie mi się podoba.

Nagle cała napięta postawa Dominika zniknęła. Znowu był rozluźniony, a na jego twarz momentalnie wypłynął ten uśmiezek, który zapamiętała. Odwrócił się w stronę Anabel.

- Więc jesteś jego dziewczyną, tak? Wzruszyła ramionami.

-Kiedy ostatnio sprawdzałam, byłam nią. Chyba nic się od tego czasu nie zmieniło. - Spojrzała na Aleksandra, który uśmiechnął się do niej.

Dominik zaczął krążyć po pomieszczeniu, które oświetlone światłem elektrycznym przestało być takie straszne. Przypominał Anabel jakieś drapieżne zwierzę. Może sępa?

- To dobrze, to bardzo dobrze. Od początku mówiłem, że mi się podobasz. - Nagle zatrzymał się obok Aleksandra i klepnął go w ramię. Chyba włożył w to więcej siły,

niż trzeba, bo jego przyjaciel zachwiał się nieznacznie. -W takim razie musimy zaprosić Anabel na jedną z naszych imprez!

- To wy urządzaście tu sobie imprezy? - zapytała z niedowierzaniem.

- Bez urazy, kochanie, ale oboje widzieliśmy, jak niewiele ma do zaoferowania wasz klub. A tacy chłopcy jak my potrzebują rozrywek.

Anabel zaplotła ręce na piersi.

- Nie jestem przekonana, czy mam ochotę imprezować w takim miejscu.

-Daj spokój, słodziutka, tamten klub był bardziej obskurny niż nasz dworek. Jeśli to w czymś pomoże, obiecuję, że posprzątam przed imprezą.

Niepewnie spojrzała na Aleksandra. Nie wyglądał na zachwyconego.

- Jeśli chcesz, możesz przyjść.

- Więc ustalone! - Dominik zdecydował za nią. - Niestety nie dam rady przygotować wszystkiego na jutro, ale za tydzień... za tydzień urządzimy tu taką imprezę, że w całym Tchorewie będą mówić tylko o nawiedzonym domu.

lelek

Następny tydzień dłużył się Anabel. Aleksander nie zmienił swoich nawyków i chodził tylko na wybrane lekcje. Ale jak mogła się na niego złościć, kiedy na pytanie, co robi, odpisywał jej: „myślę o tobie”. Nie mogła też nic poradzić na to, że za każdym razem, kiedy miała lekcję, na której zgodnie z planem powinien się pojawić, gapiała się na drzwi, dopóki nie zadzwonił dzwonek i ostatni spóźnialski nie wszedł do klasy.

Aleksander przyszedł dopiero w środę, kiedy mieli historię. Usiadł jak zwykle po jej lewej stronie. Ławka wydawała się dla niego za mała. Wyciągnął przed siebie dłu-

gie nogi i doskonale świadomy, że patrzą na niego wszystkie dziewczyny w klasie, wyłączając Anabel, która mazała po okładce zeszytu, nachylił się nad nią i zaczął szeptać jej coś co ucha. Czuje oczy śledziły ich uważnie, Serena i Olivia, niepisane królowe tej klasy i z tego co się orientowała Anabel, od tego roku całej szkoły, gapiły się na nich całkiem otwarcie. A ich miny nie wróżyły niczego dobrego.

Aleksander nie musiał odrywać wzroku od Anabel, żeby wiedzieć, że jest obserwowany. Czuł na sobie wiele spojrzeń i wcale go to nie krępowało. Przeciwnie, miał ochotę urządzić specjalnie dla nich małe przedstawienie.

- Tęskniłaś za mną? - zapytał z wargami tuż przy uchu Anabel. Wiele wysiłku kosztowało ją, by powstrzymać dreszcz przyjemności. Jej niespecjalnie odpowiadało, że była obserwowana.

- Trochę.

- Tylko trochę?

Przeniósł usta na gładki policzek, Anabel nieznacznie przechyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Uhum.

- Ranisz moje biedne serce - powiedział, a ją owionął jego ciepły, pachnący miętówkami oddech. - Ja tęskniłem bardzo.

- Więc dlaczego...

...nie przyszedłeś do szkoły? - chciała zapytać, ale nie mogła, bo nagle jego wargi znalazły się na jej ustach. Nie chciała ich otwierać, nie przy całej klasie, ale w końcu uległa i poddała się jego pocałunkowi, całkowicie zapominając o obserwatorach. Otrzeźwiło ją chrząknięcie.

- Klasa nie jest odpowiednim miejscem na takie rzeczy. Na przyszłość wynajmijcie sobie pokój.

Twarz Anabel spłonęła rumieńcem, gdy historyk usiadł za biurkiem. Aleksander wyglądał na nieporuszonego. Miał nawet czelność uśmiechać się półgębkiem. Dziewczyna

spuściła głowę, pozwalając, by ciemne włosy odgrodziły ją od palących spojrzeń reszty klasy.

Nauczyciel otworzył dziennik i zaczął odczytywać listę. Nie wygłosił już żadnego komentarza, ale nie musiał, czuła się wystarczająco zażenowana.

- Sprawdziłem wasze prace - powiedział, wyciągając z teczki plik kartek. Nie dodał nic w stylu: „Zawiedliście mnie”, czy „Całkiem nieźle wam poszło”, nigdy nie mówił takich rzeczy. Głosem całkowicie pozbawionym emocji, jakby jego największym marzeniem było znajdować się gdziekolwiek, tylko nie przed klasą pełną gapiących się na niego bezmyślnie dzieciaków, zaczął odczytywać swoje uwagi, które w zasadzie ograniczały się do kilku słów: „do poprawy” lub „może być”. Łatwo się domyślić, co przeważało.

Serena i Olivia prychnęły gniewnie, gdy historyk wziął do ręki ich wydrukowaną na markowym papierze pracę i spokojnie oznajmił: „do poprawy”. Anabel nigdy nie przejmowała się ocenami, ale im więcej razy słyszała to stoickie „do poprawy”, tym bardziej się denerwowała.

-Aleksander i Anabel, może być - powiedział, nie podnosząc nawet głowy znad biurka.

Głośno wypuściła z płuc wstrzymywane do tej pory powietrze. Napotkała spojrzenie Aleksandra, który spokojnie kołysał się na krześle.

- Chyba nie spodziewałaś się, że powie coś innego? Pokręciła jedynie głową i na powrót wlepiła spojrzenie

w zamazaną okładkę. Przez resztę lekcji rysowała mozolnie różnej wielkości pióra, od dużych i sztywnych lotek, przez długie pióra puchowe, po kruche pióra pudrowe. Widziała, że Aleksander co jakiś czas zerka jej przez ramię, dlatego zasłoniła zeszyt włosami. Rysowała marnie, więc nie miała się czym chwalić. Ciągle pamiętała jego grę na fortepianie, z czymś takim nawet nie starała się konkurować.

Historyk był może w połowie swojego wykładu o koalicji antyhitlerowskiej, kiedy zadzwonił dzwonek. Ludzie zaczęli wysypywać się z klasy.

Aleksander oparł się o ławkę i patrzył, jak Anabel pakuje zeszyty do torby.

-Sobota nadal aktualna? Jesteś pewna, że chcesz przyjść na tę imprezę?

- Zdaje się, że Dominik nie dał mi wyboru - odparła, choć tak naprawdę od poprzedniej soboty zdążyła zmienić zdanie. Teraz chciała na nią iść i udowodnić znajomym Aleksandra i Dominika, że choć nie jest idealna, jest lepszą dziewczyną niż Sara.

-W takim razie przyjadę po ciebie o ósmej. Możesz zabrać coś cieplejszego, bo do tej pory nie udało nam się nic zrobić z ogrzewaniem.

- Organizujesz imprezę? - Serena i Olivia wyrosły nagle przy ławce Aleksandra. Olivia odrzuciła długie blond włosy na plecy i spojrzała na niego wyczekująco, lekko wydymając lśniące od wielu warstw błyszcząka wargi.

- Totalnie powinieneś nas zaprosić - dodała Serena. -Jesteśmy imprezowym duchem tego miasta.

- Doprawdy? - Aleksander obrzucił je obojętnym spojrzeniem.

-Możemy nawet przynieść sałatkę, jeśli będziesz chciał.

Anabel miała ochotę przewrócić oczami. Serena szturchnęła Olivie łokciem; chyba usłyszała, jak żałośnie to zabrzmiało. Aleksander też to usłyszał. Kącik jego ust uniósł się nieznacznie ku górze. Żadna z dziewczyn nie zwróciła na to większej uwagi.

- Świetnie. Impreza zaczyna się o ósmej w nawiedzonym domu.

Wymalowane eyelinerem oczy Sereny i Olivii rozszerzyły się jak na komendę. Ale trzeba im to przyznać, nie stchórzyły.

- Mamy... mamy coś przynieść?

- Tylko siebie. - Aleksander obdarzył ich uśmiechem z rodzaju tych, po których dziewczynom uginają się nogi w kolanach. Odwróciły się i odeszły, zapominając nawet o zarzuceniu włosami. W połowie drogi opanowały się i zaczęły kołysać biodrami, ale było już za późno, bo Aleksander dawno przestał na nie patrzeć.

- Zwariowałaś? Po co je zaprosiłeś? - Anabel nie kryła niezadowolenia.

- Będzie zabawnie, zobaczysz. One jeszcze nie wiedzą, że ten dworek nie jest taki straszny, na jaki wygląda. - Mrugnął do niej, ale Anabel nie dała się tak łatwo udobruchać.

- Zepsują całą imprezę. I nie będą cię odstępować na krok. Nie znasz tych dziewczyn. Jeszcze przed dziewiątą będziesz miał ich dość.

- Kochanie, tak mało wiary we mnie pokładasz? I w moich znajomych...? Uwierz mi, to one będą rozrywką.

Anabel chwilę zastanawiała się nad jego odpowiedzią. Czy rzeczywiście sugerował to, o czym pomyślała?

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - zapytał. - Tak.

- No daj spokój, nie gniewaj się na mnie. Co mam powiedzieć, żeby cię przekonać, że będą kompletnie nieszkodliwe na tej imprezie?

- Nic, to się okaże - burknęła Anabel. - Poza tym chyba zapomniałeś, co mówiłam ostatnio. Niektórzy muszą chodzić do szkoły.

- Świetnie, w takim razie piątek. Nie chcę czekać do soboty, żeby cię zobaczyć.

- Zaczynaj chodzić na zajęcia, to nie będziesz musiał. - Zatrzymała się przed klasą, w której miała następną lekcję, i spojrzała na Aleksandra. - Powiedz mi, chodzisz w ogóle na jakieś zajęcia poza historią?

Wzruszył ramionami.

- A po co? Mówiłem ci, szkoła nie jest moim priorytetem. To jak będzie z tym piątkiem? Dasz się zaprosić na randkę?

-Pomyślę - powiedziała, ale oboje wiedzieli, że się zgodzi.

- Zaplanowałem coś ciekawego, ale żebyśmy to zrobili, będziesz musiała odnaleźć w sobie trochę buntowniczego ducha.

Anabel jęknęła.

- Co znowu wymyśliłeś? Jeśli wiąże się to z wchodzeniem gdziekolwiek innym wejściem niż przez frontową bramę, nic z tego.

Uśmiechnął się.

- Tym razem żadnego przekradania się przez ogrodzenie, obiecuję. Ale będziesz musiała wymknąć się w nocy z domu.

Anabel spojrzała na niego podejrzliwie.

- Po co? Pamiętaj, że przegrałeś zakład. Żadnych niespodzianek, mów natychmiast, co zaplanowałeś.

- Coś romantycznego i nic więcej ci nie powiem, mała manipulatorko.

- Pocałował ją szybko, zanim zdążyła zaprotestować, i ulotnił się w tym samym momencie, w którym zaczął dzwonić dzwonek.

Matematyka. Przedmiot, którego nienawidziły wszystkie pustogłowe blondynki. Zresztą nie tylko one. Większość osób z jej klasy nie cierpiała matematyki. Anabel nigdy tego nie rozumiała. Tysiąc razy bardziej wolała ją od historii. Wystarczyło jedynie zapamiętać odpowiedni wzór i można było z powodzeniem robić zadania. Bez zaprzątania sobie głowy szczegółami, datami i setkami nieistotnych faktów.

Usiadła na swoim zwykłym miejscu i otworzyła zeszyt. O jej zainteresowaniu przedmiotem świadczył fakt, że na okładce nie było żadnych rysunków. Nie czekając na nauczycielkę, wyjęła z torby zbiór zadań i zaczęła je robić od miejsca, w którym ostatnio skończyła. Klasa była daleko w tyle, więc

nie musiała się przejmować, że nauczycielka w niespodziewanym momencie weźmie ją do tablicy. Zresztą wiedziała, że nie weźmie. Matematyczka zdawała sobie sprawę, że Anabel wyprzedza swoją klasę, i dawała jej spokój.

Przez jakiś czas robiła kolejne zadania, ale słowa Aleksandra nie pozwalały jej się skupić. Co romantycznego mieli robić w piątek? Albo inaczej - co romantycznego można robić w nocy? Zarumieniła się cała, gdy do głowy przyszła jej odpowiedź.

- Coś nie tak, Anabel? - zapytała nauczycielka, gdy zauważyła jej wściekle czerwoną twarz.

- Wszystko w porządku. Po prostu trochę mi duszno.

Kiedy matematyczka wstała zza biurka, żeby otworzyć okno, Anabel usłyszała niezbyt głośny, za to aż nazbyt wyraźny szept Sereny:

- Może jest w ciąży.

Olivia zachichotała jak na zawołanie. Przestała dopiero, kiedy spojrzała na nią nauczycielka. Szybko spuściła wzrok na zeszyt, udając, że jest pochłonięta rozwiązywaniem przykładu. Nikt nie chciał wylądować na matematyce przy tablicy.

Anabel skończyła robić zadania z działu poświęconego logarytmom. Zrobiła wszystkie, jakie były w zbiorze, i teraz nie bardzo wiedziała, czym się zająć. Ukradkiem wyjęła telefon.

Co romantycznego mamy robić w piątek?

Odpowiedź przyszła chwilę później:

Zobaczysz. Pamiętaj, żeby zostawić otwarte okno.

Anabel spłoszyła się, gdy nauczycielka chrząknęła i spojrzała na nią znacząco. Posłusznie schowała telefon do torby, ale w myślach ciągle zastanawiała się, co takiego wymyślił Aleksander. Żałowała, że tego dnia nie wracała do domu z Klarą. Może ona miałyby jakiś pomysł. Nie wątpiła, że tak, że swoją bujną wyobraźnią pewnie zasypałyby ją tysiącem propozycji.

Westchnęła. Będzie musiała zaczekać do czwartku, żeby ją o to zapytać. Tymczasem wbiła wzrok w zeszyt, żeby nie prowokować nauczycielki. Długopis sam zaczął chodzić po kartce. Zanim się zorientowała, cały margines był zarysowany serduszkami.

Zakochała się i nawet tego nie zauważyła? Anabel wpatrywała się w koślawe serduszka. Tak, łatwo było zakochać się w Aleksandrze. Chyba od początku zdawał sobie sprawę, że Anabel to zrobi. Tylko czy on coś do niej czuł? Coś prawdziwego? Chciałaby go o to zapytać, ale nie miała odwagi, poza tym była przekonana, że udzieliliby jej bardzo przekonującej odpowiedzi.

Na tym polegał problem. Aleksander był bardzo przekonujący. Sam powiedział, że potrafi taki być - jeśli chce. Ale czy to oznaczało, że mówił prawdę? Czy rzeczywiście mogła wierzyć jego słowom, jego zapewnieniom, że nie potrzebuje ideału?

Od poprzedniej soboty miała wiele czasu na snucie rozważań. Zastanawiała się, czy na imprezie, na którą zaprosił Serenę i Olivię, pojawi się również Sara? Miała nadzieję, że nie, ale wolała przygotować się na najgorsze.

To wszystko wydawało jej się takie nierealne. Czuła na sobie pełne zawiści spojrzenia koleżanek z klasy. Zazdrościły jej idealnego chłopaka. Pewnie nie rozumiały, dlaczego wybrał akurat ją. Anabel również tego nie rozumiała, ale i tak umierała z ciekawości, co takiego wymyślił Aleksander.

Rozdział 10

Ciotka Anabel była po wypłacie, postanowiła więc, że w piątek pójdą na kolację do jakiejś restauracji. Wybrała lokal, do którego nie przychodziło zbyt wielu nastolatków i który nie odstraszał jednocześnie zbyt sztywną atmosferą. Spędziły razem miły wieczór, prowadząc niewymuszoną rozmowę. Kiedy były już przy deserze, ciotka wyznała swojej siostrzenicy, że w sobotę wybiera się na randkę.

- Nie masz nic przeciwko?

Anabel jedynie wzruszyła ramionami.

- Nie jest trochę za wcześnie na... no wiesz, nowego faceta?

Uśmiechnęła się.

- To miłe, że się o mnie martwisz. I masz rację, jest za wcześnie. Ale poznałam niesamowitego mężczyznę. Mam wrażenie, że jest tego wart.

Anabel cisnęła się na usta uwaga, że wszyscy jej faceci podobno tacy byli, jednak zachowała ją dla siebie.

-Nie czekaj na mnie wieczorem - dodała jeszcze i - Anabel wprost nie mogła w to uwierzyć - zarumieniła się lekko.

- W porządku - powiedziała, przeciągając samogłoski.

- Masz ochotę na jeszcze jeden kawałek szarlotki? Anabel pokręciła głową. Po śmierci rodziców nigdy tak

naprawdę nie odzyskała apetytu i jedzenie nie sprawiało jej większej przyjemności.

Gdy wróciły do domu, ciotka zamknęła się w łazience i oddała przygotowaniu do jutrzejszej randki. Anabel natomiast położyła się na łóżku w ubraniu. Patrzyła na otwarte okno, zastanawiając się, czy Aleksander zamierzał przez nie wejść. Jej pokój znajdował się na piętrze, a na podwórku nie było żadnego drzewa. Zachichotała, kiedy wyobraziła sobie, jak wspina się po rynnie.

Szum wody w łazience zdążył ucichnąć, ciotka już dawno siedziała w swojej sypialni, a Aleksandra ciągle nie było. Powieki coraz bardziej ciążyły Anabel. Nie pamiętała, w którym dokładnie momencie opadły na dobre.

- Wstawaj, śpiochu.

Twarz chłopaka znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jej twarzy. Poderwała głowę, przez co zderzyli się czołami.

Usiadła na łóżku i rozcierając bolące miejsce, spojrziała na zegarek. Kilka minut po północy.

- Jak wszedłeś?

- Zostawiłaś otwarte okno, tak jak prosiłem - odpowiedział, jakby to wszystko wyjaśniło.

- Wspiąłeś się po rynnie?

- Zrobiłem to w nieco elegantszy sposób. - Uśmiechnął się, ale nie rozwinął odpowiedzi. - A teraz chodź.

Ruszył do okna i stanął na parapecie. Anabel ucieszyła się, że wcześniej zapobiegliwie zdjęła z niego swoją kolekcję aniołów.

- Ciotka powinna już spać. Możemy wyjść drzwiami. Westchnął.

- Czasem chciałbym, żebyś po prostu dała ponieść się ciekawości. Naprawdę sądzisz, że przy mnie coś ci się stanie?

- Przecież nie powiedziałam...

- Więc chodź.

Anabel wstała z łóżka i podeszła do okna. Aleksander wyszedł na zewnątrz, przeszedł po gzymsie i stanął na płaskim dachu garażu.

- Twoja kolej - powiedział.

- Co jeśli spadnę?

Stanął na skraju dachu i wyciągnął rękę. Anabel przeszła przez ramę i podczas gdy jedną dłonią trzymała się gzymsu, drugą wyciągnęła w stronę Aleksandra. Gdy tylko poczuła jego ciepły, pewny uścisk, przestała się martwić,

że spadnie. Spokojnie przeszła po gzymsie i stanęła obok niego na dachu. Dopiero wtedy zauważyła, że ktoś rozłożył na nim koc.

- Będziemy... - uniosła głowę i dostrzegła, jak czyste jest niebo - patrzeć w gwiazdy?

- Jak zwykle mnie rozgryzaś. - Usiadł na kocu i poczekał, aż zrobi to samo. - Zdaje się, że dziewczyny lubią takie rzeczy. Przyniosłem nawet ciastka, w razie gdybyś zgłodniała.

Spojrzała w górę. Bezkresne czarne niebo rozciągało się nad nimi, migocząc oczami tysiąca gwiazd.

-To zdecydowanie bardziej romantyczne miejsce na pocałunek niż twój samochód - wyszeptała. Aleksander nie potrzebował dalszej zachęty. Pocałował ją, jakby robił to pierwszy raz, a zachwycona Anabel była w stanie myśleć jedynie o tym, że całkowicie straciła dla niego głowę.

Wtulila się w jego twarde, umięśnione ciało i spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Noc była bezchmurna.

- Na gwiazdach też się znasz?

- Trochę. - Wyciągnął rękę i wskazał palcem na najjaśniejszy punkt na niebie. - Tam kończy się ogon Wielkiej Niedźwiedzicy.

Z przygryzioną wargą Anabel śledziła wzrokiem ruch jego palca, który wskazywał cały układ. Nie była zdziwiona, że potrafił go odszukać. Kiedy skończył, spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Lampa, która stała przed ich domem, dawała na tyle światła, że Anabel była w stanie go dostrzec.

- O co chodzi?

Aleksander przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się, czy chce jej to wyjaśnić. W końcu postanowił się odezwać, a kiedy to zrobił, sprawił, że Anabel nie wiedziała, co powiedzieć.

- Masz jakiś tik? -Tik?

- Ciągłe przygryzasz wargę. To z nerwów? Moje towarzystwo sprawia, że robisz się nerwowa?

Anabel spojrzała na niego niepewnie.

- Naprawdę ciągle ją przygryzam? Pokiwał głową.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ale jeśli przez to myślisz, że jestem nerwowa w twoim towarzystwie, przestanę.

Aleksander pogładził ją po policzku i położyli się z powrotem na kocu.

- Wiesz, znamy się już od jakiegoś czasu, ale tak naprawdę prawie nic o tobie nie wiem - powiedziała Anabel.

- Co chcesz wiedzieć?

Zastanawiała się przez chwilę, a potem wypowiedziała pierwsze pytanie, które przyszło jej do głowy.

- Jaki jest twój ulubiony kolor?

Poczuła, że brzuch Aleksandra wibruje od tłumionego śmiechu.

- Biały. A twój? Przygryzła wargę.

- Czarny.

- Ponoć przeciwieństwa się przyciągają.

Nie widziała jego twarzy, bo leżała przytulona do jego piersi, ale była przekonana, że do niej mrugnął.

- Kiedy masz urodziny?

- W maju, a ty?

- W listopadzie.

- Czyli już niedługo.

- Tak. Jakie jest twoje największe marzenie? Zwlekał z odpowiedzią. Szturchnęła go.

- Jakie jest twoje największe marzenie? - powtórzyła pytanie.

- Chciałbym umieć latać - powiedział w końcu. - A ty? Czego pragniesz najbardziej na świecie?

Anabel nie odpowiedziała, a on nie nalegał. Przez jakiś czas leżeli w milczeniu. Słowa dojrzywały w niej powoli, aż zdecydowała się je wypowiedzieć. Dawno chciała podzielić się z kimś swoimi myślami. Oczywiście mogła zrobić to z Klarą, ale to nie było to samo. Klara znała ją na tyle dobrze, że nie musiała nawet nic mówić.

- Za każdym razem, kiedy patrzę w niebo, mam wrażenie, że moi rodzice są gdzieś blisko, spoglądają na mnie oczami gwiazd. Może to głupie, ale wierzę, że nade mną czuwają.

- To nie jest głupie, Anabel. - Uścisnął jej rękę. - Każde dziecko, które straciło rodzica, ma taką nadzieję.

Podparła się na łokciu i odwróciła twarzą do niego. Dobrze pamiętała, co powiedział jej Dominik, ale to nie mogło powstrzymać jej, by spróbowała zapytać.

- A twoi rodzice? Gdzie są teraz?

Milczał tak długo, że doszła do wniosku, iż zignorował jej pytanie i nie odpowie. Miał takie prawo. Opadła z powrotem na koc.

-Moja mama zmarła przy porodzie - powiedział w końcu tak cicho, że prawie niedosłyszalnie. - Ojca nigdy nie poznałem.

- Więc gdzie się wychowywałeś?

-Do pewnego czasu w domu dziecka i rodzinach zastępczych, ale w końcu znaleźli mnie krewni.

Więc ten wspaniały chłopak tak naprawdę nigdy nie miał rodziców? Anabel przynajmniej poznała swoich i zachowała mnóstwo wspomnień, które pocieszały ją w najgorszych chwilach. On nie miał nawet tego.

- Przykro mi - wyszeptała.

Aleksander nie odpowiedział. Przytulił ją mocniej i razem patrzyli na gwiazdy, każde pogrążone we własnych rozmyślaniach. Wtulonej w jego bok Anabel było ciepło i w którymś momencie zasnęła po raz kolejny.

- Psst, powinienem już iść.

Kiedy otworzyła oczy, niebo zrobiło się już szare i prawie w ogóle nie było widać gwiazd. Wszystko bolało ją od dachówek, które wpijały się w jej ciało, gdy spała. I zmarzła, chociaż Aleksander nakrył ich kocem.

- Chyba masz rację. Ciotka zawsze wstaje wcześniej, kiedy jest czymś podekscytowana, a dzisiejszego wieczora ma randkę.

Podniósł się i wyciągnął rękę, by pomóc jej stanąć. Złożył koc i zabrał nietknięte opakowanie ciastek.

- Chcesz powiedzieć, że znowu jej nie poznam?

- Na to wychodzi.

Westchnął, ale tym razem powstrzymał się od żartobliwych uwag.

- Chodź, pomogę ci wejść do pokoju.

Kiedy oboje znaleźli się po bezpiecznej stronie okna, Anabel zerknęła tęsknie w kierunku łóżka. Była cała obolała po nocy spędzonej na dachu.

- Widzimy się wieczorem, kochanie. - Pocałował ją lekko, po czym przełożył nogę przez parapet.

- Chyba nie zamierzasz...

Zanim zdążyła zaprotestować, skoczył. Wylądował na trawniku, jakby robił to przez całe życie. Podniósł się, pomachał jej i poszedł do swojego samochodu. Anabel gapiała się na niego z szeroko otwartymi oczami. Fakt, to było zaledwie pierwsze piętro, ale na litość boską, przecież mógł krzywo postawić nogę przy lądowaniu. Co jeśli złamałby kość?

Pokręciła głową. Nie mogła zapominać, że przy całej swojej idealności był tylko człowiekiem. Zrzuciła z siebie ubrania i wczółgała się pod kołdrę. Zasnęła, zanim zdążyła pomyśleć o czymś jeszcze.

Obserwując przygotowania ciotki do randki, Anabel pomyślała, że jest bardziej podekscytowana niż ona.

Sobotnie zakupy musiały być dla niej bardzo udane, bo co chwila pojawiała się w pokoju Anabel, prezentując jej nową kreację.

- Co sądzisz o tej? - zapytała, wygładzając na biodrze długą, czarną sukienkę z rozcięciem sięgającym niemal uda.

- To wasza pierwsza randka? Skinęła głową.

- Więc jest zbyt elegancka.

Ciotka spojrzała w lustro, które zajmowało całe drzwi szafy Anabel.

-Masz rację, zbyt elegancka. Muszę wyglądać swobodnie.

Nie czekając nawet na potwierdzenie siostrzenicy, zrobiła w tył zwrot i wróciła do swojego pokoju, by dalej przeglądać zawartość swojej szafy.

Przed siódmą Anabel stwierdziła, że najwyższy czas, by sama zaczęła się szykować, i pomaszerowała do łazienki umyć głowę. Splukiwała pianę z włosów, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Ciotka niemal w podskokach wybiegła ze swojej sypialni.

- To on, kochanie. Życz mi powodzenia.

- Powodzenia! - krzyknęła Anabel przez drzwi.

Szybko wycisnęła wodę z włosów, okręciła je ręcznikiem i podeszła do okna w swoim pokoju, by zobaczyć najnowszego wybranka ciotki. Zwykle nie była zainteresowana jej chłopakami, ale tym razem ciotka rozbudziła w niej zainteresowanie swoim zachowaniem. Naprawdę, była podekscytowana tą randką niczym piętnastolatka.

Zobaczyła tylko kawałek skórzanej kurtki i czarny samochód. Kiedy odjechał, spojrzała na zegarek. Do ósmej nie zostało wiele czasu, musiała się pospieszyć. Szybko wysuszyła włosy i pomalowała się. Już wcześniej przygotowała sukienkę, więc teraz musiała ją jedynie założyć. Przez kilka minut męczyła się z dopięciem zamka. Gdy w końcu wygrała tę walkę, spojrzała w lustro.

Długie włosy opadały jej na plecy, czarna sukienka podkreślała figurę. Na pewno daleko jej było do idealnego wyglądu Sary, ale prezentowała się dobrze. Dużo lepiej niż na co dzień, a to było już wiele.

Sprawdziła czas. Do ósmej zostało jeszcze pięć minut, zabrała więc torebkę i zeszła po schodach. Usiadła w kuchni, skąd miała dobry widok na ulicę. Bez ciotki w domu panowała cisza. Anabel nie lubiła słuchać radia, więc jedynym dźwiękiem w kuchni było tykanie zegara. Mijały kolejne minuty, a Aleksander się nie pojawiał.

Pięć po ósmej Anabel była jeszcze spokojna. Każdy ma prawo spóźnić się kilka minut - tak myślała nawet o dwudziestej piętnaście, ale kiedy wybiło wpół do, zaczęła się denerwować. To opóźnienie musiało być winą Sereny i Olivii. Wiedziała, że zaproszenie ich wszystko zepsuje. Albo - pomyślała - zaplanowali to od początku. Chcieli upokorzyć naiwną dziewczynę, która pozwoliła sobie wmówić, że zakochał się w niej idealny chłopak.

Nigdy nie powiedział, że się w tobie zakochał, idiotko -upomniała się w myślach. - To ty straciłaś dla niego głowę. A on doskonale o tym wie i teraz pewnie śmieje się z ciebie, siedząc na imprezie razem z dwiema blond pięknościami. Czy, co gorsza - razem z Sarą.

Zerwała się z krzesła i pomaszzerowała do swojego pokoju. Zrzuciła z nóg wysokie szpilki, po czym wpakowała się pod kołdrę. Chciało jej się płakać. Szczypiące łzy zbierały się pod powiekami, ale nie pozwoliła im wypłynąć. Wyciągnęła z szuflady iPoda i włożyła do uszu białe słuchawki. Na co dzień słuchała łagodnego rocka, ale po tym, jak Aleksander powiedział, że rzeźba płaczącego anioła, którą widziała na cmentarzu, znalazła się na okładce płyty Nightwisha, ściągnęła ją na iPoda. Włączyła pierwszą piosenkę z listy, w dźwiękach symfonicznego metalu odnajdując ukojenie.

Była w połowie płyty, gdy nagle owionął ją powiew zimnego powietrza. Otworzyła oczy i ze zdumieniem stwierdziła, że kołdra zniknęła. Potem poczuła, że coś złapało ją za rękę.

Krzyknęła, wyrывая z uszu słuchawki.

- To tylko ja, spokojnie. - Aleksander pochylał się nad łóżkiem. -
Wiem, że trochę się spóźniłem, ale żeby od razu iść spać...?

- Trochę?! - Anabel spojrzała na zegarek. - Spóźniłeś się godzinę!

- Przepraszam, wypadło mi coś ważnego.

- Mogłeś napisać! Zrobił dziwną minę.

- Nie dostałaś mojej wiadomości?

-Nie - warknęła, sięgając po telefon. Zamarła, gdy dostrzegła na ekranie ikonkę wiadomości. Niemożliwe, przecież kiedy ostatnim razem sprawdzała, nie miała żadnych nowych. Otworzyła SMS-a.

Kochanie, będę trochę później. Nie denerwuj się.

Dwudziesta czternaście.

- Niemożliwe...

- Myślałaś, że nie przyjadę? - zapytał, spoglądając na kołdrę i słuchawki do iPod'a.

Anabel nie miała zamiaru odpowiadać. Zamiast tego zadała swoje pytanie:

- Dlaczego się spóźniłeś?

- Mówiłem, coś mi wypadło.

-Co?

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami.

- Członek mojej rodziny miał małe kłopoty, musiałem mu pomóc. A teraz... czy możemy już jechać? Dominik pewnie umiera z niecierpliwości.

Członek jego rodziny? Anabel chciała zapytać, co to dokładnie oznacza, ale po wyrazie jego twarzy poznała, że to była jedyna odpowiedź, jaką od niego otrzyma.

-Daj mi chwilę - powiedziała i pomaszerowała do łazienki, żeby się ogarnąć.

Pięć minut później jechali już w stronę nawiedzonego domu. W milczeniu.

- Gniewasz się na mnie?

- A powinnam?

-Absolutnie nie. W żadnym wypadku nie chciałem sprawić ci przykrości.

Przeniósł rękę ze skrzyni biegów na jej dłoń i zaczął rysować na niej kciukiem małe kółka.

-Anabel, powinnaś mieć więcej pewności siebie. Podobasz mi się tylko ty i żadna inna dziewczyna mnie nie interesuje. Wierz mi, gdyby to ode mnie zależało, nigdy bym się nie spóźnił. Chcę jechać z tobą na tę imprezę i chcę, żebyś się dobrze bawiła.

- Postaram się.

Na wzgórzu stało zaparkowanych kilka samochodów. Jasna poświata biła z okien dworku, dało się ją zauważyć nawet mimo zasłon, które ktoś - czyżby Dominik? - założył na tę okazję.

Wysiedli z samochodu, Aleksander wziął ją za rękę.

- Chodźmy.

Drzwi otworzyły się przed nimi dokładnie w momencie, w którym Aleksander miał nacisnąć na klamkę.

- No, jesteście wreszcie.

W progu stał oczywiście Dominik, z czerwonym kubkiem w ręce. Miał na sobie ciemne dżinsy i białą, rozpiętą prawie do połowy koszulę, która świetnie podkreślała śniady odcień jego skóry. W zasadzie, jeśli Anabel miała być szczerą, to gdyby nie fakt, że straciła głowę dla Aleksandra, zaczęłaby się ślinić na jego widok.

- Już myślałem, że zgubiliście drogę. Albo - wyszczerzył zęby - postanowiliście urządzić sobie własną imprezę. Ale to byłoby niedopuszczalne. - Szturchnął Aleksandra łokciem. - Wchodźcie.

Anabel potknęła się z wrażenia, gdy zobaczyła, że ktoś zapalił dziesiątki świec w wielkim żyrandolu, wiszącym nad ich głowami. Dominik zauważył jej spojrzenie.

- Mówiłem, dworek jest o wiele lepszy od klubu.

Gestem zaprosił ich, by szli dalej. W końcu wylądowali w tym samym pokoju, w którym znaleźli się ostatnio. Pokrywa wielkiego fortepianu posłużyła za stół, Anabel dostrzegła na nim mnóstwo przekąsek. Pod ścianą stała ogromna beczka z piwem. Jakiś chłopak, którego widziała pierwszy raz na oczy, nalewał je sobie właśnie do czerwonego kubka.

- Jeśli masz ochotę, nie krępuj się - powiedział Aleksander.

Anabel rozejrzała się po słabo oświetlonym pomieszczeniu. W ogóle nie знаła tych ludzi, ale kiedy patrzyła na ich twarze, uświadomiła sobie, że coś łączy ich wszystkich z Aleksandrem. Każdy miał w sobie to coś, co sprawiało, że chciała na dłużej zatrzymać na nim wzrok.

- Poproszę.

Jakaś muzyka, której nie znała, sączyła się z głośników. Nie miała pojęcia, gdzie ustawił je Dominik, ale gdziekolwiek nie poszła, słyszała ją tak samo wyraźnie.

Aleksander poszedł po piwo, a ona przycupnęła na wolnej pufie. Rozglądała się po pomieszczeniu, aż znalazła to, czego szukała.

Serena i Olivia.

Wciśnięte w kąt, rozmawiały z ogromnym mężczyzną o niezbyt przyjemnej fizjonomii. Nie chodziło o to, że był brzydki. Coś w rysach jego twarzy mówiło, że lubił zadawać ból. Serena co jakiś czas chichotała nerwowo, a Olivia po prostu siedziała, usiłując zamaskować przestraszoną minę. Tak, ta impreza nie była dla nich najlepsza.

- Kim jest ten facet? - Anabel zapytała Aleksandra, gdy wrócił z piwem. Skrzywił się, kiedy dostrzegł, kogo wskazywała.

-Wolałbym, żeby Dominik go nie zapraszał. To ten typ, z którym zawsze są kłopoty. Ale jeśli nie wejdiesz mu w drogę, nic ci nie zrobi.

Upiła łyk piwa. Było gorzkie, jednak pomagało jej się rozluźnić.

- Ci ludzie to twoi znajomi?

- To więcej niż znajomi. - Anabel miała wrażenie, że Dominik pojawił się przy nich znikąd. Nachylił się nad nią, czuła w jego oddechu zapach alkoholu. - To rodzina.

-Rodzina? Chcesz powiedzieć, że łączą cię z tymi ludźmi więzy krwi? Aleksander skrzywił się i odepchnął Dominika.

- Nie większe niż nas dwóch - powiedział. - W tym pomieszczeniu znajdują się inne dziewczyny, które potrzebują, żeby je zabawić. Może do nich pójdziesz, a nas zostawisz w spokoju?

Dominik wzruszył ramionami i odszedł, jak zauważyła Anabel, w stronę Sereny i Olivii.

- To nie było zbyt miłe - wytknęła. Aleksander nie wyglądał na przejętego.

- To on ma problem. Zawsze usiłuje podrywać moje dziewczyny.

Kolejnych kilka godzin upłynęło Anabel na picciu piwa, tańczeniu i całowaniu się z Aleksandrem. No i rozmowach - przedstawił jej kilku swoich znajomych. Na szczęście nigdzie nie widziała Sary. Im więcej czerwonych kubków opróżniała, tym bardziej wierzyła, że w ogóle jej dzisiaj nie zobaczy.

Około północy Aleksander bez słowa wyjaśnienia wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

- Gdzie idziemy? - zapytała Anabel nieco bełkotliwe. Chwiała się trochę na wysokich obcasach, ale Aleksander dzielnie ją podtrzymywał.

- Chcę ci coś pokazać.

Prowadził ją przez kolejne pokoje, aż wrócili do tego, w którym wisiał wielki żyrandol. Świeczki wypaliły się do połowy, Anabel dostrzegła na podłodze zaschnięty wosk.

Aleksander prowadził ją dalej, do drugiego skrzydła dworku. W tej części mieściła się kuchnia i pomieszczenia, w których prawdopodobnie kiedyś przebywała służba. Stanęli w kuchni.

- Poczekaj chwilę.

Aleksander przez jakiś czas grzebał w szafkach.

- Jest - powiedział, wyciągając latarkę. - Teraz możemy iść.

- Gdzie?

Zamiast odpowiedzieć, otworzył przed nią niepozornie wyglądające drzwi, za którymi znajdowały się schody.

- Nie jestem pewna, czy chcę tam wejść.

- Chodź. Odkryję przed tobą tajemnicę tego dworku.

- Co jeśli wcale nie chcę jej poznać?

Aleksander jedynie pokręcił głową i zaczął schodzić w dół. Po krótkiej chwili Anabel ruszyła jego śladem.

Korytarz był wąski, na ścianach osiadła pleśń. Aleksander musiał schylać głowę, żeby nie zawadzić o sklepienie.

W końcu schody się skończyły i stanęli na betonowej podłodze. Aleksander powiódł światłem latarki po ścianach. Anabel zachichotała nerwowo, kiedy dostrzegła, że są gołe. Piwnica była pusta.

- To chyba nie jest ten moment, w którym wyrastają ci kły i wgryzasz się w moją tętnicę?

-Chyba już ustaliliśmy, że nie jestem wampirem. Chodź.

Skierował światło na jedną ze ścian i Anabel zauważyła, że są w niej drzwi. Stanęli przed nimi. Aleksander wziął ją za rękę.

-Na początku możesz się wystraszyć. Ale pamiętaj, to tylko kamienie - powiedział, po czym otworzył drzwi. Wyłączył latarkę, na chwilę ogarnęła ich ciemność. Zanim

Anabel zdążyła zacząć się bać, odnalazł przełącznik na ścianie i zapalił światło. Jej oczom ukazały się... rzeźby. Armia rzeźb.

Cofnęła się o dwa kroki. Wyglądały tak realistycznie, jakby lada chwila miały się poruszyć. I zaatakować ją.

- Co... co to jest?

- Przyjrzyj się uważnie.

Więc przyjrzała się. Zaczęła od tej, która stała najbliżej. Przedstawiała wysokiego młodzieńca. Jego wykrzywiona w grymasie twarz przypominała jej chłopaka z obrazu, który widziała na górze, ale różnił się od niego zasadniczym szczegółem. Miał skrzydła.

- Czy to anioły? - zapytała Aleksandra.

- Nie sądzę. - Widząc, że nie zamierza uciec z krzykiem, puścił jej rękę i podszedł do jednej z rzeźb. - Anioły są piękne.

- Te rzeźby też są - zaprotestowała Anabel. Istotnie, były. Podobnie jak chłopak na obrazie, posiadały piękne rysy, z tym że wykrzywiał je ból.

- Ale cierpią. Spójrz na ich twarze, zastygłe na wieki w rozpacz. Uwiecznione w chwili największej męki. Jeśli to anioły, to raczej upadłe.

- Po co ktoś miałby rzeźbić coś takiego? - Anabel rozejrzała się po pomieszczeniu. - Są ich dziesiątki.

- Kto zrozumie szalony umysł artysty?

Anabel przełknęła ślinę. Najprawdopodobniej to tylko gra światła i cienia, ale miała wrażenie, że rzeźba po prawej stronie się poruszyła.

- Skąd się tu wzięły? Aleksander wzruszył ramionami.

- Nie wiem - powiedział, odwracając wzrok. - Już tu były, my tylko je odkryliśmy.

- Myślisz, że były tu już, kiedy w dworku zamieszkała rodzina, o której ci opowiadałam? - Przyjrzała się bliżej otaczającym ją rzeźbom.

- To dziwne, jedne wyglądają na

całkiem stare. - Puknęła palcem w wykrzywioną twarz długowłosej dziewczyny, której skrzydła ciągnęły się aż do podłogi. Poleciał pył. - Za to inne sprawiają wrażenie nowych. - Na dowód wskazała rzeźbę, która rzeczywiście wyglądała, jakby stała tam od niedawna. Nie miała nawet tej warstwy kurzu, która osiadła na każdej płaskiej powierzchni w piwnicy.

- Nie potrafię tego wyjaśnić, Anabel.

- Więc jednak, nie odkryłeś jeszcze wszystkich tajemnic tego dworku. Uśmiechnął się lekko.

- Na wszystko przyjdzie czas.

Anabel spojrzała ponad jego ramieniem. Albo zaczynała popadać w paranoję, albo te rzeźby naprawdę się ruszały. A może to przez wpływ alkoholu? Wzdrygnęła się mimowolnie.

- Wracajmy.

Rozdział 11

Wizyta w piwnicy sprawiła, że Anabel poczuła się trzeźwiejsza. Nadal nieco wirowało jej w głowie, ale myśli były o wiele wyraźniejsze. Przed oczami ciągle widziała wykrzywione twarze kamiennych rzeźb, a pytanie, po co ktoś miałby tworzyć coś takiego, nie dawało jej spokoju.

Razem wrócili do pokoju, w którym była impreza. Wtedy Anabel ją zauważyła. Sara. Jednak tam była. Aleksander poszedł po piwo, a ona usiadła na sofie. Czowała na sobie wzrok rudowłosej dziewczyny. Patrzyła na nią jakoś tak dziwnie. Jakby wiedziała, gdzie przed chwilą byli. O co jej chodziło?

Nagle przypomniała sobie, co powiedział jej Aleksander. Miał rację, nie grzeszyła pewnością siebie.

Podniosła się powoli. Powie tej rudej małpie, żeby przestała się na nią gapić. I wcale nie zrobi tego grzecznie.

Zanim ruszyła chwiejnym krokiem w jej kierunku, dostrzegła szamotaninę w kącie. Rozpoznała roslą sylwetkę chłopaka, który wcześniej rozmawiał z Sereną i Olivią. Tych dwóch ostatnich nigdzie nie widziała. Szarpał jakiegoś chłopaka za koszulkę, a wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego. Zanim Anabel zdążyła mrugnąć, wielka jak bochen pięść wylądowała na jego nosie. Chrupot łamanych kości dało się słyszeć nawet poprzez muzykę, która nadal płynęła z głośników. Dopiero wtedy inni rzucili się, by ich rozdzielić. Dziewczyny piszczały, ktoś wylał piwo.

Nagle przy jej boku zmaterializował się Aleksander.

- Czas na nas.

Zaczęli przeciskać się w stronę wyjścia. Nie byli jedyni, więc trochę czasu zajęło im wydostanie się z domu. W progu Aleksander poklepał się po kieszeniach.

-Cholera, nie mam kluczyków. Poczekaaj tu na mnie, zaraz wrócę.

Anabel usiadła na schodkach i szczelniej owinęła się kurtką. Alkohol przestał już na nią działać, było jej zimno. Nagle w swoim polu widzenia zauważyła niebotycznie wysokie czerwone szpilki. Powędrowała spojrzeniem w górę po idealnych nogach, potem skąpej sukience, aż dotarła do ogniście rudych włosów Sary i jej idealnej twarzy.

- Czego chcesz?

- Ostrzec cię. Anabel prychnęła.

- Aleksander chce cię jedynie wykorzystać.

- Tak samo, jak wykorzystał cię?

Twarz Sary, do tej pory doskonale obojętna, zmieniła się.

-Mnie nie może wykorzystać. Jestem silniejsza od ciebie, dziewczyno. I dobrze ci radzę, uważaj, jeśli nie chcesz źle skończyć - powiedziała, po czym odmaszerowała, stukając głośno obcasami swoich szpilek. W jej kroku nie było wahania, kręciła biodrami, jakby to było dla niej coś naturalnego, bo oprócz Anabel nie miała żadnej widowni.

- Naprzykrzała ci się? - zapytał Aleksander, który wrócił z kluczami.

Wzruszyła ramionami.

- Chciała mnie do ciebie zniechęcić.

- Chyba jej się nie udało?

Pokręciła głową, a kiedy ją pocałował, pomyślała, że nic nie mogłoby jej do niego zniechęcić.

•*kicie*

- Projekt z historii.

- Słucham?

Anabel była trochę nieprzytomna po wczorajszej nocy i słowa ciotki dotarły do niej dopiero za którymś razem.

- Projekt z historii. Pytałam, jak idzie?

Wzruszyła ramionami i pociągnęła łyk soku pomarańczowego.

-Dobrze. Oddaliśmy ostatnio konspekt. Historyk go zaliczył.
- Więc teraz przed wami najważniejsza część. Musicie go napisać.
-Mmm - mruknęła Anabel. Nie miała ochoty na myślenie o nauce. -
Powiedz lepiej, jak wczorajsza randka.
Ciotka zarumieniła się i zasłoniła kubkiem z kawą.
-W porządku. Wróciłam wcześniej, niż planowałam, po północy
byłam już w domu, ale nie chciałam cię budzić.
Anabel pomyślała, że dobrze się składało, skoro nie było jej wtedy w
łóżku.
- Spotkacie się jeszcze?
Po uśmiechu, który rozświetlił twarz ciotki, domyśliła się
odpowiedzi.
- Umówiliśmy się na obiad na tygodniu. Powinnaś zrobić to samo ze
swoim partnerem od projektu.
- Jak to? - Anabel zrobiła zdziwioną minę. Ciotka uśmiechnęła się
chytrze.
- Przecież widzę, że ci się podoba. - Tym razem Anabel była tą, która
się rumieniła. - Powinnaś się z nim umówić. No wiesz, żeby pisać
projekt.
Mrugnęła do niej i wstała od stołu, by zanieść naczynia do zmywarki.
- Tak zrobię - powiedziała i rzeczywiście, miała taki zamiar.
- Powinnaś też wreszcie mi go przedstawić.
Na to stwierdzenie Anabel od razu się spłoszyła.
- Dlaczego?
- A dlaczego nie?
W tym pozornie prostym pytaniu był ukryty podtekst, który Anabel
od razu wychwyciła.
- Pewnie mi nie wierzysz. Pewnie myślisz, że w ogóle nie ma żadnego
partnera. Według ciebie projekt też sobie wymyśliłam?

- Kochanie, nie powiedziałam, że ci nie wierzę. Po prostu chciałabym poznać twoją sympatię.

Jeśli rzeczywiście istnieje. Ciotka tego nie powiedziała, ale Anabel dodała to sobie w myślach.

- Może kiedyś ci go przedstawię - burknęła i pomaszzerowała do swojego pokoju, ucinając dalsze rozmowy.

Była zdenerwowana. Od czasu śmierci jej rodziców ciotka traktowała ją trochę jak dziecko specjalnej troski. I często miała problem, żeby po prostu uwierzyć na słowo w to, co mówiła. Ale tym razem Anabel nie chciała się denerwować z tego powodu. Sięgnęła po telefon.

Nie sądzisz, że powinniśmy popracować w końcu nad projektem z historii? - napisała do Aleksandra.

Odpowiedź przyszła po kilku minutach: *Praca z Tobą będzie czystą przyjemnością.*

We wtorek po szkole wylądowali w jej pokoju. Ostatnią rzeczą, o jakiej myślał Aleksander, całując Anabel, była nauka, ale na jego nieszczęście dziewczyna była zdeterminowana, by ruszyli z projektem do przodu. Ciotka miała rację. Kogo obchodził konspekt, skoro nie napisali nawet słowa pracy? Fakt, mogli włączyć do niej stan badań, ale to nie wystarczy, by historyk postawił im pozytywną ocenę.

Z drugiej strony Aleksander całował tak dobrze. Jego ręce błądziły po jej plecach, ale nie zapuszczał się dalej, za co Anabel była mu wdzięczna. Nie to, że nie chciała stracić z nim dziewictwa - po prostu nie czuła się jeszcze gotowa.

- Coś nie tak? - zapytał, wyczuwając zmianę w nastroju dziewczyny.

- Wszystko w porządku. Tylko... mieliśmy robić projekt.

- Mmm, nie ucieknie nam - wymruczał tuż przy jej uchu. Całowali się jeszcze przez jakiś czas i Anabel czuła się wspaniale, ale myśl o projekcie uparcie majaczyła jej w głowie.

Wykorzystała chwilę, gdy oderwał się od niej na moment, i usiadła na łóżku. Poprawiła potargane włosy. Aleksander zorientował się, o co jej chodzi.

- Co ty na to, żebym napisał cały projekt? Pokręciła głową.
- Udowodniłem już chyba, że potrafię.
- Tak, ale to byłoby niesprawiedliwe.
- Tak ci się wydaje? Jak dla mnie napisanie jakiejś pracy w zamian za możliwość całowania cię w nieskończoność to całkiem niezły interes.

Zarumieniła się.

- Powiesz tak historykowi, gdy spyta, jak podzieliliśmy się pracą?
 - Myślisz, że tego starego pryka będzie to obchodziło? Anabel wstała z łóżka i usiadła przy biurku.
 - W wypadku innych par pewnie rzeczywiście będzie mu to obojętne, ale pamiętaj, że dostaliśmy nasz temat za karę.
 - Założę się, że już o tym zapomniał.
 - A ja mogę się założyć, że po ostatniej lekcji pamięta aż za dobrze.
- Aleksander rozłożył ręce, widząc, że jest zdeterminowana i nie uda mu się jej przekonać.

- Co chcesz robić?

-Zacznijmy pisać wstęp. Przeczytałam książki, które wypożyczyliśmy, i zaznaczyłam w nich niektóre fragmenty. To powinno nam pomóc.

- Będziemy pisać go we dwoje?

- Nie, ty napisałeś stan badań, więc teraz ja się tym zajmę. W tym czasie zeskanujesz obrazki z tej książki. - Podała mu *Pojazdy pancerne alianatów*.

Aleksander posłusznie podszedł do skanera, a ona otworzyła program do pisania. Jak miała zacząć? Sięgnęła po jedną z książek, żeby sobie pomóc.

Okres II wojny światowej był czasem gwałtownego rozwoju broni pancerniej. Używano wtedy wielu różno

rodnych typów czołgów, o odmiennych możliwościach ogniowych i manewrowych, zbudowanych w myśl różnych koncepcji taktyczno-technicznych. Koncepcje te bazowały na określonych podstawach teoretycznych, założeniach i ideach. Niektóre z nich doskonale się sprawdziły w toku rzeczywistych działań wojennych, inne okazały się zupełnie chybione.

Popatrzyła na zapisany akapit. Początek dobry jak każdy inny. Teraz planowała przejść do ogólnej klasyfikacji broni pancernej, jakiej używano w czasie II wojny światowej. Odnalazła odpowiedni fragment w książce i pisała dalej. Aleksander cierpliwie skanował zdjęcia czołgów, przeróżnych karabinów i dział samobieżnych. Nie rozumiał, dlaczego Anabel uparła się pisać to sama, skoro zaproponował, że zrobi całą pracę. Był prawie na wszystkich zajęciach u historyka. Skrajny tumiwizizm nauczyciela nawet przypadł mu do gustu. Facetowi trafiła się beznadziejna fucha, ale znosił to godnie, i mimo wielu przepracowanych lat nie dał sobie wejść na głowę. Aleksander był przekonany, że historyka nie będzie specjalnie interesowało, jak podzielili się pracą.

- Cholera!

Zdziwiony podniósł głowę znad skanera. Po raz pierwszy słyszał przekleństwo z ust Anabel.

- Co się stało?

- Książki.

- Co z nimi?

- Powinnam je zwrócić dwa tygodnie temu.

- Jeśli naliczyli ci karę, zapłacę za ciebie. Nie masz się czym przejmować.

Anabel nie wyglądała na uspokojoną. Przeciwnie, zachowywała się, jakby fakt, że zapomniała je oddać, był wielką katastrofą.

- Jedziemy do biblioteki - zarządziła.

Aleksander nie rozumiał, skąd ten pośpiech, ale wycieczka do biblioteki zawsze była lepsza od skanowania obrazków.

- Jak sobie życzysz, kochanie.

Złapała torbę i zaczęła wkładać do niej książki. Podał jej tę, której nie skończył skanować.

- Jest jakiś szczególny powód, dla którego tak bardzo się tym przejmujesz? - zapytał Aleksander, kiedy siedzieli już w samochodzie, a zdenerwowana Anabel zamiast przygryzać wargę, wykręcała palce.

- Bibliotekarki mnie nie lubią.

O mało nie wjechał w tył samochodu przed nimi.

- Nie lubią? Ciebie? Niemożliwe.

- Przestań się wygłupiać - skarciła go Anabel. - Oskarżyły mnie kiedyś, że ukradłam książkę - dodała po chwili.

Tym razem Aleksander nie udawał. Naprawdę mało brakowało, żeby wjechał w tył jadącego przed nimi mercedesa. Zdenerwowany kierowca zatrąbił na niego. Widział w lusterku, jak wymachuje rękami. Nie musiał umieć czytać z ruchu warg, by domyślić się, że słowa, które wydobywały się z jego ust, brzmiały mniej więcej tak: „Ty głupi gówniarzu, jak ja w ciebie walnę, to nie będziesz miał co zbierać z tego swojego złomu”.

- A ukradłaś? - zapytał Anabel.

- Oczywiście, że nie - odparła szybko. Nieco za szybko. Spojrzał na nią kątem oka. Czyli włamywanie się do opuszczonych dworców było złe, ale kradzież książek z biblioteki już nie? Uśmiechnął się lekko.

- Mogę oddać je za ciebie, jeśli boisz się wrednych bibliotekarek.

- Nie boję się ich. Po prostu mnie denerwują. Zaparkował pod opływowym budynkiem biblioteki

i wysiedli z samochodu. Anabel ścisnęła w rękach torbę z książkami, jakby wbrew temu, co powiedziała, jednak obawiała się bibliotekarek. Weszli po metalowych schodkach, Aleksander otworzył przed nią drzwi.

Kobieta, która siedziała za biurkiem, mogła mieć równie dobrze czterdzieści, jak i sześćdziesiąt lat. Siwe włosy

spięła w staranny kok, czarny golf zakrywał jej szyję, na piersiach leżał solidny, złoty wisior.

- O nie - szepnęła Anabel. - Tylko nie ona.

Ale było za późno, żeby się wycofać, już ich zauważyła. Jej oczy zwęziły się za widok Anabel.

- Lepiej późno niż wcale - odezwała się, gdy podeszli do biurka. - Już myślałam, że i te książki planujesz „pożyczyć” sobie na dłużej.

Anabel bez słowa wyjęła je z torby i położyła na blacie. Bibliotekarka zaczęła skanować kody.

-Gdyby to zdarzyło ci się pierwszy raz, po prostu kazałabym ci zapłacić karę - powiedziała, świdrując Anabel wzrokiem. - Ale w takim wypadku jestem zmuszona prosić cię o zwrot karty.

- Co? - niezbyt mądrze spytała Anabel.

- To, co słyszałaś. Oddaj kartę. Nie będziesz już mogła korzystać z biblioteki.

- Chyba pani żartuje!

- A wyglądam, jakbym żartowała? - spytała zimno. -Karta.

Anabel zrobiła się cała czerwona, tym razem ze złości. Ta stara rura zawsze coś do niej miała i nigdy nie przepuściła okazji, żeby jej dogryźć. Najpierw oburzyła się, kiedy po śmierci rodziców przez prawie rok nie oddawała książek, potem oskarżyła ją o kradzież tylko dlatego, że zginęła pozycja o aniołach, a ona wiedziała o jej zainteresowaniu. Teraz to. Aleksander twierdził, że nie miała w sobie nic z buntowniczką, ale w tym momencie czuła wielką ochotę, by złapać ją za ten siwy kok i trzasnąć pomarszczoną twarzą w biurko.

Aleksander zauważył jej minę.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - wyszeptał, a potem odwrócił się do bibliotekarki. - Proszę pani, moja dziewczyna zwróciła książki. Przetzymała je dwa tygodnie, więc musi zapłacić karę. Proszę powiedzieć, jaką sumę ma zapłacić.

Kobieta gapiła się na niego bez słowa.

- Proszę podać sumę - powtórzył.

Anabel miała wrażenie, że śni, kiedy bibliotekarka spokojnie powiedziała, ile się należy. Aleksander wyjął portfel i położył na blacie banknot.

- Reszty nie trzeba - powiedział, po czym chwycił Anabel za rękę i pociągnął ją do wyjścia. Ruszyła za nim na sztywnych nogach.

- Jak to zrobiłeś?

- Urok osobisty - rzekł, błyskając zębami w uśmiechu. - Co teraz? Chyba nie planujesz pisać dalej pracy, skoro nie mamy książek?

- Nie, myślę, że na dziś wystarczy. Wyświadczysz mi przysługę?

- Jasne.

Aleksander gotów był zrobić wszystko, o cokolwiek by poprosiła.

- Ciotka chciała, żebym zrobiła zakupy. Zawieziesz mnie do sklepu?

Mina nieco mu zrzędała.

- Nie ma sprawy.

Zatrzymał się przed supermarketem, do którego przyjeżdżała na zakupy większość mieszkańców Tchorewa. Anabel wydało się podejrzane, że tak szybko udało mu się znaleźć miejsce parkingowe. Ciotka zazwyczaj musiała kilkakrotnie okrążyć parking, zanim udało jej się postawić gdzieś samochód.

- Pójdę po koszyk.

- Nie musisz ze mną iść, jeśli nie chcesz - powiedziała Anabel.

- Dlaczego miałbym nie chcieć pomóc w zakupach swojej dziewczynie?

Spojrzała na niego krzywo, niepewna, czy mówi poważnie, czy z niej żartuje. Po raz kolejny pożałowała, że jej doświadczenie z chłopakami było tak niewielkie - że w ogóle go nie

miała. Ale zanim zdążyła o coś zapytać, Aleksander poszedł po wózek. Wzruszyła ramionami. Po co przejmować się głupotami? Co z tego, że inni chłopcy mogą nie lubić zakupów ze swoimi dziewczynami? Przecież jej chłopak był ideałem.

Kiedy zajrzała z rana do lodówki, znalazła tylko masło, keczup i przeterminowany serek. Udała się więc na dział z nabiałem i wypełniła koszyk takimi produktami jak jajka, jogurty, ser itp. Korzystając z tego, że mogła spakować wszystko do samochodu Aleksandra, kupiła też kilka kilogramów pomarańczy, dwulitrowe opakowanie soku, makaron i ziemniaki.

- To wszystko? - zapytał Aleksander, gdy koszyk był już pełny. Skinęła głową.

Musieli odstać swoje w kolejce, ale w końcu wyszli ze sklepu. Aleksander zapakował wszystko do bagażnika, a ona poszła odstawić koszyk. Mocowała się z metalowym bloczkiem, żeby wyciągnąć żeton, więc nie widziała rozpędzonego samochodu, który zmierzał prosto w jej kierunku.

- Ty idiotko, nie zaciągnęłaś ręcznego! - Dopiero wściekły krzyk mężczyzny zwrócił jej uwagę. Odwróciła się w samą porę, by zobaczyć, jak rozpędzone BMW jedzie prosto na nią. Nie miała szans na reakcję, zdążyła jedynie pomyśleć, że może wreszcie zobaczyć rodziców.

Zamknęła oczy, przygotowując się na uderzenie.

Następną rzeczą, jaką poczuła, były ciepłe ramiona, oplatające się wokół jej ciała.

Zdziwiona rozwarła powieki. Stała przyciśnięta do piersi Aleksandra.

Przy jego samochodzie.

-Jak...?

Spojrzała w stronę koszyków. Samochód wjechał w nie z okropnym zgrzytem. Łysawy mężczyzna krzyczał coś nadal; jego twarz była czerwona, jakby znajdował się o krok od apopleksji.

- Jakim cudem...?

Aleksander wepchnął ją do samochodu. Gapiała się na przednią szybę, będąc ciągle w szoku.

- Przecież byłam tam - mamrotała. - W jednej chwili ten samochód jechał na mnie, a w drugiej...

Spojrzała na Aleksandra, który z piskiem opon wyjechał z parkingu.

- Jak to zrobiłeś? Nie odpowiedział.

- Jak to zrobiłeś? - Głos Anabel przybrał wysokie tony. - Bo nie w mówisz mi, że dzięki urokowi osobistemu.

Oderwał wzrok od jezdni i spojrzał na nią przelotnie.

- Właśnie dzięki niemu.

-Aleks! - Złapała go za ramię. Na chwilę wjechał na przeciwny pas, ale zaraz wrócił na swój. - Jak. To. Zrobiłeś?

-Uspokój się. Wszystko ci wyjaśnię, jak wrócimy do domu.

A więc uspokoiła się. Przynajmniej na tyle, na ile była w stanie. Zaciskając ręce na kolanach, siedziała sztywno w fotelu i patrzyła na ulicę.

Spojrzała śmierci w oczy. Mało brakowało, a dołączyłaby do rodziców. Gdyby Aleksander jej nie uratował, leżałaby teraz wciśnięta między samochód a metalowe koszyki. Ale jak? Jak to zrobił?

Zaparkował przed jej domem, wysiadł i zaczął wypakowywać zakupy z bagażnika. Anabel nie zawracała sobie nimi głowy, pomaszerowała prosto do drzwi.

Dopiero kiedy zniósł wszystko do kuchni, usiadł naprzeciwko niej i popatrzył jej w oczy. To było złudzenie, czyjego tęczęwki zmieniły kolor na ciemniejszy?

Aleksander przełknął ślinę. Przygotowywał się na tę rozmowę, ale nie miał pojęcia, że dojdzie do niej dzisiaj. I w takich okolicznościach. Anabel była roztrzęsiona. Jak zareaguje, kiedy wyzna jej prawdę?

- Mów. Powiedz mi, jakim cudem ten samochód we mnie nie uderzył, bo zwariuję.

Jej dłoń leżała na stole. Trzęsa się tylko odrobinę. Aleksander położył na niej swoją rękę i ścisnął lekko.

- Pamiętasz, jak spytałaś, czy nie jestem wampirem? Gwałtownie wyrwała dłoń i zaczerpnęła powietrza.

- Powiedziałeś, że nie jesteś!

- Bo nie jestem. Nie jestem wampirem ani wilkołakiem. Anabel przypomniała sobie to wszystko, co mówiła jej

Klara. Wypuściła powietrze z płuc.

- Ale zwykłym chłopakiem też nie - powiedziała cicho. Pokiwał głową.

Więc Klara miała rację! Od samego początku jej podejrzania były słuszne. Skoro nie był wampirem ani wilkołakiem, to kim? Spojrzała na niego. Szczupła sylwetka, piaskowe włosy i jasna karnacja, do tego twarz o idealnie regularnych rysach. Nigdy nie widziała piękniejszego chłopaka. Czy to możliwe, żeby był...

- Jesteś aniołem?

Na twarzy Aleksandra pojawił się cierpki uśmiech.

-Niestety tylko w połowie. Jestem nefilim, potomkiem ludzkiej kobiety i anioła. Nie mam skrzydeł, ale potrafię kilka rzeczy. Choć niektóre kosztują mnie więcej wysiłku niż inne - powiedział. Dopiero teraz Anabel zauważyła, że walczył ze zmęczeniem. Nie wiedziała, jakim cudem uratował ją na parkingu, ale to musiało znacznie nadwyrężyć jego siły.

Anabel patrzyła na niego z niedowierzaniem. Co z tego, że od początku wydał jej się niezwykły, co z tego, że Klara ciągle twierdziła, że coś z nim jest nie tak, co z tego, że tak naprawdę spodziewała się podobnego wyznania? Właśnie oznajmił jej, że jest nefilim, potomkiem anioła i kobiety. Miała problem z przyswojeniem tej informacji.

-Czy... czy Dominik, Sara i wszyscy twoi znajomi, których widziałam w sobotę...

- W większości są tacy jak ja.

- Więc to miał na myśli Dominik, mówiąc, że jesteście rodziną.

-Tak, Anabel, dokładnie to miał na myśli. Wiem, że informacja o moim... pochodzeniu może być dla ciebie przytłaczająca, ale... - zawiesił głos.

-Ale co?

- Kocham cię i nie chcę, by fakt, iż nie jestem do końca człowiekiem, zniszczył nasz związek.

Anabel miała wrażenie, że znajduje się w surrealistycznym śnie. Te dwa słowa, które wypowiedział, wydały jej się nawet bardziej nierealne niż fakt, że jest potomkiem anioła.

Naprawdę to powiedział? Naprawdę powiedział, że ją kocha?

Wpatrywał się w nią intensywnie. Chyba jednak się nie przesłyszała.

- Też cię kocham - wyszeptała. - Myślałeś, że zmienię swoje uczucia, bo jesteś nefilim?

Aleksander wstał z krzesła i przytulił ją do siebie.

- Nie byłem pewien - wyszeptał w jej włosy.

Kołysał ją w ramionach jak małe dziecko, aż uszło z niej całe napięcie. Fakt, że okazał się nefilim, przyniósł jej nawet swego rodzaju ulgę. W innym wypadku poczułaby się jak Bella ze *Zmierzchu*, a to była ostatnia postać, której rolę chciałyby odegrać.

- Moja mama miała rację. Nie mogę uwierzyć, że mój anioł stróż okazał się tak... namacalny.

- Tak, Anabel - powiedział, całując ją w czoło. - Jestem twoim aniołem.

Rozpromieniona kompletnie nie zwróciła uwagi na spojrzenie Aleksandra.

Jego tęczęwki zmieniły kolor. Nie były już błękitne, były granatowe.

Rozdział 12

Następnego dnia Anabel była zdezorientowana po przebudzeniu. Coś się zmieniło. Jej otumaniony snem umysł dopiero po chwili wszystko sobie przypomniał. Aleksander był aniołem. No dobra, może w połowie, ale nadal - był aniołem. Jej stróżem i chłopakiem w jednej osobie.

Podekscytowana wyskoczyła z łóżka i pobiegła do kuchni. Ciotka już siedziała przy stole, w przeciwieństwie do swojej siostrzenicy zaspana i pochmurna.

- Widzę, że humor ci dopisuje - mruknęła, popijając kawę z kubka. Zaskoczył ją uśmiech, którym została obdarzona. Anabel dawno się tak nie uśmiechała. Właściwie od czasu śmierci rodziców.

Ciotka zmrużyła oczy. Tylko jedna rzecz mogła sprawić, że Anabel była taka szczęśliwa. Zakochała się. Ale po ostatniej rozmowie, którą wyraźnie zdenerwowała siostrzenicę, nie chciała na nią naciskać, wolała zaczekać, aż sama dojrzeje do tego, by jej o tym opowiedzieć. Jeśli faktycznie było co opowiadać.

- Myślałam o twoich urodzinach - odezwała się. Anabel podniosła głowę znad gazety, którą przeglądała. Ten zwyczaj udzielił jej się od ciotki.

- Zapomniałam, że to już w przyszłym tygodniu.

- Ja pamiętam. - Ciotka uśmiechnęła się lekko. - To twoje osiemnaste urodziny. Masz jakieś specjalne życzenia? Może chcesz urządzić imprezę? Jestem otwarta na sugestie.

- Nie chcę imprezy. Wystarczy, że pójdziemy razem do jakiejś restauracji.

Ciotka wyglądała na odrobinę rozczarowaną.

- Jesteś pewna? Nie obchodziłaś hucznie szesnastych urodzin, więc może teraz chciałabyś...

Anabel pokręciła głową.

- Kolacja naprawdę wystarczy.

- Jeśli właśnie tego sobie życzysz - powiedziała z westchnieniem. - Ale gdybyś zmieniła zdanie, mamy jeszcze czas. Pamiętaj, to twoje osiemnaste urodziny. Tylko raz w życiu stajesz się pełnoletnia.

Uśmiechnęła się do niej po raz kolejny tego dnia.

- Wiem, ciociu. Dziękuję.

Anabel dokończyła śniadanie i poszła do swojego pokoju po torbę z książkami. Po wczorajszych przeżyciach fakt, że musiała iść do szkoły, wydawał jej się śmieszny, ale nie miała wyjścia. Był środek tygodnia, musiała pójść na zajęcia i udawać, że jej życie wcale nie zmieniło się diametralnie.

- Do zobaczenia później - krzyknęła do ciotki, wychodząc z domu.

Na zewnątrz było chłodno, nic dziwnego, skoro niedawno zaczął się listopad. Naciągnęła kaptur na głowę i szła do szkoły. W połowie drogi zorientowała się, że coś jest nie tak.

Gdzie była Klara?

Od dobrych kilku lat chodziły razem do szkoły. Codziennie. Niezależnie od pogody, pory roku czy dnia tygodnia Klara zawsze jej towarzyszyła. Gdzie była teraz?

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio szły razem. To musiało być w piątek, jeszcze przed imprezą w nawiedzonym domu. Jakim cudem dopiero teraz się zorientowała? Jej myśli do tego stopnia wypełniał Aleksander, że nie zauważyła nawet braku najlepszej przyjaciółki.

Anabel należała do roztargnionych osób. Często odpływała myślami gdzieś daleko, ale to była już przesada. Zdenerwowała się sama na siebie.

Wyciągnęła z kieszeni telefon. Numer Klary miała na szybkim wybieraniu, chwilę później szła już ze słuchawką przy uchu, słuchając sygnału. Jeden, drugi, trzeci... w końcu połączenie zostało automatycznie przerwane.

Różne myśli zaczęły krążyć jej po głowie. Co, jeśli zachorowała? Nie, to bez sensu, wtedy dałaby jej znać. Coś

jej się stało? Może wylądowała w szpitalu? Wtedy rodzice na pewno by ją poinformowali.

A niech to, dziś środa, a w środy Anabel wracała do domu sama. Będzie musiała poczekać do jutra, żeby przekonać się, co z Klarą.

Do historii myślała jedynie o niej. Po historii jej myśli zaprzął Aleksander. Był taki cudowny. I był jej. Ciągle nie bardzo w to wierzyła, ale z każdym gestem, którym upewniał ją o swoich uczuciach, coraz bardziej przyzwyczajała się do tej myśli. Miała najlepszego chłopaka na świecie.

W czwartek Anabel wstała wcześniej niż zwykle. Musiała mieć pewność, że nie przegapi tego momentu, w którym Klara będzie przechodziła obok jej domu. Miała jej tyle do powiedzenia. I chciała się upewnić, że nic jej nie jest.

Ubrała się szybko, spakowała zeszyty i zeszła do kuchni, gdzie miała najlepszy widok na ulicę. Ciotka jeszcze spała.

Skubiąc grzanekę, obserwowała przechodzących ludzi, aż dostrzegła rudą czuprynę swojej przyjaciółki wylaniającą się zza rogu.

Chwyciła torbę, szybko narzuciła na siebie kurtkę i wybiegła z domu. W tym czasie Klara zdążyła minąć jej dom, nie zmieniając nawet tempa.

- Hej, Klara! Zaczekaj! - krzyknęła za nią. Przystanęła i poczekała, aż Anabel ją dogoni. Potem

w milczeniu ruszyła dalej, bez słowa powitania.

- Gdzie byłaś wczoraj? Martwiłam się o ciebie.

- Więc wczoraj wreszcie zauważyłaś.

- Jak to zauważyłaś? O co ci chodzi?

- O co mi chodzi? Nie wiesz? Jesteś taka zaabsorbowana swoim chłopakiem, że nie zorientowałabyś się, nawet gdybym zniknęła.

- Przecież zauważyłam.

- Po trzech dniach, brawo! Powinnaś dostać nagrodę najlepszej przyjaciółki roku.

- Klara, nie gniewaj się na mnie. Wiesz, że bywam roztargniona. Przepraszam, jeśli ostatnio cię zaniedbywałam. Obiecuję, że to się już więcej nie powtórzy.

Klara szła jednak dalej, w żaden sposób nie komentując zapewnień Anabel.

-No dalej, wiem, że nawaliłam. Ale przeprosiłam i jest mi naprawdę przykro. Proszę, nie gniewaj się. Poza tym mam ci tak wiele do opowiedzenia. Aleksander powiedział. ..

- Aleksander powiedział! Czy ty się w ogóle słyszysz? Od prawie ośmiu lat chodzimy razem do szkoły. Codziennie! A ty dopiero po trzech dniach zauważyłaś moją nieobecność. Wszystko przez tego chłopaka. Nie zapytałaś nawet, co się stało, dlaczego mnie nie było. Od razu zaczęłaś o nim gadać. Jesteś... po prostu brak mi słów, by określić, jaka beznadziejna z ciebie przyjaciółka.

Anabel gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Ja jestem beznadziejną przyjaciółką? To ty masz jakiś problem, odkąd znalazłam sobie chłopaka! Wiele razy cię już o to pytałam; nie możesz po prostu cieszyć się moim szczęściem?

- Cieszyłabym się, gdybyś naprawdę była szczęśliwa. Ale zanim się obejrzysz, on złamie ci serce. A potem na czyim ramieniu będziesz się wypłakiwać?

Anabel zatkało. Wprost nie mogła uwierzyć, że Klara powiedziała do niej coś takiego.

- Na pewno nie na twoim!

- Żebyś wiedziała! Bo ja nie zamierzam wysłuchiwać dłużej twoich żalów, podczas gdy ty masz mnie w głębokim poważaniu!

Stały naprzeciwko siebie, jedna bardziej zdenerwowana od drugiej - i żadna nie miała zamiaru ustąpić.

- Nie wierzę, że przez tyle czasu nazywałam cię najlepszą przyjaciółką.

- A ja nie wierzę, że zmarnowałam na ciebie tyle lat! To przelało czarę goryczy.

- Gwarantuję, już nigdy nie będę ci się naprzykrzać. -Niemał rzuciła Klarze w twarz te słowa, a potem odwróciła się na pięcie i zaczęła biec. Nie zwracała uwagi na spojrzenia ludzi, których mijała. A patrzyli, jakby była niespełna rozumu.

Zatrzymała się dopiero pod bramą szkoły. Przyglądała potargane włosy, poprawiała ubranie i zaczerpnęła głęboki oddech. Musiała się uspokoić. Kiedy przejdzie przez tę bramę, będzie zwyczajną uczennicą, która nie ma chłopaka aniola i której najlepsza przyjaciółka nie wbiła noża w plecy.

Przez kilka lekcji udało jej się zachowywać pozory, ale im więcej czasu mijało, tym żałośniej się czuła. Dlaczego Aleksander jak zwykle nie przyszedł do szkoły? Potrzebowała go, tylko on był w stanie wypełnić jej myśli do tego stopnia, żeby zapomnieć o Klarze.

Po francuskim miała już dość. Kartkówka z nieregularnych czasowników ostatecznie ją dobiła. Zamknęła się w łazience i wyciągnęła telefon. Aleksander odebrał dopiero po kilku sygnałach.

- Cześć, co robisz? - Choć bardzo się starała nie myśleć o Klarze, nie potrafiła pozbyć się jej z głowy, swoje pytanie prawie więc wychlipała.

- Coś się stało?

- Pokłóciłam się z Klarą. Mam dość szkoły. Możesz przyjechać?

Przez chwilę nie odpowiadał, Anabel słyszała trzaski w słuchawce, jakby coś robił.

- Daj mi dziesięć minut, dobrze?

- Kocham cię - powiedziała i zakończyła połączenie. Odczekała w łazience do czasu, aż zadzwonił dzwonek,

a potem wymknęła się ze szkoły. Samochód Aleksandra czekał już na nią przy bramie.

Na powitanie zaserwował jej długi, zdecydowanie odciągający myśli od Klary pocałunek. Dokładnie o to chodziło Anabel.

- Cieszę się, że przyjechałeś. Uśmiechnął się.

-Zawsze możesz na mnie liczyć, kiedy będziesz potrzebowała towarzysza na wagary. Szturchnęła go lekko.

- Hej, to nie wagary. -Nie?

- Oczywiście, że nie - oburzyła się Anabel. - To, to... no dobra, to wagary.

Roześmiali się oboje.

- Przynajmniej masz dobre towarzystwo.

Skręcił w prawo, w inną ulicę niż ta, która prowadziła do jej domu.

- Jedziemy do ciebie?

- Masz coś przeciwko?

- Nic a nic.

Przez jakiś czas w przyjaznym milczeniu słuchali piosenki Within Temptation - *Angels*. Nagle Anabel zdała sobie sprawę, że kawałki, które Aleksander puszcza w samochodzie, mają wspólny mianownik. Wszystkie krążą wokół motywu anioła.

- Zrobiłeś sobie jakąś składankę, czy jak? - zapytała.

- Zauważyłaś. - Aleksander uśmiechnął się lekko. - To miała być niewielka podpowiedź dla ciebie, ale skoro mój sekret wyszedł już na jaw, mogę włączyć coś innego, jeśli chcesz.

Pokręciła głową.

- To jest w porządku.

Więc jechali dalej, a Sharon den Adel śpiewała przyprawiającym o ciarki głosem: *You took my heart, Deceived me right from the start.*

*You showed me dreams,
I wished they'd turn into real³.*

Anabel słyszała muzykę, ale nie skupiła się na słowach. Może dlatego nie wydało jej się dziwne, że Aleksander nagrał na płytę akurat tę piosnkę.

Zaparkował samochód pod blokiem i wysiedli.

-Wybacz bałagan, nie miałem czasu posprzątać -powiedział, otwierając przed nią drzwi swojego mieszkania. Anabel uniosła brwi.

- Czyli jednak, nie jesteś ideałem.

- Ostrzegalem od samego początku.

Weszli do środka, Aleksander zaczął szybko zbierać kartonowe opakowania po pizzy i upychać je do kosza. Anabel dostrzegła też pudełka po jedzeniu na wynos i puste butelki po napojach.

- Miałeś tu jakąś imprezę? Spojrzał na nią z ukosa.

- Nie, po prostu dawno nie sprzątałem.

Weszła do jego pokoju. Był dokładnie taki, jak go zapamiętała. Gołe ściany, jedno krzesło, duży materac, plastikowy stolik i pudła - ciągle nierozpakowane.

Usiadła na skraju materaca.

- Jak długo zamierzasz zostać w Tchorewie?

- Dlaczego pytasz?

Wskazała na ustawione pod ścianą pudełka.

- Minęły już dwa miesiące, a ty nawet się nie rozpakowałeś.

Wzruszył lekko ramionami i usiadł obok niej.

- Tak jest wygodniej.

Objął ją ręką w pasie, a drugą zanurzył w jej włosach. Serce Anabel zaczęło galopować, oddech przyspieszył. Nie mogła się ruszyć, zahipnotyzowana jego spojrzeniem.

³Skradłeś mi serce,
Zwodziłeś od samego początku.
Pokazywałeś mi sny,
Chciałam, żeby się urzeczywistniły.

- Chcesz o tym pogadać?

- O czym?

- O twojej przyjaciółce. Pokręciła głową.

- To dobrze. - Nachylił się i pocałował ją. Opadli na łóżko. Anabel czuła przy sobie jego twarde, ciepłe ciało. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach i podczas gdy Aleksander wyprawiał cuda z jej językiem, ona zaczęła błdzić rękami po jego ciele. Uniosła skraj koszulki i wsunęła pod nią dłonie. Pomruk, który wydobył się z jego gardła, jeszcze bardziej ją rozochocił.

Miał taką gładką skórę. Podobał jej się sposób, w jaki jego mięśnie napinały się pod jej dotykiem. I drażniła ją koszulka. Szarpnęła do góry, Aleksander uniosł ręce. Poszybowała gdzieś w róg pokoju, a Anabel mogła wreszcie cieszyć oczy widokiem najwspanialszej męskiej klatki piersiowej, jaką zdarzyło jej się zobaczyć. Nie to, żeby oglądała ich wiele. Po prostu instynktownie wiedziała, że ta jest idealna.

Wykorzystała moment, kiedy Aleksander oderwał od niej usta i przesunęła się niżej. Odkąd zdjął koszulkę, myślała tylko o tym, żeby pocałować tę jego idealną klatkę piersiową i żeby przekonać się, jak smakuje jego skóra.

Zadrżał, kiedy przejechała po niej językiem.

- Anabel, powinnaś przestać.

Nie miała zamiaru. Czy rzeczywiście jeszcze niedawno cieszyła się, że trzymał ręce przy sobie? Teraz chciała, żeby zbadały każdy cal jej ciała. Ale najpierw sama pragnęła zabawić się w małego odkrywcę.

Sięgnęła ręką do paska jego spodni, jednak nie zdążyła nawet odpiąć guzika, gdy złapała ją silna dłoń Aleksandra.

- Przestań - powiedział.

Przez kilka sekund trwali w tej pozycji. On półnagi, ona nachylona nad jego kroczem. Wtedy dotarło do Anabel, w jakiej sytuacji się znalazła. Wyszarpnęła dłoń, czując, jak jej policzki pokrywają się krwawym rumieńcem.

- Nie chcesz mnie. - To nie było pytanie.
- Anabel.
- Puszczaj.
- Anabel. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Pragnę cię. - Zerknął na swoje krocze. Wypchany materiał spodni potwierdzał jego słowa. - Ale nie mogę, nie teraz.
Zamrugła, usiłując powstrzymać łzy.
- Jak to nie możesz? Jesteś chłopakiem.
- Nie, Anabel. Jestem nefilim - westchnął. - Zdaje się, że czeka nas rozmowa.
- O czym tu rozmawiać?
- Anabel, proszę. Pozwól mi się chociaż wytłumaczyć. Zacisnęła wargi, patrząc, jak Aleksander wstaje z materaca i idzie po swoją koszulkę. Naciągnął ją na siebie i wrócił, by usiąść koło niej.
- Co wiesz o nefilim? - zapytał. Wzruszyła ramionami.
- To potomkowie ludzkich kobiet i aniołów.
- Coś jeszcze?
- Um, nie mają skrzydeł, ale potrafią to i owo?
Przez twarz Aleksandra przemknął uśmiech, jednak natychmiast spoważniał.
- Bardzo dobrze, zapamiętałaś, co powiedziałem. Ale widzisz... bycie nefilim nie jest takie proste.
- Bo nefilim nie może kochać się ze swoją dziewczyną? -Jeśli naprawdę kocha tę dziewczynę, może, ale nie od razu. Widzisz, życie nefilim składa się z kilku etapów. Pierwszy to dzieciństwo, wtedy nie sposób odróżnić ich od ludzkich dzieci. No może poza tym, że są od nich ładniejsze. Potem nadchodzi okres dojrzewania i zaczynają pojawiać się różne zdolności. Wyobraź sobie, że masz dwanaście lat i nagle odkrywasz w sobie niespotykane zdolności lingwistyczne - potrafisz mówić językiem, którego nawet nigdy się nie uczyłaś, a twoja siła przekonywania staje się z dnia na dzień o wiele większa, nawet jeśli nie starasz się wkładać wysiłku

w swoje słowa. Wydaje się świetne, prawda? Ale potem pojawiają się sny. A w nich skrzydła. Pragnienie, by latać, rośnie w tobie z każdym dniem, aż staje się twoją obsesją. I możesz albo skoczyć, by spróbować swoich sił - wtedy najpewniej zginiesz, albo liczyć na to, że znajdą cię tobie podobni. Tak naprawdę to jedyny sposób, żeby dowiedzieć się wszystkiego o nefilim, bo żadna książka nie zawiera lepszych odpowiedzi niż te uzyskane u źródła. Kiedy już dołączasz do innych nefilim, stajesz się członkiem ich rodziny. I przybierasz nowe imię. Imię, które znają tylko inni nefilim, członkowie twojej rodziny.

- Więc pewnie nie dowiem się, jak brzmi twoje. Aleksander spojrzał na nią przeciągle.

- Gwiazda Wschodu. Tak brzmi moje imię.

- Piękne.

Uśmiechnął się do niej.

- Więc... ja miałem to szczęście, że odnaleźli mnie na czas. Zostałem uratowany. Nie skoczyłem z dachu wysokiego wieżowca, by poczuć wiatr we włosach. Pewnie wydaje ci się, że to koniec, prawda? Nauczyłem się panować nad swoim pragnieniem, rozwinąłem swoje zdolności.

- To chyba dobrze...

- Nie, Anabel. Bo to pragnienie nigdy nie znika, a im starszy jesteś, tym bardziej obsesyjnie o nim myślisz. Aż kończysz dwadzieścia jeden lat.

- Co się wtedy dzieje?

-Wtedy masz dokładnie trzysta sześćdziesiąt pięć dni na znalezienie wybranki serca, która bezinteresownie poświęci dla ciebie swoje dziewictwo.

Anabel poczuła, że na powrót staje się czerwona.

- Więc w czym problem? Delikatnie ujął jej dłoń.

-Bo musi zrobić to w dniu swoich osiemnastych urodzin.

Uszło z niej całe powietrze. Więc o to chodziło? Odtrącenie nadal bolało, ale teraz przynajmniej rozumiała, dlaczego Aleksander to zrobił.

- Co się stanie, jeśli niefilim nie znajdzie takiej osoby?

- Pokazałem ci.

Na początku Anabel nie zrozumiała, ale potem przypomniała sobie rzeźby, które widziała w piwnicy nawiedzonego domu. Przynajmniej wydawało jej się, że to były rzeźby.

- Zmienia się w kamień? - wyszeptała.

- Tak. Wreszcie dostaje skrzydła, ale za straszliwą cenę. I nigdy na nich nie poleci.

Zasłoniła usta dłonią, kiedy wyobraźnia podsunęła jej obraz Aleksandra, jego pięknej, wykrzywionej agonizującym bólem twarzy, na zawsze przemienionej w kamień.

- To okropne.

- Dla tych, którym się nie udało, owszem.

- Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś? Przecież wiesz, że chętnie oddam swoje dziewictwo, żebyś dostał skrzydła - zarumieniła się, gdy dotarło do niej, co powiedziała - i nie zmienił się w kamień.

- Chciałem to zrobić, ale nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów, żeby nie zabrzmiało to tak, jakbym cię pospieszał albo do czegoś zmuszał.

- Nie musiałbyś mnie zmuszać. Zapomniałeś, że cię kocham?

- Tak - szepnął. - Chyba nadal nie mogę w to uwierzyć. Przytulił ją i z powrotem wylądowali na materacu.

Anabel leżała obok niego, wsłuchując się w równe bicie jego serca.

- Więc kiedy oddam ci swoje dziewictwo, będziesz miał skrzydła?

- Tak, Anabel.

Powiedział to spokojnie, ale leżała przy jego boku i dobrze czuła, że jest podekscytowany tą perspektywą. Kto by nie był?

- Więc zrobię to.

Pocałował ją. Anabel czuła w tym pocałunku całą miłość, jaką ją darzył. Ale odsunął się, zanim zaszli za daleko.

- Mogę zadać ci pytanie?

-Pytaj.

-Kim był ten mężczyzna, którego widziałam, gdy przyszedłem, żeby przynieść ci lekcje? Poczula, jak jego ciało się spina.

- Ten mężczyzna... można powiedzieć, że jest naszym przywódcą. Trzyma nas wszystkich w ryzach, nie pozwala, żeby ludzie się o nas dowiedzieli. I żywi do mnie osobistą urazę.

- Dlaczego?

Aleksander zaczerpnął oddech.

- Bo skrzywdziłem jego córkę.

Anabel milczała, tysiące myśli tłoczyło się w jej głowie. Aleksander doskonale wiedział, że to nie były dobre myśli.

- Tą córką była Sara.

Rozluźniła się trochę, ale nadal była niespokojna.

- Dlaczego ją skrzywdziłeś?

- Zakochała się we mnie. A ja nic do niej nie czułem. Mój błąd polegał na tym, że przez jakiś czas pozwoliłem jej sądzić, że jest inaczej. Niestety Sara jest oczkiem w głowie swojego ojca i facet robi wszystko, żeby uprzykrzyć mi życie. Ale jeśli zdobędę skrzydła, straci nade mną całą władzę.

Anabel rozważała jego słowa.

- W takim razie nie będzie długo cieszył się tą władzą - powiedziała w końcu. - Zrobię to z tobą w dniu swoich osiemnastych urodzin.

Rozdział 13

Kolejne dni upływały Anabel szybko, myślą przewodnią każdego stały się osiemnaste urodziny. Była chyba nawet bardziej podekscytowana niż Aleksander. Po pierwsze, miała stracić dziewictwo. W jego mieszkaniu czuła się gotowa, ale kiedy była sama, nachodziły ją wątpliwości. Co, jeśli nie sprostą jego oczekiwaniom? Przecież nie miała żadnego doświadczenia. Aleksander zapewniał, że to bez znaczenia, ale i tak czuła się podenerwowana. Żałowała, że nie może porozmawiać na ten temat z Klarą. Po ostatniej kłótni postanowiła jednak, że nie wyciągnie pierwsza ręki na zgodę. Ale choć czekała i czekała, nic nie wskazywało na to, że Klara chce pojednania. Najwyraźniej skreśliła ją na zawsze. Po ośmiu latach przyjaźni pewnie zraniłoby ją to bardziej, gdyby nie Aleksander. Tylko dzięki niemu była w stanie przeboleć tę znajomość. Nie potrzebowała takiej przyjaciółki, mając najlepszego chłopaka pod słońcem.

Tyle że z nim nie mogła porozmawiać o swoich wątpliwościach. Internet był kiepskim rozwiązaniem, aczkolwiek i tam szukała odpowiedzi. W końcu postanowiła, że musi powiedzieć o wszystkim ciotce. Przecież już i tak domyślała się, że ma chłopaka. Pewnie nie zareaguje dobrze, gdy okaże się, że chce rozmawiać z nią o seksie, ale wolała spłonąć rumieńcem przed nią niż później przed Aleksandrem.

Ale ciotka była zbyt zajęta randkowaniem ze swoim nowym facetem. Anabel nie mogła jej złapać. Wracła do domu wieczorem, a z rana była tak niewyspana, że ledwo kontaktowała. Raz dziewczyna miała niezłą okazję, ale przegapiła ją, bo nie odważyła się rozpocząć TEJ rozmowy. W końcu musiała ją zapytać. Wykorzysta następną szansę - obiecała sobie.

Anabel nienawidziła zakupów. Szczególnie zakupów z ciotką. Ale teraz potrzebowała jakiejś sukienki na swoje

osiemnaste urodziny, a miała za mało czasu, żeby zamówić ją przez internet. Do tego bielizna - koniecznie musiała kupić coś „dorosłego”. Nie miała ochoty pokazywać się Aleksandrowi w zwykłym bawełnianym staniku i figach w kropki.

Więc w piątek po szkole, na dzień przed swoimi urodzinami, udała się do galerii. Tłum ludzi prawie natychmiast przyprawił ją o ból głowy, aż musiała przypomnieć sobie, po co właściwie tam poszła. Sukienka, potrzebowała sukienki.

Chodziła od jednego butiku do drugiego, ale nie potrafiła znaleźć niczego dla siebie pośród błyszczących kreacji. Nie lubiła żywych kolorów, zresztą kiepsko prezentowały się przy jej jasnej karnacji. Wszystkie te krzykliwe sukienki też nie były w jej stylu. To prawda, chciała podobać się Aleksandrowi, ale nie zmusiłaby się do włożenia ociekającego brokatem, zasłaniającego jedynie uda skrawka materiału.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała jasnowłosa dziewczyna, na oko zaledwie kilka lat starsza od Anabel, kiedy ta weszła do sklepu.

- Szukam sukienki.

- W takim razie dobrze trafiłaś.

Zarumieniła się. No tak, gdzie indziej, jeśli nie w sklepie z sukienkami powinna jej szukać?

- Interesuje cię coś konkretnego? Anabel skrzywiła się lekko.

- Nic krzykliwego.

- Mogę spytać, na jaką okazję jej potrzebujesz?

- Osiemnaste urodziny. Dziewczyna zmierzyła ją spojrzeniem.

- Ach tak. I chcesz wyglądać elegancko czy seksownie?

- Elegancko i seksownie? Uśmiechnęła się lekko.

- W takim razie mam coś dla ciebie.

Zniknęła na chwilę między wieszakami, ale zaraz wróciła, niosąc czarną sukienkę.

- Nie jest trochę... no wiesz, za krótka?

- Po prostu ją przymierz.

Podawała jej wieszak z sukienką i skierowała do przymierzalni. Anabel spojrzała sceptycznie na niewielki koronkowy kawałek materiału. Podobał jej się kolor, podobała jej się koronka, ale nie było mowy, żeby mogła wystąpić w czymś takim przed ciotką. Mimo to zdjęła ją z wieszaka i przymierzyła.

Pierwsza sukienka, z którą w ogóle poszła do przymierzalni. Tych, które widziała, nie miała ochoty nawet dotykać, o przymierzaniu nie mówiąc.

Rozciągnęła delikatny materiał na swoim ciele i spojrzała w lustro. Na chwilę zapomniała, że patrzy na siebie. O tak, ta sukienka zdecydowanie była dorosła. Zakrywała wszystko, co trzeba, jednocześnie odsłaniając mnóstwo ciała. Anabel wyobraziła sobie, jak dobrze będą wyglądały jej nogi, kiedy założy do niej szpilki. Do tego sukienka idealnie prezentowała się na bladej skórze.

-1 jak? - Usłyszała głos zza zasłony.

- Um, dobrze.

- Mogę zobaczyć?

Odsunęła zasłonę. Dziewczyna niemal zaklaskała na jej widok.

- Wiedziałam, że będziesz wyglądała w niej obłędnie. Anabel jeszcze raz spojrzała w lustro.

- Nie sądzisz, że jest zbyt... odważna?

- Sądzę, że wyglądasz w niej elegancko i seksownie -dokładnie tak, jak chciałaś.

Anabel zagryzła wargę. Ekspedientka miała rację, ale...

- Ile kosztuje?

Podawała cenę. Nawet było ją stać. Jej wzrok powędrował do lustra. Była pewna, że sukienka spodoba się Aleksandrowi. Najwyżej założy ją już po kolacji z ciotką.

- No dobrze, biorę ją.

- Dobry wybór.

Przebrała się i zaniósła sukienkę do kasy. Miła ekspedientka zapakowała ją do torby i podała jej z uśmiechem.

- Udanej zabawy.

- Dziękuję.

Och, nie miała wątpliwości, że będzie udana.

Wyszła z butiku zadowolona. Zdobyła sukienkę, buty mogła pożyczyć od ciotki - w końcu miała ich dziesiątki. Została tylko bielizna.

Udała się do odpowiedniego sklepu i od razu poprosiła ekspedientkę o pomoc. Rumieniąc się, wytłumaczyła nawet, na jaką okazję potrzebuje tej bielizny. Kobieta przyniosła jej czarny koronkowy komplet, ale Anabel pokręciła głową. Nie chciała przestraszyć Aleksandra zbyt wielką ilością koronek.

- Potrzebuję czegoś prostego - powiedziała.

Czarny satynowy komplet wydał jej się odpowiedni. Nie zastanawiała się i kupiła go, chcąc jak najszybciej skończyć zakupy. I wyjść z tego sklepu, bo rumieniec ani na chwilę nie zszedł z jej policzków, podczas gdy ekspedientka na nią patrzyła.

Z ulgą skierowała się w stronę wyjścia z galerii. Naprawdę zakupy były na samym dole listy rzeczy, które lubiła robić. Ale cieszyła się, że kupiła to, po co przyszła. Lekkim krokiem weszła na parking. Idąc w stronę przejścia dla pieszych, może za bardzo zagłębiła się w rozmyśleniach, jak Aleksander zareaguje na jej kreację. Torebki wypadły jej z ręki, gdy zderzyła się z jakąś dziewczyną.

-Przepraszam - bąknęła i schyliła się, by podnieść je z ziemi. Wtedy zauważyła wysokie czerwone szpilki. Powoli podniosła głowę.

Sara.

- Udane zakupy, co?

Bielizna wysunęła się z torebki, Anabel była przekonana, że Sara ją widziała.

- Co ty na to, żebym odwiozła cię do domu? Spojrzała na nią jak na kosmitkę.

-Nie.

- Nalegam - powiedziała, a Anabel poczuła, że MUSI wsiąść z nią do samochodu. Otrząsnęła się z tego uczucia, dopiero gdy siedziała już na przednim siedzeniu czerwonego kabrioletu.

- Ty głupia suko... Sara zacmokała.

- Chcę ci tylko wyświadczyć przysługę, trochę wdzięczności.

- Wiesz, gdzie mam twoje przysługi?

- Domyślam się - powiedziała rozbawiona. - Ale skorzystasz z niej, czy ci się to podoba, czy nie.

Anabel zasznurowała usta. Czego ta wariatka od niej chciała? Nie odzywała się przez całą drogę, a Anabel z każdą kolejną minutą była coraz bardziej zdenerwowana i miała coraz większą ochotę złapać za klamkę i wyskoczyć z jej wymuszanego samochodu.

W końcu zaparkowała pod jej domem. Anabel chwyciła swoje zakupy. Chciała otworzyć drzwi, ale okazało się, że są zablokowane.

- Nie tak prędko. - Sara zgasiła silnik i odwróciła się w jej stronę. - Musimy pogadać. Nie posłuchałaś mojego ostrzeżenia.

- Jesteś chora! Próbujesz zniechęcić mnie do Aleksandra na wszelkie możliwe sposoby, ale wiesz co? Nie uda ci się!

-Posłuchaj...

- Nie mam ochoty słuchać twoich kłamstw!

- Jeśli jesteś tak bardzo przekonana o jego prawdomówności, chyba nic, co powiem, nie zmieni twojego zdania, prawda?

Anabel milczała. Sara powędrowała wzrokiem do jej zakupów. Musiała się wszystkiego domyślić.

- Powiedział ci, jakie wybrał sobie imię? - zapytała w końcu.

- Oczywiście, że tak. - Anabel triumfowała. - Gwiazda Wschodu.
- I nie zastanowiło cię, dlaczego wybrał akurat takie? Anabel poczuła się trochę zbита z tropu. Niby co było z nim nie tak?

- Dlaczego miałyby mnie to zastanowić?

- Wy, ludzie, wiecie tak mało, choć wiedza jest tuż pod waszym nosem. Mogłaś chociaż skorzystać z Wikipedii. Mówi ci coś imię Gwiazda Poranna?

Coś zaświtało w głowie Anabel. Zdecydowanie już spotkała się z tą nazwą. Co gorsza, pamiętała gdzie i kiedy.

Sara źle odczytała jej milczenie.

- Nie? W takim razie Niosący Światło? - Nagle złapała ją za ramiona i potrząsnęła. - Dziewczyno, on wybrał sobie imię na cześć samego Lucyfera!

Anabel przełknęła ślinę.

- Czy to źle? W końcu Lucyfer jest dla was kimś w rodzaju Wielkiego Ojca. Gdyby nie on, nie byłoby was na tym świecie.

- Nic nie rozumiesz - zdenerwowała się Sara. - Nefilim dzielą się na dwa rodzaje. Dla tych, którzy mieli zwichrowane dzieciństwo, włączyli się po różnych domach dziecka i trafiali od jednej rodziny zastępczej do drugiej, przeważnie nie ma już nadziei. Ale drudzy, ci, którzy dorastali w normalnych rodzinach, zaznali miłości i ciepła - oni są jak czysta karta. I może im się udać, pod warunkiem, że nie znajdą ich ci pierwsi. Aleksander należał do drugiej grupy. Ale znaleźli go i zepsuli.

- A ty? Do której grupy się zaliczałaś? Nagle Sara posmutniała.

- Ze względu na swojego ojca jestem poza tymi kategoriami. Ale spotkanie z Aleksandrem sprawiło, że i ja wylądowałam po ciemnej stronie mocy. Zakochałam się w nim i to zniszczyło mi życie.

- Dlaczego?

- Bo ja pokochałam go naprawdę, a dla Aleksandra nasz związek był tylko zabawą.

Kiedy słowa Sary przebrzmiały, na powrót przybrała zdecydowaną postawę.

- Posłuchaj, nie będę na siłę udowadniała ci, że Aleksander jest zły. Sama się o tym przekonasz, kiedy przeczytasz to.

Wyjęła z torebki dużą, oprawioną w skórę książkę. Wyglądała na bardzo starą. Skóra była miękka w dotyku i wytarta od wielokrotnego otwierania.

-Co to?

-Książka, w której znajdziesz wszystkie odpowiedzi na pytania o nefilim. Niedługo masz osiemnaste urodziny, prawda?

Anabel wzruszyła ramionami.

- Jutro.

-Tego się spodziewałam. Przeczytaj to jeszcze dziś, albo będzie za późno. Nie mogę cię do tego zmusić, ale Anabel... co stracisz, jeśli ją przeczytasz? Najwyżej trochę czasu. A możesz uratować swoje życie.

Anabel wzdrygnęła się na jej słowa. Dlaczego brzmiała tak poważnie, tak śmiertelnie poważnie?

- Jeśli to prawda, a Aleksander chce mnie tylko wykorzystać, dlaczego mi o tym mówisz? Przecież go kochasz.

Sara nie spojrzała jej w oczy, zamiast tego patrzyła przed siebie. Anabel dostrzegła pojedynczą łzę, spływającą po jej policzku.

- Bo uważam, że lepiej zmienić się kamień, niż żyć z taką świadomością, z jaką musi żyć każdy nefilim po tym, jak wreszcie wyrosną mu skrzydła.

Anabel rzuciła zakupy na łóżko, a książkę, którą dała jej Sara, położyła na biurku. Nie mogła się zdecydować. Powinna ją przeczytać czy nie?

Wiedziała, że kocha Aleksandra. Wierzyła w jego słowa. Uratował ją wtedy na parkingu, powstrzymał, kiedy chciała się z nim kochać. Dlaczego miałby kłamać?

Sara od początku starała się sabotować ich związek. Anabel nie miała żadnych powodów, by jej ufać.

Ale książka wyglądała na starą. Dziewczyna nie napisała jej sama. Co miała do stracenia?

Życie - jak powiedziała Sara.

Komórka Anabel zapikowała.

O której się jutro widzimy?

Myślę, że o dwudziestej będę już po kolacji z ciotką -odpisała. Odpowiedź przyszła chwilę później. *Nie mogę się doczekać.*

Tak, ona też nie mogła. Ale wiedziała, że jeśli nie zajrzy do książki Sary, nie będzie też mogła przestać o tym myśleć. Usiadła przy biurku i otworzyła ją na pierwszej stronie.

Księga Aniołów - głosił tytuł, zapisany ozdobną, złotą czcionką.

Pierwsze rozdziały traktowały o buncie w niebie, o którym mówił Aleksander, kiedy pierwszy raz poszli do biblioteki. Bóg wyrzucił anioły z nieba, bo nie chciały ukorzyć się przed człowiekiem. Spadły na ziemię, zmuszone żyć pomiędzy tymi, którymi gardziły. Ale ludzkie kobiety były piękne, więc wkrótce zaczęli się z nimi wiązać. Tak narodzili się pierwsi nefilim, przekłeci synowie upadłych aniołów i ludzkich kobiet.

Anabel zwróciła uwagę na to słowo. „Przekłeci”. Czy Aleksander był przeklęty? Czy klątwą była zmiana w kamień po dwudziestym pierwszym roku życia, jeśli nie znalazło się odpowiedniej dziewczyny?

Czytała dalej.

Kolejne rozdziały pokrywały się w większości z tym, co powiedział jej Aleksander, podawały jednak nieco więcej szczegółów, w tym listę „zdolności”, które posiadał nefilim. Wzdrygnęła się, gdy przeczytała o nadludzkiej sile.

Ale potem doszła do nadludzkiej szybkości. To wyjaśniało w jakiś sposób sytuację na parkingu.

Drobne rozbieżności zaczęły pojawiać się w dalszych rozdziałach. Autor książki ciągle pisał o klątwie, zaznaczając nieustannie, że nefilim to plugawe, z gruntu złe istoty, których przeznaczeniem jest dokonywać czynów niegodziwych.

Zirytowana Anabel zaczęła ją kartkować w poszukiwaniu czegoś konkretnego. W końcu natrafiła na opis tego, co dzieje się, gdy nefilim skończy dwadzieścia jeden lat. Kiedy po raz pierwszy przeczytała odpowiednie akapity, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Dla pewności zrobiła to jeszcze raz.

Nefilim są nieczystymi stworzeniami, które nie powinny żyć dłużej niż dwadzieścia jeden lat. Kiedy osiągną ten wiek, w ich organizmach zaczynają zachodzić zmiany, wyzynają im się skrzydła, których nigdy nie powinny mieć. Z chwilą, gdy proces dojdzie do końca, plugawe ciało nefilim zamienia się w kamień, albowiem zostało powiedziane, że potomkowie upadłych aniołów nie mogą chodzić po ziemi.

Niegodziwe istoty znalazły jednak sposób, by obejść klątwę i zatrzymać skrzydła. Aby tego dokonać, potrzebują dobrowolnej ofiary dziewicy, dokładnie w dniu jej osiemnastych urodzin. Jeśli człowiek o czystym sercu odda życie za nefilim, klątwa wygaśnie. Mają jednak tylko jedną próbę, jeśli zawiodą, boskiej sprawiedliwości stanie się zadość i ich nieczyste ciało obróci się w kamień.

Ręce Anabel drżały, gdy zamknęła książkę. Sara miała rację, Aleksander od początku chciał ją tylko wykorzystać. Jaka głupia była, że uwierzyła w jego zapewnienia o miłości?

Co najgorsze, wcale nie chodziło mu o jej dziewictwo -chciał odebrać jej życie. Zabić ją, by dostać skrzydła i dalej chodzić po ziemi - choć boskie prawo chciało inaczej.

Nigdy w życiu nie czuła się tak zdradzona. Uwierzyła mu, była gotowa stracić z nim dziewictwo. Podała mu swoje serce na talerzu, a on oszukiwał ją od samego początku. To jasne, że wolał ją od którejkolwiek blondwłosej piękności. Była łatwiejszym celem. Łyknęła jego gadkę, ślepo wierząc, że wszystko, co mówi, to szczerą prawdą.

Przeklinała swoje zaślepienie. Uwierzyła mu, w głowie mając dziesiątki historii o wiecznej miłości pomiędzy zwykłą dziewczyną a wampirem lub innym ponadnaturalnym bytem. Początek był bardzo podobny - zwykła dziewczyna, niezwykle chłopak. Niby dlaczego nie mieliby być razem, skoro się w sobie zakochali? Tyle że Aleksander jej nie kochał. Nie było dla nich happy endu. Nie będą żyli długo i szczęśliwie. Żadnej wiecznej miłości, żadnego mrocznego pożądania. Tylko ból i cierpienie.

Zanim zdążyła się zastanowić, złapała telefon i zadzwoniła do Klary.

- Czego chcesz?

- Od samego początku miałaś rację, Aleksander chciał mnie tylko wykorzystać. Zależało mu jedynie...

- Anabel - przerwała jej. - Powiedziałam, że nie będziesz mogła wypłakiwać się na moim ramieniu. Nie tym razem.

-Ale...

Połączenie się urwało.

Łzy stanęły jej w oczach. W żadnym wypadku nie mogła powiedzieć o tym ciotce, a jej jedyna przyjaciółka - była przyjaciółka - nie chciała z nią rozmawiać.

Wtedy dostrzegła, że do tylnej okładki przyklejona jest karteczka z numerem.

Świetnie, więc zadzwoni do Sary, skoro nie został jej nikt inny.

Odebrała niemal natychmiast.

- Przeczytałaś.

-Tak. I zamierzam upewnić się, że ten skurwysyn zamieni się w kamień.

Zanim Anabel ustaliła z Sarą wszystkie szczegóły jutrzejszego wieczoru, zrobiło się późno, ale nie była w stanie po prostu się położyć. Jej myśli pędziły jak szalone, ciągle powracając jednak do tego samego punktu: jak on mógł? I jak ona mogła być taka głupia? Zaciskała zęby tak mocno, że w pewnym momencie wystraszyła się o swoje plomby.

Rozluźniła szczękę. Zapłaci jej za to. Jutro to ona będzie wilkiem, a on ofiarą.

Zapikał telefon. Myślała, że to Sara, więc wyciągnęła go szybko, ale nie - pisał Aleksander.

Spij słodko, kochanie. I śnij o mnie.

O tak, będzie o nim śniła. O jego przystojnej, wykrzywionej agonalnym bólem twarzy. Będzie śniła o tym, jak zmienia się w kamień, a ona stoi nad nim i śmieje się ostatnia.

Była zbyt rozbudzona, by zasnąć. Zeszła do kuchni i zrobiła sobie herbatę. Popijając z dużego kubka, zerkła na ulicę. Ciotka przesadzała z tym swoim nowym chłopakiem. Zaczynała być gościem we własnym domu. Spędzała z nim prawie każdą wolną chwilę.

Dopóki Anabel była beznadziejnie zakochana w Aleksandrze, niespecjalnie jej to przeszkadzało, ale teraz potrzebowała jej obecności. I irytowało ją, że musi czekać, aż wróci z randki.

Kiedy godzinę później na podjeździe pojawił się terenowy samochód, z którego wysiadła ciotka, Anabel już dawno miała dość czekania. Trzasnęły drzwi i kobieta pojawiła się w kuchni.

- Kochanie, coś się stało? Dlaczego jeszcze nie śpisz?
- Czekałam na ciebie. Ciotka wyraźnie się zmieszala.
- Chciałaś porozmawiać?

Anabel wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę. Dostrzegła charakterystyczny wyraz zmartwienia, który pojawiał się zawsze, gdy miała gorszy okres. Ale tym razem nie chodziło o jej rodziców i Anabel straciła wszelką ochotę, by cokolwiek jej wyjaśnić. A za nic w świecie nie chciała odpowiadać na pytania, czy na pewno wszystko w porządku.

- Nieważne, jestem już zmęczona. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Dobranoc.

Rozdział 14

W dniu swoich urodzin Anabel obudziła się o siódmej. Miała wrażenie, że tej nocy w ogóle nie spała. Przewracała się z boku na bok, w pamięci ciągle mając to, co przeczytała w książce.

Długa rozmowa z Sarą, w trakcie której uzgodniły wszystkie szczegóły dotyczące dzisiejszego wieczoru, odrobinę ją uspokoiła. Nadal czuła się zdradzona, ale teraz przynajmniej wiedziała, że to ona będzie panowała nad sytuacją.

Przez kolejne dwie godziny powtarzała w myślach każdy punkt planu. Zaufała Sarze, uwierzyła, że kiedy sytuacja zrobi się gorąca, stanie po jej stronie. Co prawda nie do końca wyzbyła się obawy, że w ostatniej chwili obróci się przeciwko niej, ale miała tylko jedną szansę, by zniszczyć Aleksandra, i zamierzała ją wykorzystać, nawet jeśli wiązało się to z ryzykiem.

Około dziewiątej do pokoju wsadziła głowę ciotka.

- Witaj, solenizantko. Myślałam, że jeszcze śpisz.

- Chyba to podniecenie związane w wejściem w pełnoletność sprawiło, że obudziłam się wcześniej.

Ciotka uśmiechnęła się.

- Chodź, zjemy śniadanie.

Z okazji urodzin Anabel ciotka upiekła naleśniki. Polane syropem klonowym smakowały naprawdę dobrze i były jedną z niewielu rzeczy, które zawsze jej wychodziły. Żeby nie psuć atmosfery, nie wspomniała o wczorajszym wieczorze, ale wiedziała, że prędzej czy później będą musiały pogadać i pytanie „czy wszystko w porządku?” na pewno się pojawi.

- Czas na prezenty.

Ciotka zniknęła na chwilę w salonie i zaraz potem wróciła z kilkoma pakunkami. Anabel wzięła do ręki duży

prezent, zapakowany w kolorowy papier. Ważył jakieś dwa kilogramy.

- Co jest w środku?

- Sprawdź.

Zaczęła zrywać papier, aż jej oczom ukazało się pudełko z logo znanej komputerowej firmy.

- Nowy laptop?

- Pomyślałam, że masz już dość tamtego. Nawet w swoim pokoju słyszę, jak głośno chodzi.

- Dziękuję. - Anabel cmoknęła ciotkę w policzek.

- Zobacz resztę.

Sięgnęła ręką do zielonej torebki. W środku były dzinsy. Mgliście kojarzyła, że niemal wszystkie dziewczyny z jej szkoły się takimi zachwycaly.

- Wiem, że nie są czarne, ale będziesz w nich wyglądała świetnie.

Przymierzysz?

- Może potem. - Uśmiechnęła się. - Co jest tutaj? - Wskazała na niewielkie, aksamitne pudełeczko. Ciotka wzięła je do ręki.

- To specjalny prezent. Pewnie powinnam podarować ci go wcześniej, nie wiem, dlaczego zwlekałam tyle czasu. - Otworzyła wieczko i oczom Anabel ukazał się trochę podniszczony zegarek. - Należał do twojej mamy.

- Pamiętam - wyszeptała, biorąc go do ręki.

We wspomnieniach Anabel jej matka zawsze miała go na nadgarstku. Delikatny czarny pasek był wytarty w kilku miejscach, ale złota tarcza wyglądała prawie jak nowa.

- Dostała go od twojego taty na pierwszą rocznicę ślubu. Anabel poczuła łzy pod powiekami. Tak bardzo

żałowała, że jej rodzice nie mogą być teraz z nią.

- Dziękuję.

Zarzuciła ciotce ręce na szyję i przytuliła się do niej. Kobieta pogłaskała ją po długich, czarnych włosach.

- Nie ma za co, kochanie. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa w swoim dorosłym życiu.

Ciotka nie umówiła się na randkę, więc cały dzień spędziły razem. Byłoby naprawdę miło, gdyby nie fakt, że Anabel nawet na chwilę nie potrafiła zapomnieć o tym, co czekało ją wieczorem. Jej roztargnienie nie umknęło uwadze ciotki, ale nie skomentowała go, jedynie od czasu do czasu patrzyła na nią z niepokojem. Anabel konsekwentnie ignorowała te spojrzenia.

Wieczorem zaczęły szykować się na kolację. Anabel postanowiła, że nie będzie się później przebierała, tylko od razu założy swoją sukienkę. Żeby ciotka nie nabrała podejrzeń, ubrała również marynarkę i zapięła wszystkie guziki. Potem poszła do łazienki, żeby zrobić sobie makijaż. Wyszedł mocniejszy niż zwykle, ale hej - w końcu była dorosła i mogła sobie na to pozwolić.

Potem stanęła przed wielką szafą w korytarzu i zapatrzyła się na kolekcję szpilek ciotki. Sama nie potrafiła się na nic zdecydować, więc zawołała, by jej pomogła.

- Chciałam pożyczyć od ciebie jakieś buty.

Ciotka zmierzyła ją wzrokiem. Sukienka sięgała jej zaledwie do połowy uda, na pewno zauważyła też mocniejszy makijaż. Ale jeśli Anabel spodziewała się jakiegoś komentarza, musiała być zawiedziona.

Ciotka sięgnęła po wysokie czarne szpilki z czerwonymi spodami.

- Proszę, te powinny pasować.

Anabel założyła je i podeszła do wysokiego lustra.

- Wyglądasz pięknie. I bardzo dorośle.

Zdawało jej się, czy widziała w oczach ciotki łzy? Od ośmiu lat to ona zastępowała jej matkę, więc nie powinna się dziwić.

- Skoro jesteś gotowa, możemy jechać.

Ciotka wybrała elegancką restaurację, w której serwowano świetne desery. Wiedziała o tym z pierwszej ręki, bo

kiedyś przez krótki czas spotykała się z kucharzem, który w niej pracował.

Czekał już na nie zarezerwowany, przykryty czerwonym obrusem stolik. Usiadły naprzeciwko siebie i zaraz pojawił się kelner z menu.

- Na co masz ochotę?

Anabel uśmiechnęła się z pewnym wysiłkiem. Im bliżej było do spotkania z Aleksandrem, tym bardziej się denerwowała.

- Na coś dobrego.

Przez jakiś czas przeglądały karty.

- Co powiesz na kotleciki cielece w sosie z kaparów i wiejskiej śmietany?

- Brzmi całkiem smakowicie.

- Świetnie, na deser będzie tort, a w ramach pierwszego dania mogłybyśmy zamówić jakąś lekką zupę.

- Nie jestem pewna, czy dam radę tyle zjeść.

- W takim razie bez zupy? Anabel pokiwała głową.

- A skoro jesteś już dorosła, może zamówimy sobie do picia wino?

- Możemy.

Ciotka przywołała kelnera i przekazała mu zamówienie. Wino przyniesiono im kilka minut później, ale na główne danie musiały poczekać trochę dłużej.

Anabel upiła łyk czerwonego wina. Wyglądało trochę jak krew. Przez chwilę żałowała, że nie zobaczy dziś krwi Aleksandra. Ale zamiana w kamień też ją satysfakcjonowała.

Zauważyła, że ciotka spogląda na nią jakoś dziwnie. Chyba z rozrzewnieniem.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś już dorosła.

- Cóż, ten dzień kiedyś musiał nadejść.

-Wiem, ale zawsze nadchodzi zbyt szybko. Chociaż cię nie urodziłam, przez ostatnie osiem lat zaczęłam trakto-

wać cię trochę jak własne dziecko. I ciężko mi pogodzić się z faktem, że dorostaś.

Anabel tylko się uśmiechnęła i upiła kolejny łyk wina. Chyba każdy osiemnastolatek słyszał coś podobnego w dniu swoich urodzin. Cieszyła się, że miała ciotkę, która mogła jej to powiedzieć - nawet jeśli rodzice nigdy tego nie zrobią.

Tymczasem przyniesiono im jedzenie. Na jakiś czas zamilkły, ale ciotka najwyraźniej była w bardzo melancholijnym nastroju i nie potrafiła siedzieć w ciszy.

- Wiesz, że urodziłaś się w domu?

- Naprawdę?

- Tak. Wszystko stało się błyskawicznie. Była już noc, kiedy twoja mama nagle dostała skurczy. Nie mieli nawet czasu, żeby jechać do szpitala. To był chyba najszybszy poród na świecie, nie minęło dwadzieścia minut, jak trzymała cię już w ramionach. Wiesz, w jakim szoku byłam, gdy zadzwonił do mnie twój tata i powiedział, że Weronika urodziła?

Anabel odłożyła sztućce i patrzyła na nią z prawdziwym zainteresowaniem.

- Twoi rodzice nie pojechali już do szpitala, zrobili to dopiero następnego dnia. W całym tym zamieszaniu nie zapamiętali dokładnej godziny, kiedy przyszedłaś na świat. A jako że wszystko działo się w okolicach północy, zapisali w twoich dokumentach, że urodziłaś się dwunastego listopada.

- A tak naprawdę przyszedłam na świat jedenastego.

- Późną nocą jedenastego listopada, zgadza się. Tak naprawdę jesteś pełnoletnia już od wczoraj.

Anabel upiła duży łyk wina. Ta niespodziewana wiadomość poprawiła jej humor. Jeśli nawet okaże się, że Sara ją wystawiła, miała asa w rękawie. Aleksander nie wiedział, że jego czas był mocno ograniczony.

W końcu przyszedł czas na deser. Choć tort, który zamówiła ciotka, wyglądał bardzo apetycznie, nie miała na niego ochoty. Gdyby z nerwów zwymiotowała na Aleksandra, mógłby się zorientować, że coś jest nie tak. Ale nie chciała robić ciotce przykrości, pewnie zapłaciła za niego dużo pieniędzy. Zagłębiła łyżeczkę w miękkim biszkopcie i uniosła ją do ust.

- Pyszny - powiedziała, wywołując jej uśmiech. Kolacja powoli zbliżała się do końca. Anabel czuła, jak wibruje jej komórka w torebce. Aleksander musiał już na nią czekać pod restauracją. Zaczęły zbierać się do wyjścia, kelner przyniósł im rachunek.

Anabel siedziała sztywno, mnąc w rękach serwetkę.

- O co chodzi?

- Ja... ee muszę jeszcze gdzieś iść dziś wieczorem. Spojrzenie ciotki powędrowało do jej sukienki. Uniosła brwi.

- Chcesz spotkać się z tym chłopakiem? -Tak.

- Może chociaż mi go przedstawisz? Pokręciła głową.

- Innym razem, dobrze? - Wstała od stołu i przewiesiła przez ramię torebkę.

- Anabel! Nie możesz tak po prostu wyjść - zaprotestowała ciotka.

-Dziękuję za prezenty i kolację - była pyszna. Ale muszę spotkać się z kimś jeszcze. Jak wspomniałaś, mam już osiemnaście lat, więc mogę to zrobić bez proszenia cię o pozwolenie.

- Anabel! - krzyknęła za nią.

Wyszła z restauracji, nie oglądając się za siebie. Samochód Aleksandra stał zaparkowany przy krawężniku. Chociaż nie chciała, żeby ciotka zobaczyła, z kim odjeżdża, nie spieszyło jej się do niego.

- Cześć - powiedziała, gdy w końcu usiadła na fotelu pasażera.

Aleksander nachylił się, by pocałować ją na powitanie. Nie odwróciła się, chociaż bardzo tego chciała. Kiedy poczuła jego wargi na swoich ustach, zaczęła się zastanawiać, czy kie-

dykolwiek coś czuł, gdy ją całował? Czy po prostu tak dobrze grał swoją rolę?

- Jak kolacja?

- Udana.

Uśmiechnęła się do niego z trudem.

- Mam coś dla ciebie - powiedział, wyciągając z kieszeni niewielkie pudełeczko. Anabel otworzyła je przez grzeczność i ujrzała śliczną, plecioną bransoletkę.

- Jest piękna - powiedziała szczerze.

Aleksander uśmiechnął się i odpalił samochód. Zwróciła uwagę na to, że tym razem zamiast swojej składanki, po prostu włączył radio.

Kiedy Anabel patrzyła na bransoletkę, nachodziły ją wątpliwości. Naprawdę była śliczna i dziewczyna nie rozumiała, po co Aleksander zadawał sobie tyle trudu, żeby ją dla niej kupić, skoro chciał ją zabić.

A co byś powiedziała, gdyby nie dał ci żadnego prezentu, idiotko? - zapytała się w myślach. Chciała wierzyć, że naprawdę ją kocha, ale to tylko utrudniłoby jej zadanie.

- Jesteś zdenerwowana?

- Trochę - przyznała.

- Pamiętasz, jak kiedyś powiedziałem ci, że chcę, by wszystko było idealnie? Obiecuję ci, że będzie.

Ten chłopak potrafił przekonywać, Anabel nie mogła zaprzeczyć. Nic dziwnego, że udało mu się ją kupić, każda dziewczyna nabrałaby się na coś takiego.

Zbyt szybko znaleźli się pod jego blokiem. Anabel czuła, że zaczynają jej się pocić ręce. Wytarła je dyskretnie o siedzenie, kiedy Aleksander wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi. Pudełeczko z prezentem zostawiła w samochodzie.

Musiała przyznać, że się postarał. I pewnie gdyby nie przeczytała *Księgi Aniołów*, byłaby zachwycona. Wielki materac przykrył czerwoną satynową pościelą, dookoła niego porozstawiał mnóstwo zapachowych świec. Anabel zmrużyła oczy. Czy ich położenie było przypadkowe?

W powietrzu unosił się słodkawy aromat, na plastikowym stoliku stała butelka szampana i dwa wysokie kieliszki.

- Podoba ci się?

- Bardzo.

Usiadła na skraju materaca. Nie chciała zdejmować marynarki, ale w końcu musiała to zrobić. Rzuciła ją na krzesło.

Oczy Aleksandra zamigotały, gdy ją zobaczył. Anabel nie mogła uwierzyć, że był tak dobrym aktorem.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję.

Usiadł obok niej i położył rękę na odsłoniętym ramieniu. Anabel przełknęła ślinę.

- Należysz mi szampana?

- Jasne.

Kiedy on zajął się butelką, szybko wystukała SMS-a do Sary. Dawała jej dziesięć minut. Schowała telefon do torebki i przyjęła kieliszek, który podał jej Aleksander.

- Ciotka? Zauważył.

Pokiwała głową i upiła łyk. Gdyby na własne oczy nie widziała, jak otwiera butelkę, w życiu nie przyjęłaby od niego alkoholu.

- Jak się czujesz jako dorosła osoba? - zapytał.

- W porządku.

No dobra, musiała bardziej wczuć się w rolę, bo Aleksander zaczynał już patrzeć na nią z niepokojem. Upiła jeszcze łyk szampana i odstawiła kieliszek na podłogę.

- Ale jeszcze lepiej będę się czuła, kiedy przestanę być dziewicą.

Uśmiechnął się uśmiechem, jakiego jeszcze u niego nie widziała. Czy rezerwował go dla dziewczyn, z którymi uprawiał seks?

Odkryła, że wcale nie stała się odporna na jego urok. Straciła władzę nad ciałem, kiedy zaczął obsypywać ją

gorącymi pocałunkami. To zdecydowanie nie był jego pierwszy raz. Dokładnie wiedział, co robi i Anabel zdała sobie sprawę, że jeśli zaraz nie przejmie kontroli, w ciągu dwóch minut skończy naga w jego ramionach.

Pochwyciła jego głowę i pocałowała go, z całym uczuciem, na jakie było ją stać. Mówi się, że od miłości tylko krok do nienawiści... Aleksander zdecydowanie nie mógł zarzucić jej braku pasji w tym pocałunku. Szkoda, że nie wiedział, co tak naprawdę wyrażał.

Wsunęła ręce pod jego koszulkę. Nic się nie zmieniło, od kiedy robiła to ostatni raz, jego skóra nadal była niemożliwie gładka i przyjemna w dotyku. Pomyślała, że zabawnie by było, gdyby przemienił się w kamień, nie mając na sobie koszulki. Szarpnęła ją do góry. Uniósł ręce i chwilę później mogła już cieszyć oczy jego idealną muskulaturą.

Ale kiedy sam wsunął dłonie pod jej sukienkę, poczuła, że zaczyna się robić niebezpiecznie. Było jej zdecydowanie zbyt przyjemnie, lada chwila zrobi się jeszcze bardziej przyjemnie, a do tego nie mogła dopuścić.

Kiedy spytała Sarę, w jaki sposób Aleksander chce uczynić z niej ofiarę, powiedziała, że podczas „punktu kulminacyjnego” - dokładnie tak to ujęła - po prostu ją zabije. Będą uprawiać seks, a kiedy nadejdzie orgazm, wbije jej nóż w plecy - czy cokolwiek innego.

Anabel nie dostrzegła nigdzie noża, ale jeśli wziąć pod uwagę nadludzką szybkość Aleksandra, było to marne pocieszenie.

Zamarła, kiedy jego ręce dotarły do majtek.

Niech to szlag, gdzie była Sara?

Od paniki dzielił ją już tylko jeden oddech, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Aleksander całował ją dalej, zupełnie nie zwracając na niego uwagi.

Natarczywy dźwięk odezwał się po raz kolejny, a potem jeszcze raz.

Odepchnęła go.

- Chyba powinieneś otworzyć.

Wyraźnie zdenerwowany poderwał się z materaca i pomaszerował do drzwi. Bez koszulki. Anabel w tym czasie obciągnęła sukienkę i przygładziła włosy.

- Co ty tutaj robisz? - Podniesiony głos Aleksandra słyszała nawet ze swojego miejsca.

- Sabotuję twój związek, jak zwykle - padła odpowiedź Sary. Anabel usłyszała stukot jej obcasów na korytarzu. Chwilę później Sara pojawiła się w pokoju. Zaraz za nią wpadł wkurzony Aleksander.

- Wynoś się z mojego mieszkania.

- Ani myślę, cukierczku. Zdaje się, że musisz wyjaśnić parę spraw swojej dziewczynie.

-Anabel, nie słuchaj tej wariatki. Uparła się, żeby zniszczyć każdy mój związek - powiedział z wyraźną nienawiścią.

Anabel nigdy jeszcze nie widziała podobnych emocji na jego twarzy i jeśli do tej pory gdzieś na granicach świadomości tliła się w niej nadzieja, że wszystko, co powiedziała Sara, było kłamstwem, to teraz ostatecznie ją straciła.

- Cóż to za związek zbudowany na kłamstwie? - zapytała Sara, siadając na jedynym krześle. Wyciągnęła przed siebie długie nogi i spojrzała na Aleksandra. - Chcesz sam jej powiedzieć, czy ja ma to zrobić?

Twarz chłopaka stała się czerwona. Anabel widziała, jak zaciska pięści, jak żyły pojawiają się na jego rękach.

- Wynoś. Się. Stąd.

- No dobrze, rozumiem, że ja mam zacząć. Anabel... Rzucił się w jej kierunku i zanim zdążyła mrugnąć, złapał ją za szyję w stalowym uścisku.

- Nie waż się powiedzieć ani słowa.

- Za późno. - Anabel wstała z materaca. - Już wszystko wiem.

Warto było przeżyć to wszystko, by zobaczyć jego minę. Szok, zagubienie, gniew, złość. Tak wiele uczuć i każde z nich

sprawiało Anabel satysfakcję. Ale naprawdę usatysfakcjonowana będzie, kiedy zobaczy, jak zwija się z bólu.

Wtedy zrobił coś, czego się nie spodziewała. Gwałtownie puścił Sarę i rzucił się na nią. W następnej chwili leżała na podłodze, a on przyciskał zimny metal do jej szyi. Jego oczy błyszczały niezdrowo, gorący oddech prawie ją parzył.

- Zabiję cię tak czy inaczej. W końcu chciałaś to zrobić, prawda? Jeszcze wczoraj byłaś gotowa mi się oddać. Może zadziała.

Ostrze ukuło ją w skórę, ale zanim zdążyło zagłębić się dalej, coś poderwało go w powietrze. Gruchnął o ścianę i upadł na podłogę.

- Zapominasz, że jestem od ciebie silniejsza - powiedziała Sara.

- A ty zapominasz, że mam jeszcze wystarczająco wiele czasu, żeby cię pokonać.

Anabel spojrzała na zegarek. Zbliżała się północ. Nie miał go tak wiele, jak mu się wydawało. W zasadzie jego czas dobiegał końca.

Zerwał się z podłogi i ruszył w stronę Sary, ale potknął się w pół drogi. Zarówno on, jak i obie dziewczyny spojrzały na jego stopy.

Zaczęły zmieniać się w kamień.

- Nie! - ryknął.

Usiłował mimo wszystko dopaść do Sary, ale wkrótce ból odciągnął jego uwagę od czegokolwiek innego. Każda komórka w jego ciele zmieniała się w kamień, a on czuł się, jakby trawił go ogień piekielny. Zanim przemienił się całkowicie, musiał okupić cierpieniem każdą chwilę, którą spędził na ziemi.

Złapał się za włosy i zawył. Jego skóra zaczynała przybierać siny odcień.

Sara stała w bezruchu, jak zahipnotyzowana patrząc na jego cierpienie. Anabel wprost nie mogła w to uwierzyć. Na twarzy Sary malowało się współczucie! Ona nie czuła nic

podobnego. Patrzyła na jego ból i jedyna myśl, jaka przychodziła jej do głowy, to: „Należy ci się”.

Podeszła do niego i kopnęła go, czubek szpilki wbijając w plecy.

-Na kolana, skurwielu. Zostaniesz w tej pozycji na wieczność.

Aleksander z łoskotem opadł na podłogę. Kiedy Anabel spojrzała na jego plecy, dostrzegła, że coś porusza się po skórze, naciska na nią, szukając wyjścia. Chłopak krzyczał ochryple, ale ledwo rejestrowała te dźwięki, z zafascynowaniem patrząc na jego plecy.

W końcu skóra pękła, a na zewnątrz wystrzeliły ogromne, czarne skrzydła. Były dokładnie w takim samym kolorze, jak jej włosy.

Zanim Aleksander zdążył nimi poruszyć, zaczęły zmieniać się w kamień.

Klatkę piersiową chłopaka pokrywała już cienka skorupa. Chciał zrobić coś ze swoimi rękami, ale nie był w stanie oderwać ich od głowy. Anabel obserwowała, jak każdy pojedynczy włos zmienia się w kamień. Zaczęły zlewać się ze sobą, tworząc jednolitą strukturę.

Aleksander krzyczał dalej. Krzyczał, dopóki jego płuca i krtań również nie skamieniały. Wtedy zabrakło mu głosu, ale wyraz jego twarzy był wystarczająco wymowny.

Na końcu zmiany zaczęły obejmować podbródek, potem w kamień zamieniły się jego policzki i czoło. Ostatnie były oczy. W jednym momencie patrzyły na Anabel z nieskończonym bólem, a w następnej były już martwe. Nadal szeroko rozwarte, ale martwe.

Anabel odwróciła się do Sary i ze zdumieniem dostrzegła, że ta płacze. Odchrząknęła.

- Dziękuję, że uratowałaś mi życie. Skinęła lekko głową.

- Możesz wracać do domu, ja się nim zajmę.

Anabel chwyciła marynarkę i wyszła z jego mieszkania. Idąc chodnikiem w wysokich szpilkach, myślała o tym, że cała ta wieczna miłość jest przereklamowana. Niby czemu stuletni wampir albo jakakolwiek inna, potężna istota miałaby się zakochać w zwykłym człowieku? Mogła go wykorzystać do swoich celów, ale nie zakochać się.

Westchnęła i objęła się ramionami.

Nie mogła powiedzieć, że uniknęła błędów, które popełniały wszystkie głupiutkie bohaterki paranormalnych książek. Ale w kluczowym momencie zrobiła to, co trzeba. Zniszczyła Aleksandra, zanim on zniszczył ją. I nie czuła żadnego żalu z tego powodu.

Epilog

Jak zwykle w środę Anabel siedziała w eleganckiej poczekalni i patrzyła na tabliczkę z napisem: psychiatra dr n. med. R. Makolus. Bezmyślnie stukła butem o podłogę, czekając, aż drzwi się otworzą i brodaty mężczyzna w średnim wieku zaprosi ją do środka.

Oprócz niej w poczekalni nie było nikogo. Na ścianie wisiał duży zegar, którego tykanie zawsze działało jej na nerwy. Nie miała ochoty na przeglądanie kolorowych gazetek, które leżały obok niej na szklanym stoliczku. Zamiast tego obracała w dłoni niewielki przedmiot.

Proste drzwi z ciemnego drewna otworzyły się niemal na oścież.

- Anabel, miło mi cię widzieć. Proszę, wejdź. Pozwoliła, żeby zaprowadził ją do biurka i odsunął

jej fotel. To była część ich rytuału. Usiadł po przeciwnej stronie, założył na nos okulary w złotej oprawie i uśmiechnął się do niej.

- Jak się masz? Wzruszyła ramionami.

- Dobrze.

- A co u Klary?

Anabel była pacjentką doktora Makolusa od prawie ośmiu lat. Od początku opowiadała mu wiele o swojej najlepszej przyjaciółce - Klarze. W końcu zorientował się, że dziewczyna jest wytworem jej wyobraźni i usiłował jej to uświadomić, ale wtedy nie miał jeszcze tylu literek przed nazwiskiem. Po latach przekonał się, że lepszą taktyką było pozwolić jej wierzyć w to, co chciała. Od tego czasu na każdej sesji pytał o Klarę. Odpowiedzi, których udzielała mu Anabel, niejednokrotnie mówiły mu więcej o stanie, w jakim się znajdowała, niż wszystko to, co powiedziała potem.

Anabel po raz kolejny wyruszyła ramionami.

- A co ma być, skoro nie istnieje?

Oczy psychiatry rozszerzyły się lekko. Mimowolnie poczuł podekscytowanie. Czy oto nastąpił przełom w leczeniu Anabel? Czy fakt, że w weekend skończyła osiemnaście lat, miał coś wspólnego z tym, że wreszcie rozstała się ze swoją wymyśloną przyjaciółką?

- Anabel, rozmawiała ze mną twoja ciotka. Martwi się o ciebie.

- Niepotrzebnie. Wszystko ze mną w porządku. Czuję się świetnie, naprawdę.

- No dobrze, w takim razie powiedz mi, jak rozwija się sytuacja z twoim chłopakiem?

- Nie mam chłopaka.

Doktor pochylił się lekko w jej stronę.

- Czyżbyście się rozstali?

- Nie, po prostu jego też wymyśliłam.

Doktor spojrzał na notes z notatkami z jej terapii. Zapisał w nim coś, czego Anabel nie widziała. Od początku podejrzewał, że ten chłopak też był wytworem jej wyobraźni.

- A jak twoja kolekcja aniołów?

- Och, moja kolekcja ma się dobrze.

Uśmiechnęła się, a doktor pomyślał, że było coś niepokojącego w tym uśmiechu. Przez kolejne czterdzieści pięć minut zadawał jej różne pytania. Odpowiedzi, których udzielała Anabel, były sensowne, nie miał się do czego przyczepić. Może rzeczywiście zaczęła dochodzić do siebie.

W końcu czas przeznaczony na jej wizytę minął. Doktor wstał zza biurka.

- Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, Anabel.

- Do widzenia, doktorze.

Wyszła z gabinetu i skierowała się w stronę parkingu, na którym czekała na nią w samochodzie ciotka.

Na chwilę zatrzymała się przy wyjściu. Przez całą sesję ścisnęła coś w dłoni, aż rozboleła ją pięść. Dopiero teraz zdecydowała się ją rozluźnić. W ręce Anabel spoczywała mała figurka anioła. Schowała ją do kieszeni, a potem spokojnym krokiem poszła do samochodu.

KONIEC